

✓
LUDWIK KAMYKOWSKI

ZE STUDJÓW
NAD JANEM ŚNIADECKIM

Odbitka z „Pamiętnika Lubelskiego”
Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie T. I.

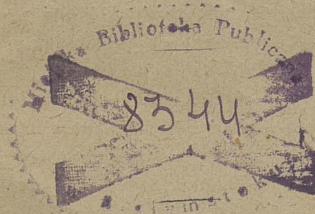
LUBLIN
1930



1830

101-

S



Drukarnia Państwowa w Lublinie.

R. 2. 28. 11. 45.

1. Z DZIEJÓW RODU ŚNIADECKIEGO¹.

Dotychczasowi biografowie Jana Śniadeckiego², jak również ostatni i najlepszy autor monografii o Jędrzeju Śniadeckim³, przystępując do skreślenia obrazów życia tych dwóch wybitnych postaci z końca XVIII i początku XIX wieku, ograniczali się przeważnie do tych danych, które zostawił o młodości swej Jan Śniadecki w fragmencie wspomnień, pisanych już pod koniec swego życia. Być może, że jeżeli idzie o skreślenie działalności naukowej, literackiej i pedagogicznej obu wielkich braci, sprawa ta i odpowiedź na pytanie, kto ich rodzi, jest dosyć obojętna, jednak jeżeli idzie o dzieje kultury polskiej, względnie jej przenikania w szerokie warstwy narodu, byłoby rzeczą nieobojętną starać się odpowiedzieć na nie, choćby ta odpowiedź nie była wyczerpująca. Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie to, co o Staszicu mówi Chrzanowski w swej kapitalnej charakterystyce, dopatrując się jednej z bardzo ważnych przyczyn ciężkich chwil w życiu Staszica w jego mieszczań-

¹ Ukazujące się obecnie szkice powstały niejako na marginesie pracy, związanej z przygotowaniem do druku korespondencji Jana Śniadeckiego. Choć opierają się na nieuwzględnianym dotąd materiale archiwalnym, nie roszczą sobie pretensji do tego, by być już ostatniem słowem w tej sprawie. Są one raczej pierwszą próbą nowego ujęcia działalności Jana Śniadeckiego, na którą bardzo wiele ciekawego światła rzuca bardzo obfita jego korespondencja, jego raporty i pisma, znane dotąd z tytułów, ale nieznane bezpośrednio. Że się one obecnie ukazują, płynie to z chęci rzucania na mogiłę Śniadeckiego w roku setnej rocznicy jego śmierci tej wiązanki szkiców, zanim będzie można przystąpić do pełniejszego oświetlenia całokształtu jego działalności. To niechaj wytłumaczy ich fragmentaryczność.

² Michał Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnem i publicznem i dziełach jego ...*, Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1865, tomów dwa.

Dr. Maurycy Straszewski, *Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofji w Polsce, rzecz napisana przez ...*, w Krakowie, 1785.

Autorowie innych rozpraw o Janie Śniadeckim moment biograficzny pomijają.

³ Adam Wrzosek, *Jędrzej Śniadecki, życiorys i rozbiór pism*. W Krakowie, Akademia Umiejętności, 1910. Tomów dwa.

skiem pochodzeniu¹; jeżeli się pomni na bogatą literaturę sejmu czteroletniego i o sejmie czteroletnim, w której tyle miejsca poświęcono sprawie mieszczańskiej w Polsce w owej chwili, nie będzie rzeczą obojętną dorzucenie paru drobnych choćby rysów do tej charakterystyki i może nawet, w małej choćby części, można będzie sobie uprzytomnić, o ile sprawa mieszczańska była już wtedy sprawą dojrzałą do rozwiązania i była wyrazem samorodnego pędu mieszczaństwa, które zaczynało samodzielnie i z dużą siłą wkraczać w szeregi warstw, polską kulturę. Świadomie nie tylko tworzących, ale za jej rozwój chcących brać na siebie odpowiedzialność.

Jeżeli to tutaj poruszam, to skłania mnie do tego jeszcze jedna okoliczność. Oto w chwili Kołłątajowskiej reformy Szkoły Głównej krakowskiej (taką wtedy nazwę otrzymała dawna Akademia, późniejszy Uniwersytet Jagielloński) na katedrach profesorskich spotykamy nazwiska budzące zaciekawienie, dość wspomnieć ks. Józefa Bogucickiego, wywodzącego się z krakowskich żydów, trzech mieszczan krakowskich, wywodzących się z lekarzy i aptekarzy tamtejszych, Wincentego, Jana i Antoniego Szasterów, syna krawca krakowskiego, Jacka Przybylskiego, z życiem mieszczańskim ściśle związanego Feliksa Radwańskiego, a wśród tego grona najwybitniejszego z nich wszystkich, Jana Śniadeckiego.

Idąc za przykładem poprzedników, możnaby się ograniczyć do tych faktów, o których wspomina sam Śniadecki w swojej autobiografii², to jest do stwierdzenia jeszcze raz, że urodził się w Żninie 29 sierpnia 1756 roku z ojca Jędrzeja i matki Franciszki z Giszczyńskich, ludzi wolnych i mających dziedzictwo w domach, małym folwarczku do ośmiu włók ziemi zawierającym, odnalezienie jednak metryki chrztu i stwierdzenie, że autobiografię swoją pisał Śniadecki w roku 1828, a więc na dwa lata przed śmiercią,

¹ Ignacy Chrzanowski, *Historja literatury niepodległej Polski*, Warszawa—Kraków, wyd. piąte, str. 563. „Dźwignąć i uszczęśliwić tę ziemię ukochaną, złożyć jej w ofierze wszystkie nieprzebrane skarby swojej przebogatej natury — i serce kochające, i wiedzę rozległą, i wolę żelazną, — oto główne przykazanie i główna treść całego życia Staszica, a zarazem — jego druga tragedia: chciał służyć matce ojczyźnie ten jej najlepszy syn, a ona wzgardziła jego służbą, bo matką była tylko dla szlachty, dla mieszczan zaś i dla chłopów — macochą. A Staszic urodził się przecie mieszczaninem”.

² Autobiografia ta znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, rkp. Nr. 3141 i nosi tytuł: *Jana Śniadeckiego życie, przez niego samego napisane*. Do napisania jej przystąpił Śniadecki w roku 1828, pobudzony do tego przez J. M. Quérard'a, wydawcę *La France Littéraire*, który listem, datowanym z Paryża 20 sierpnia 1828 r., zwrócił się do Śniadeckiego z prośbą o podanie swej własnej biografii i kilku Polaków. Śniadecki skreślił wtedy po francusku autobiografię i biografię brata Jędrzeja, a następnie zabrał się do pisania obszerniejszej po polsku. Szczegółowo tę sprawę omawiam w objaśnieniach do wydania *Korespondencji Śniadeckiego*, będącej obecnie pod prasą nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie. (Por. tam notę na str. 3).

zachęciło mnie do dalszych poszukiwań, tem bardziej, że określenie rodzi-ców swych przez byłego rektora Uniwersytetu wileńskiego i kawalera orderów św. Anny drugiej klasy i św. Włodzimierza trzeciej klasy, jako ludzi wolnych wydaje się jakieś dziwne. Co ma znaczyć to wyrażenie, czemu nie nazwał ojca swego szlachcicem, tylko człowiekiem wolnym, czy nie chciał czasem staruszek, nie stawiając sprawy zupełnie jasno, czegoś przemilczeć w latach, gdy to przyjaźnili się z nim najwybitniejsi ludzie ówczesnej Polski, oto pytania, które się mimo woli nasuwają.

Chcąc rozwiązać tę (choć nie tak znowu wielką) zagadkę i idąc za wskazówkami samego Śniadeckiego, zwróciłem się w strony jego rodzinne i oto, co znalazłem.

W piątek 26 czerwca 1654 roku stają przed aktami grodzkimi w Kcyni¹ *honestus* Błażej Lis z Januszkowa i *nobilis* Sebastian Kozirowski i zeznają, że *habito secum altero nobili, videlicet* Alberto Śniadecki, byli u Gultowskiego *in curia villae* Brzyskorzytew *major*, by od niego odebrać bydło, które ten zajął Andrzejowi Zalewskiemu ze wsi Jaroszewo, należącej do starostwa żnińskiego. Ten najdawniejszy akt, w którym spotykamy nazwisko Śniadeckiego, wiedzie nas w jedną z najstarszych dzielnic Polskich, nad dawną drogę wodną, wiodącą od Gopła przez do dziś jeszcze z sobą powiązany łańcuch jezior i bagien w stronę Bałtyku, a więc w okolice, w których wyrosła państwowość polska. Od najdawniejszych czasów musiały tutaj wyrastać rody możniejsze, których nazwiska niepamięć pochłonęła, a które w prastarej przeszłości mogły się odznaczać wybitniej w danej okolicy, jednak nie tak, by ich imiona przechowały akta, mówiące o wielkich wydarzeniach naszej przeszłości. Do takich to rodów musiał należeć i ów *nobilis* Albert Śniadecki. Możliwe nawet, że imię jego to skrócony fonetycznie Adalbert-Wojciech, co by nas nie zdziwiło wcale w archidiakonacie gnieźnieńskim, do którego obok innych należały takie parafje jak Żnin, Brzyskorzytew, Gorzyce z dekanatu żnińskiego i Janowiec z dekanatu gnieźnieńskiego.

Gdzie mieszkał ów szlachcic Albert Śniadecki, jaki jest jego związek z późniejszymi Śniadeckimi, trudno na pewno twierdzić na podstawie tego jednego dokumentu, z którego jego oblicze ku nam się wychyliło, można jednak przypuszczać, że pochodził z dekanatu żnińskiego, skoro mógł chodzić razem z innymi do Brzyskorzytew, w tymże dekanacie leżącej, a w takim razie może nie byłoby zbyt pochopne twierdzenie, że mieszkał w Gorzycach

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Dissoluta kcyńskie*, 1576 — 1661, Nr. 156, f. 461 — 462. Możliwość korzystania z tych dokumentów zawdzięczam uprzejmej życzliwości p. dr. Kazimierza Kaczmarczyka, dyrektora Arch. Państw. w Poznaniu, który był łaskaw dostarczyć mi dopisów odpowiednich dokumentów, a za co uważam za swój obowiązek na tem miejscu jak najgoręcej mu podziękować.

i że był w prostej linii przodkiem Franciszka Śniadeckiego, którego właśnie w owych Gorzycach w roku 1701 spotykamy. O tym Franciszku Śniadeckim, który okazuje się pradziadkiem późniejszego rektora wileńskiego, możemy już znacznie więcej powiedzieć. Opowiadają nam o nim dość liczne dokumenty, a z nich najstarszy¹ stwierdza, że dnia 16 kwietnia 1701 r. przed aktami grodzkimi w Kcyni zeznali Tomasz Werek, *providus* ze wsi Parysz, *nobilis* Krzysztof Kolczyński i Jan Ponikierski, iż do Franciszka Śniadeckiego i Doroty z Kędzierskich w Gorzycach należy także *fundum disertum* szerokie na dwa stadja i długie na 1 stadjum ze stawem rybnym. Zeznający byli w Gorzycach na prośbę właścicieli i, by się dokładnie przekonać, jak się sprawa przynależności owego *fundum disertum* przedstawia, brali na świadków kmieci z Gorzyc: Grzegorza Derce (Derkę), liczącego wtedy 106 lat i od 40 lat mieszkającego w Gorzycach, 87-letniego Bartłomieja Derce, niemłodszych Wawrzyńca Derce i Macieja Jeruzala z *Lucae Parayska*, a także innych i od nich dowiedzieli się, że wspomniane *fundum* należało zawsze do wójtostwa w Gorzycach, które Franciszkowi i Dorocie z Kędzierskich Śniadeckim zostało nadane przez kardynała Radziejowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Czy było to nadanie, czy też tylko zatwierdzenie nadania dawniejszego przy śmierci poprzednika a przejęciu dziedzictwa przez sukcesorów, można tylko snuć przypuszczenia. Zestawienie jednak dat, fakt, że takie wójtostwo za zgodą arcybiskupią można było nawet sprzedawać, może bez zbytniej dowolności pozwoli nam przypuścić, że właśnie w tym roku zmarły Albert Śniadecki, jakieś 76 lat (a może parę lat mniej lub więcej) liczący sobie staruszek, zostawił w dziedzictwie synowi wójtostwo, a tem przejmując gospodarkę musiał odeprzeć postronne pretensje i stąd przyszło do procesu.

W każdym razie jedno jest zupełnie pewne, Franciszka Śniadeckiego ów dokument nazywa już tylko *honoratus* a nie *nobilis*, a więc i poprzedni *nobilis* musiał mieć wiechcie w butach i karabelę na mocno zgrzebnym sznurku, skoro tak mało dba o szlachecki splendor jego potomek i kontentuje się skromniejszym tytułem. Nie był także *possessionatus*, choćby najskromniejszy, skoro trzyma się arcybiskupiej klamki i na wójtostwie dorabia się chleba.

Po tym zatargu z roku 1701 upłynęło Franciszkowi Śniadeckiemu blisko trzydzieści lat życia na spokojnej gospodarce w Gorzycach. Miał czas, by o pochodzeniu szlacheckim jeszcze dokładniej zapomnieć, powoli niedawny *honoratus* kontentuje się już tylko tytułem *famatus*, którym obdarzano mieszczan. Był więc wolny, bo nie chłop, ale i nie *nobilis*, ale o to niewiele dbał, bo i bez tego można było zająć chleb arcybiskupi. Ale fortuna

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Relacje keyńskie*, 1701 — 1703, Nr. 51, f. 9.

kołem się toczy, powiedział już dawno Jan Kochanowski, więc i Franciszek doświadczył jej kaprysów. Gdzieś przed rokiem 1730 musiała mu umrzeć żona Dorota, odprowadził ją w chrześcijańskim pogrzebie na cmentarz i nie długo po jej stracie musiał się pocieszyć, żeniąc się poraz drugi z Katarzyną z Mieleszewiczów. W tym drugim ożenku pobudką musiał być posag, skoro po 30 latach gospodarki w Gorzycach decyduje się sprzedać wójtostwo, by się przenieść w inne okolice. Dnia 31 lipca 1730 roku stają więc przed aktami w Kcyni¹ Jan Ostromięcki, w swem i żony imieniu, oraz Franciszek Śniadecki z żoną Katarzyną z Mieleszewiczów i zawierają kontrakt, na mocy którego *advocatia in bonis villae* Gorzyce przechodzi na własność Ostromięckich. Dla pełności obrazu kulturalnego można dodać, że Śniadecka podpisuje się piórem trzymanem, jak się akt wyraża, nie umiała więc czytać ani pisać.

Nie przypuszczał zapewne Franciszek Śniadecki, że ten krok przysporzy mu dosyć dużo kłopotu, na co nawet nie długo czekał. By akt kupna i sprzedaży nabrał mocy prawnej, należało przed aktami złożyć dokument, potwierdzający nadanie wójtostwa, a także zezwolenie arcybiskupie na sprzedaż i kupno. Korzysta też z tego syn, Jan Śniadecki, *in primo matrimonii voto procreatus*, i za namową, ciotki Marjanny z Kędzierskich Sosnowskiej, wówczas już także wdowy po szlachcicu Sosnowskim, a może i sama była szlachcianką, bo tak ją dokument nazywa, wykrada ojcu przywilej i nie chce go wydać, pragnąc w ten sposób jeszcze od ojca uzyskać jakąś część z sprzedażnej sumy. Wobec tego tak sprzedający jak też i kupujący zanoszą przed akta 7 lipca 1730 r. skargę² na Jana Śniadeckiego, którego akt obdarza tytułem *famatus* i Majannę z Kędzierskich Sosnowską, że Jan wykradł przywilej ojcu i ciotce na przechowanie oddał, i rości sobie nieuzasadnione pretensje, choć przez ojca został zaopatrzony, *portione sua a parante satisfactus*, a po zmarłej matce nic mu się nie należy, bo ojciec za nią nie wziął żadnego majątku. Ze strony Jana był to jednak krok, nie zbyt pewny i nieprowadzący poza chwilowem wstrzymaniem całej sprawy do celu, bo ojciec miał obok tego jeszcze inny dokument, zezwalający na sprzedaż wójtostwa Ostromięckim. Po chwilowym zatargu musiał więc ustąpić, a 18 września 1730 roku Śniadecy przedkładają³ przed urzędem akt, datowany z Łowicza 3 maja 1730 r. i własnoręcznie podpisany przez Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, na mocy którego to aktu i poprzedniej umowy *advocatia in villa* Gorzyce przeszła na własność Jana i Barbary z Wró-

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Inskrypcje keyńskie*, 1723—1730, Nr. 135, f. 365

² Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Relacje keyńskie*, 1730, Nr. 65, f. 343, oraz *Inskrypcje keyńskie* 1723—1730, Nr. 135, f. 379.

³ Tamże, *Inskrypcje keyńskie*, 1723—1730, f. 379.

blewskich Ostromięckich. Franciszek Śniadecki przeniósł się do innej miejscowości, zaś syn z pierwszego małżeństwa, nie zrywając z tradycją rodu przeniósł się do Żnina, by tutaj wrócić już zupełnie w życie i warstwę mieszczańską, a nawet zdobyć sobie uznanie wśród współmieszczan, którzy powołali go nawet do sprawowania urzędu burmistrza w roku 1749¹. Musiał jednak w najwyżej kilkanaście lat potem umrzeć, bo już 18 lat później na czoło życia mieszczańskiego w Żninie wysuwa się syn jego Andrzej, ojciec Jana Śniadeckiego. Janowi Śniadeckiemu musiało się w Żninie nieźle powodzić, skoro mógł swemu synowi dać, jak na mieszczanina ówczesnych czasów, przyzwoite wykształcenie. Po latach wspomni jeszcze o tem wnuk-rektor wileński, opowiadając o swym ojcu. „Ojciec mój, skończywszy pierwsze klasy w Bydgoszczy i Toruniu w szkołach jezuickich, posłany był na retorykę i filozofję do kolegjum Lubrańskiego w Poznaniu, należącego do Akademii krakowskiej, i tam pod profesorem Herką retorykę a pod Foltąńskim filozofję odbył”. Studja retoryki musiały być gruntowne, bo z Poznania wracał Andrzej nie tylko z nią, ale i żoną, którą pojął bez wiedzy matki już po śmierci swego ojca. Pani burmistrzowa, oburzona na syna, „poszła zamąż za sąsiada szlachcica i wszystkie sprzęty, ruchomości, gotowe po dziadzie (Janie) pieniądze z sobą do pobliskiej wioski zabrała, zostawiając synowi nieruchomy ale ze wszystkiego prawie ogołocony majątek”².

Do pustych ścian wracał więc student retoryki, wioząc z sobą żonę Franciszkę z Giszczyńskich, w rodzinnem mieście czekały go jednak życzliwe oblicza ludzkie, niedawni towarzysze ojca, którzy i syna pociągną do pracy w zarządzie miejskim, tem bardziej że nie był to człowiek, który łatwo poddaje się przeciwnościom losu i nieraz będzie miał sposobność nawet niebezpieczeństwu zajrzeć w oczy, w życie zaś miejskie wniesie wiele temperamentu i głębszej myśli, szczególnie gdy na Rzeczpospolitą spadną ciężkie chwile, okaże, że umie sięgać okiem poza bramy miejskie.

Nie od rzeczy może będzie spojrzeć choć przelotnie na ten Żnin, w którym włodarzyć będzie już drugie pokolenie Śniadeckich, trzecie zaś, wyrósłszy tutaj, poniesie swoją cywilizacyjną pracę na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej. „Miasto Żnin leżało między dwoma jeziorami. Jedno oblewało miasto od południa, drugie od północy. Ze strony zachodniej otaczał miasto mur z cegieł, łącząc oba jeziora. W murze tym wybita była brama. A ponieważ przed murem z zewnątrz wykopano fosę, wobec tego przed bramą murowaną wzniesiono most. Niedaleko bramy wzniesiono basztę.

¹ *Historja powiatu żnińskiego*. Pod redakcją dr. Stefana Truchima opracowali dr. Marjan Gumowski, dr. St. Truchim, dr. Andrzej Wojtkowski. Poznań 1928, s. 152—156.

² *Jana Śniadeckiego życie, przez niego samego napisane*.

Ze strony wschodniej zamierzono również wzniesć mur, analogiczny do muru ze strony zachodniej. Założono jednak tylko fundamenty i wzniesiono bramę, a ponieważ i z tej strony był przekop, wypełniony wodą, wzniesiono i tu także most. Potem wzniesiono i tutaj mur... Za bramą wschodnią miasta znajdował się plac, na którym wznosił się szpital dla ubogich z kaplicą”. Do roku 1759 szpitalem rządziło miasto przez wybieranych przez siebie prowizorów, po tym roku zarząd szpitala przechodzi w ręce wikariusza, by znowu w roku 1767 wrócić do miasta. Przy tym szpitalu wznosił się kościółek św. Ducha, obsługiwany przez dwóch wikarych¹.

Rynek miejski ozdabiał kościół parafialny pod wezwaniem św. Florjana, obok niego plebanja, szkoła parafialna i dom dla księży. Krajobrazu miejskiego dopełniał jeszcze klasztor dominikanów i kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela.

Mieszkańcy miasta to rolnicy, którzy równocześnie trudnią się rzemiosłem. Miasto należy do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i mieszkańcy są nie tyle właścicielami ile wieczystymi dzierżawcami dóbr arcybiskupich, opłacając czynsz do kasy arcybiskupiej. Zewnętrznym symbolem tej przynależności był pałac arcybiskupi, wznoszący się wśród miasta, rzadko jednak służył za mieszkanie swym właścicielom, bo był zaniedbany.

Powróciwszy do rodzinnego, miasta zakrzętnął się Andrzej koło gospodarstwa, by skrzętnością i zapobiegliwością wybić się wśród współobywateli i wysunąć się z czasem na czoło życia miejskiego. Nie wielkie było to gospodarstwo. Syn wspomina w swych pamiętnikach o kilku ojcowskich domach w mieście i jakimś folwarczku pod miastem. Wiadomości z innej ręki tego nie potwierdzają. Ze spisu² stanu posiadania roli i wykazu zasiewów rocznych, dokonanych przez mieszkańców Żnina z roku 1775, dowiadujemy się, że Andrzej Śniadecki posiadał wtedy księżej roli 15 morgów, na której wysiewał na ogrodowiznę 1 korzec niewyszczególnionych nasion, z innych zbóż $\frac{3}{4}$ korca pszenicy, 5 korcy żyta, 5 jęczmienia, 2 owsa, $\frac{1}{2}$ korca grochu, $\frac{1}{4}$ korca lnu i $\frac{1}{4}$ korca tatarki. Z gruntu tego opłacał 25 groszy czynszu rocznie, z domu zaś 6 groszy na rok. Jeżeli zestawimy te dane z cyframi, tyczącymi się innych mieszczan, dojdziemy do wniosku, że majątek jego był średni, bogatszych od niego było niewielu, mniej zamożnych znacznie więcej. Lecz nie tylko rola była podstawą sytuacji majątkowej. Każdy z mieszczan obok tego posiadał jeszcze jakiś inny zawód. Życie przemysłowe było dość ruchliwe, obok kuśnierzy, rybaków, gorzelników i innych rzemieślników spotykamy także piwowarów, zorganizowanych od roku 1701 w osobny

¹ Truchim, o. c., str. 128—129.

Truchim, o. c., str. 141.

cech¹ na mocy przywileju prymasa Michała Radziejowskiego. Zdaje się, że to było może najważniejsze źródło dochodów, które pozwoliło Andrzejowi dać tak poważne wykształcenie swoim synom. Że był człowiekiem ruchliwym i znającym się na zawodzie, świadczy o tem fakt, że w roku 1768 zostaje nawet cechmistrzem piwowarów².

Nie długo po powrocie z Poznania opustoszały dom ojcowski zaczął rozbrzmiewać nie tylko rozmową młodych małżonków, ale również gwarem dziecinnym. Najstarszy z synów Franciszek, podobno bardzo zdolny i sprytny, zmarł w 6 roku życia. Młodszy od niego Jan miał z najmłodszym Jędrzejem rozślawić imię Śniadeckich daleko po świecie, zaś średni Józef miał się dorabiać chleba, idąc tradycjami rodzinnymi, już od dawna utartymi, trzymając się kłamki arcybiskupiej i powoli wyrastać ponad sferę mieszczańską, z której wyszedł³. Lata tej sielanki rodzinnej zbiegają się z latami przełomowymi w naszych dziejach. Na lata między urodzinami Jana (1756 r.) i Jędrzeja (1768 rok) przypada śmierć Augusta III, burzliwe zabiegi Czartoryskich o koronę polską, sejm konwokacyjny (1764 r.), wybór i koronacja Stanisława Augusta i pierwsze lata konfederacji barskiej, poprzedzonej licznymi odezwami i broszurami. Andrzej nie darmo zdaje się w Poznaniu studiował retorykę, nie darmo przetańił się po świecie, nic dziwnego, że z nad pługa i stągwi umiał dalej spojrzeć. Jeżeli w Gnieźnie w tych czasach zasłynął rzeźnik Morawski, szewczyk Szczygieł, to czy nie przypadkowo w związku z nimi rozwija żywą działalność w drugim arcybiskupim mieście cechmistrz piwowarów, ładswójt z roku poprzedniego a teraz podwójci, czy też wójt, Andrzej Śniadecki. To zachowanie się ojca rzuca ciekawe światło na atmosferę, w której wychowywali się Jan i Jędrzej Śniadecki.

O wypadkach tych wspomina w swej książce Truchim⁴. „W r. 1768 — opowiada — nie wiadomo z jakich przyczyn, wystąpił przeciw burmistrzowi Gębusikowi Andrzej Śniadecki, wójt. Wobec tego burmistrz Gębusik wraz

¹ Truchim, o. c., str. 150. ² Truchim, o. c., str. 152.

³ W liście pisanym do brata Jana dn. 11 lutego 1781 r. wspomina Józef Śniadecki, że musiał jeździć do Żnina po śmierci siostry, która podobno w roku przeszłym umarła, celem uregulowania spraw majątku, pozostałego po rodzicach. (Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej, Nr. 3135, II, k. 214). Takie wyrażenie mogłoby oznaczać siostrę rodzoną, ale może również odnosić się do córki siostry ojca, a więc ciotki naszych Śniadeckich. Że Andrzej Śniadecki miał siostrę, dowiadujemy się z innego listu, który piszą do Jana Śniadeckiego an Laskowski i jego żona Lucja Lamowiczówna, donosząc bratu (cioteczemu) o swym ślubie. W liście tym, pisanym z Gniezna 23 czerwca 1792 r., Lucja Lamowiczówna, wyraźnie nazywa się siostrą, z siostry ojca Jana Śniadeckiego pochodzącą, a więc siostrą cioteczną. (Zbiory Jaszuckie, *Listy różnych osób do Jana Śniadeckiego*, II str. 73. Obecnie depozyt Akademii Umiejętności w Krakowie).

⁴ Truchim, o. c., str. 159.

z cechmistrzami i pospółstwem zaniósł do ksiąg miejskich solenny manifest przeciw Andrzejowi Śniadeckiemu, wójtowi żninskiemu, Józefowi Mecie, subdelegatowi, Janowi Sypniewskiemu, cechmistrzowi kupieckiemu, i kilku innym mieszczanom, „że ci bezprawnie postępują, burmistrzowski urząd postępują i lekce go sobie wazą, rady potajemne i spiski czynią i manifestantów do podpisu na niewiadome rzeczy przymuszają, a gdy ci nie chcą, słowami zelżywymi obrzucają”. Pierwszym wszystkiego motorem nazywa manifest Andrzeja Śniadeckiego, którego już potępiły dekrety delegatów prymasowskich, a przy władzy pozostawili go nadal tylko dlatego, by mu dać czas do poprawy. Ponieważ nie znamy tła ani przyczyn wystąpienia Andrzeja Śniadeckiego, — mówi w dalszym ciągu Truchim — należy się powstrzymać ze sądem potępiającym, możliwe, że Andrzej Śniadecki występował z ramienia konfederacji barskiej, a miastu zależało na zupełnej neutralności”.

Jeżeli zważymy, że właśnie w roku poprzednim prymasem został pod naciskiem Repnina ks. Gabriel Junosza Podoski, dotychczasowy referendarz koronny, sługa Rosji i człowiek najgorszych obyczajów, jak go nazywa Smoleński¹, że akt przytoczony wspomina o tajemnych spiskach i potępieniu Śniadeckiego przez delegatów prymasowskich, to przypuszczenie nabiera rysów prawdopodobieństwa. Zatargi i niepokoje musiały się zacząć już wcześniej. Może rozpoczęło się to na tle formowania się konfederacji dysydenckiej w Toruniu pod łaską marszałkowską luteranina Jerzego Wilhelma Golcza. Jak długo żył prymas Łubieński, a mieszczaństwo żnińskie występowało przeciw dysydentom, co w mieście biskupim nie jest rzeczą dziwną, tak długo uczucie mieszczan i ich dążenia leżały na linii interesów prymasowskich. Panowała zgoda. Można przypuścić, że na tem właśnie tle przyszło do zatargu, a nawet bójk między Andrzejem Węgierskim, szlachcicem. W styczniu 1767 roku zjawia się w Żninie szlachcic z Brzyskorzytewki, Andrzej Węgierski², i jak się akt wyraża *sumpto quodam minus justo pretextu* nachodzi dom Śniadeckiego, wywołuje kłótnię, a następnie dobywa szabli (*franea*) i rani w rękę Śniadeckiego. Na dowód składa Śniadecki przed aktami świadectwo Jakóba Żelicha, chirurga z Kcyni, z którego się dowiadujemy, że ma „na łokciu lewym na samym członku ranę na cał długą, głęboką do kości, opaczę białą, sukienną, kramrasem podszytą, żupan sukienny, płótnem podbity, kawton kulbajowy, także płótnem podszyty, tudzież koszulę u tejże ręki lewej na wylot przeciętą i krwią zbroszoną”. Na skutek tej skargi Węgierski został skazany na więź i zapłacenie kary pieniężnej, więź

¹ Władysław Smoleński, *Dzieje narodu polskiego*, Warszawa, 1919.

² Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Relacje kcyńskie*, 1767, Nr. 109, f. 20, f. 98, f. 102.

odsiedział, lecz kary zapłacić nie chciał. Węgierski jednak mieszczanom nie mógł darować¹, jeszcze raz w roku 1772 udaje się do Żnina, wywołuje nową kłótnię, teraz jednak gorzej mu się powiodło, bo mieszczanie odebrali mu szablę, a przeciw niemu wytoczyli skargę o napad. Węgierski bronił się, oskarżając mieszczan o słowa obelżywe.

Czy te zatargi z Węgierskim mają tło polityczne, czy też są tylko objawem niepokoju, silniej tylko na tle zamieszek krajowych występujących, trudno stanowczo twierdzić, znamienne w każdym razie jest to, że skarga mieszczan na Śniadeckiego zbiega się tak dziwnie z chwilą zatargu z Węgierskim. Jakkolwiek było, były to chwile w życiu mieszczan żnińskich dosyć burzliwe i wymagające dużej odwagi i stanowczości. Na te właśnie czasy przypada piastowanie przez Śniadeckiego szeregu urzędów miejskich. W roku 1767 zostaje wybrany — landswójtem², w roku 1768, jak już wspomniałem, zostaje cechmistrzem piwowarów, w roku 1768 jest podwójcem³, a jego kum, ojciec chrzestny Jana Śniadeckiego, Grzegorz Gęmbusik, ławnik z roku 1749, gdy burmistrzem był Jan Śniadecki, dziadek astronoma, jest burmistrzem; mimo zatargu z miastem i z kumem, wraz z nim utrzymuje się na poprzednim stanowisku z roku przeszłego. Widocznie musiał wtedy przejść niejedno, były to czasy dosyć gorące dla miasta, a ślady rekwizycji, dokonywanych przez przechodzące oddziały, znajdujemy w skargach i pretensjach mieszczan o odszkodowanie. Tak w roku 1769 Andrzej Śniadecki zgłasza pretensje w wysokości 42 zł. i 23 gr. za piwo, wino, gorzałkę i świece dla żołnierzy⁴. Jeszcze w roku 1770 razem z Gęmbusikiem piastują nadal swoje urzędy⁵, a w roku 1772 w drugim zatargu z Węgierskim, Śniadecki występuje jako *proconsul* — burmistrz w imieniu miasta, mając przy boku Jana Kropskiego i Wawrzyńca Rybarkiewicza.

Dla Żnina zbliżały się jeszcze cięższe chwile. Wbrew początkowym umowom kordon pruski miał zagarnąć również i miasto Żnin, a Andrzejowi Śniadeckiemu, jako sędziemu miejskiemu, przypadł⁶ smutny obowiązek składania hołdu władzom pruskim w roku 1775. Na te najcięższe chwile swego ojca Jan Śniadecki już nie patrzył, bo już w roku 1764 został wysłany na naukę do Poznania. Czy w tym czasie bywał w domu, nie wiemy, możemy tylko przypuszczać, że na wakacje lub święta zjeżdżał, choć i to nie jest pewne, zwłaszcza, że wówczas uczniowie nie zawsze zjeżdżali do domu.

¹ Tamże, *Relacje keyńskie*, 1771—1773, Nr. 148, f. 53 i *Relacje keyńskie*, 1770—1772, Nr. 112, 380.

² Truchim, o. c., str. 157. ³ Tamże, str. 158. ⁴ Tamże, str. 160.

⁵ Tamże, str. 161. ⁶ Tamże, str. 201.

Gdy w roku 1775, już za rządów pruskich, sporządzono spis ludności¹, w domu Andrzeja Śniadeckiego spis wymienia tylko 1 mężczyznę, 1 kobietę, 1 syna, 2 parobków i 1 służącą. Można z tego wnosić, że wtedy jeszcze żyje matka Jana i Jędrzeja, o którym zaś z synów jest mowa, znowu trudno sądzić. Najprawdopodobniej jest nim Jędrzej, najmłodszy, urodzony w roku 1768 a więc liczący wtedy lat siedm. Jak długo jeszcze żyją obydwójce, nie wiadomo², faktem jest jednak, że dość późno, bo dopiero około roku 1785 jest Jan Śniadecki zmuszony zaopiekować się najmłodszym bratem, Jędrzejem.

Z takiego to domu wyszedł Jan Śniadecki, matematyk, astronom, profesor Uniwersytetu krakowskiego, kilkuletni jego sekretarz, obrońca jego praw, a później rektor wileński i jego dwaj bracia, Józef i Jędrzej.

Baliński wspomina, że Jan był w dzieciństwie słabego zdrowia i matka obeszła z nim wszystkie miejsca odpustowe w Wielkopolsce, chcąc dla chorowitego dziecka wyprosić zdrowie. Wiadomość tę potwierdzają jeszcze liczne recepty, zachowane do dziś dnia, z lat późniejszych, a o słabym zdrowiu świadczy i ta okoliczność, że dziecko, urodzone 29 sierpnia 1756 r., ochrzczono zaraz nazajutrz, widocznie nie rokowano mu długiego życia. Chrzest odbył się w kościele parafjalnym w Żninie³. Obrzędu dopełnił ówczesny komendarz, ks. Pawłowski, dziecko zaś do chrztu trzymali Grzegorz Gęmbusik i Marjanna Potrzebowska. Drobną to dla późniejszego życia Jana Śniadeckiego ciekawostką, ale dość charakterystyczną. Ojcem chrzestnym jest przecież znowu mieszczanin żniński, człowiek poważny i poważany, za życia jeszcze dziada ławnik żniński, gdy Jan Śniadecki, dziad rektora, był burmistrzem; podobnie jak ojciec posiada w Żninie 15 morgów ziemi, a obok tego jest jeszcze gorzelnikiem, matką chrzestną jest znowu Marjanna Potrzebowska żona rolnika i kuśnierza żnińskiego, człowieka dosyć zamożnego, bo gospodarzącego na całej włóce ziemi.

Ojciec, człowiek, jak widzieliśmy, dość światły, pragnął dać synom jak najlepsze wykształcenie, dlatego nie ograniczył się do szkoły parafjalnej

¹ Tamże, str. 143. ² Na podstawie listu, już poprzednio wspomnianego, można wnioskować, że rodzice nie żyją już około roku 1779 czy 1780, może nawet już kilka lat wcześniej. (Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej, Nr. 3135, II, krt. 214).

³ Fotograficznej podobizny metryki chrztu Jana Śniadeckiego dostarczył mi W. ks. Rinstowski, proboszcz parafji w Żninie, za co mu na tem miejscu najuprzejmiej dziękuję. Podobizna jej ukaże się w wspomnianym już wydaniu *Korespondencji* Jana Śniadeckiego. Metryka wskazuje, że Śniadeckiemu dano imię Jana *in decollatione*, od święta Ścięcia św. Jana. Później Śniadecki mianował się często Janem Chrzciacielem, widocznie by się przeciwstawić modnym wtedy szczególnie w Krakowie Janom Kantym. Raz nazwał się także Janem Władysławem, drugie imię zapewne z bierzmowania dobierając.

znińskiej, w której uczył miejscowy wikary, ale odsyłał ich do Poznania. Że mógł tak zrobić dość nawet łatwo, zrozumiemy, jeżeli sobie przypomnimy, że matka ich była Poznanianką, a więc jej dzieci musiały znajdować jakieś oparcie o krewnych w Poznaniu. Jan skończywszy szkoły poznańskie, pójdzie na dalsze nauki do dalekiego Krakowa, a młodszy od niego Józef ograniczy się do nauki w zreformowanych już szkołach poznańskich; najmłodszego Jędrzeja zabierze potem z szkół trzemeszyńskich najstarszy brat Jan i pchnie go na pole nauki. Natomiast Józef po skończeniu szkół wraca w strony rodzinne, ale do życia mieszczańskiego już nie wraca. Poświęca się¹ adwokat-urze, z Żnina przenosi się do Janowca², a potem zostaje pisarzem konsystorskim i w tej roli występuje w dość licznych sprawach, jako przedstawiciel kapituły lub jej członków. Po śmierci swego protektora ks. Rokossowskiego bierze w dzierżawę dziesięcioletnią, w r. 1806, od rządu wioskę Niesłabin³ pod Poznaniem i w niej żyje szczęśliwie skarżąc się tylko na bóle głowy. Podobnie jak brat starszy Jan nie żeni się, a gdy umiera w roku 1814, spadkobiercą⁴ swoim czyni Jędrzeja Śniadeckiego, mając widocznie na myśli jego dzieci⁵.

Najwidoczniej zmiana sytuacji majątkowej i społecznej sprawiła, że znowu na listach Jana i Jędrzeja Śniadeckich zjawiała się pieczęć z herbem przedstawiającym półksiężyc z rogami, zwróconemi ku górze, a nad nim gwiazdę⁶, obok zaś imienia Józefa Śniadeckiego na dokumentach zaczyna się zjawiać po początkowo używanym przydomku *providus*, przydomek „urodzony”. Dawne szlacheckie tradycje i wspomnienia koligacji odżyły w chwili, gdy bracia weszli w bliskie stosunki z całym ówczesnym światem naukowym i poetyckim w Polsce, a nawet do pewnego stopnia także za granicami Rzeczypospolitej.

Nie idzie mi w tej chwili o napisanie biografii Jana Śniadeckiego, tem mniej Jędrzeja, dla pełności obrazu dodam jeszcze kilka słów. Z trzech braci tylko Jędrzej ożenił się na Litwie. O jego nieszczególnem pozyciu

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Relacje gnieźnieńskie*, 1790, Nr. 240, f. 325. Tamże, *Relacje grodzkie poznańskie*, 1792, v. III. Nr. 643, f. 318. Ślady działalności Józefa Śniadeckiego znajdujemy jeszcze w całym szeregu innych dokumentów, zachowanych w temże archiwum. Wszystkie one mówią nam to samo, że Józef Śniadecki był adwokatem i pisarzem konsystorskim w Poznaniu.

² Adam Wrzosek, *Jędrzej Śniadecki*, tom I, str. 143.

³ Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 3135, k. 216. List Józefa Śniadeckiego do Jana Śniadeckiego z dn. 12 kwietnia 1806 r.

⁴ Podobnie postąpił po śmierci rodziców i siostry. Wtedy to wstawia się do braci Jędrzeja i Jana, za dziećmi siostry (czy ciotki?) i za ich zgodą w r. 1781 cały majątek po rodzicach w Żninie na nie zapisuje. (Por. Rkp. Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 3135, k. 214).

⁵ Herb ten nazywa Baliński *Leliwą*. Por. Baliński, *Pamiętniki*, tom I, str. 10.

z żoną Konstancją z Mikułowskich (zm. 2 września 1830 r.), kobietą dosyć ograniczoną a przytem zazdrosną, opowiada Wrzosek, a także wspominają pamiętnikarze¹. Jędrzej Śniadecki miał troje dzieci: syna Józefa i dwie córki, Zofję i Ludwikę. Józef² głównie za staraniem stryja otrzymał wykształcenie nadzwyczaj staranne w kraju i zagranicą; brał udział w powstaniu listopadowem, a po jego upadku osiadł na roli na Litwie, nie porzucając jednak zupełnie nauki. Był członkiem Komisji archeologicznej wileńskiej i ogłosił jedną pracę o Polesiu w Bibliotece warszawskiej w r. 1845. Zmarł w Wilnie 11 stycznia 1859 r. Jego żoną była Antonina Sulistrowska, córka Kazimierza. Wmieszana była w sprawę Konarskiego, a w r. 1841 była aresztowana za udział w jakimś spisku. Zmarła w Wilnie 13 marca 1852 r.³

¹ Gabrjela z Güntherów Puzynina, *W Wilnie i w dworach litewskich, Pamiętnik z lat 1815 — 1843* z 18 ilustracjami i 27 winjetami wydali Adam Czartkowski Henryk Mościcki, Wilno, Józef Zawadzki, 1929.

² Henryk Mościcki, *Pod znakiem Orła i Pogoni*, Lwów—Warszawa 1923, str. 264.

³ Na podstawie tych wiadomości możnaby zestawić przynajmniej ułamkową tablicę genealogiczną Śniadeckich, sięgającą w głąb w wiek XVII, a doprowadzającą nas do końca wieku XIX, względnie do chwili współczesnej. Pierwszy, znany nam około roku 1654, to

ALBERT ŚNIADECKI,

(od niego wywodzi się najprawdopodobniej dalsza linja w niżej podanej formie)

FRANCISZEK ŚNIADECKI

żona I v. Dorota z Kędzierskich, (II v. Katarzyna z Mieleszewiczów).

JAN ŚNIADECKI, burmistrz w Żninie.

ANDRZEJ ŚNIADECKI,
żona Franciszka
z Giszczyńskich

LAMOWICZOWA
LUCJA LAMOWICZÓWNA
zameżna Janowa Laskowska.

FRANCISZEK, zm. w 6 roku życia.	JÓZEF, zm. 1814 r.	JAN, ur. 1756 r. zm. 1830 r.	JĘDRZEJ, ur. 1768 r., zm. 1838 r.; żona Konstancja z Mikułowskich
---------------------------------------	-----------------------	------------------------------------	--

JÓZEF, zm. w r. 1859;
żona Anna z Sulistrowskich,
zm. w Wilnie 18.III, 1850 r.

LUDWIKA,
zm. 1866 r.
w Konstantynopolu

ZOFJA,
zameżna za Michałem
Balińskim

HENRYK,
zm. 6.V. 1856 r., lat 24.

JÓZEF,
zm. 22.I. 1892 r., lat 54.

Rodzina Balińskich

Z córek Zofja wyszła za Michała Balińskiego, u niej to na stare lata zamieszkał Jan Śniadecki, wybudowawszy w Jaszunach dworek, istniejący w pierwotnej formie do dnia dzisiejszego.

Losy i dzieje drugiej córki Ludwiki (zmarła w Konstantynopolu 1866 r.) splotły się z dziejami literatury polskiej, a przez swą typowość postać ta zasługuje na osobne opracowanie, z szerszym uwzględnieniem źródeł niż to do tego czasu uczyniono. Te wiadomości można jeszcze uzupełnić wzmianką¹ o wnukach Jędrzeja Śniadeckiego, a synach Józefa, z których starszy umarł młodo, bo w 24 roku życia, 5 maja 1856 r. w Strykałowie, powiecie Mozyrskim, młodszy zaś Józef zmarł 22 stycznia 1892 r. w Homlu, licząc lat 54. Linja żeńska Jędrzeja Śniadeckiego, wiodąca swój ród z Zofji z Śniadeckich Balińskiej, żyje do dnia dzisiejszego.

W szkicu niniejszym nie chodziło mi o pełny obraz dziejów rodu Śniadeckich, chodziło mi jedynie o ustalenie tego środowiska, w którym Jan i Jędrzej Śniadeccy poraz pierwszy ujrzeli światło dzienne, o poznanie tej atmosfery, wśród której jako małe chłopięta wzrastali, wyrastając na późniejszych wybitnych przedstawicieli kultury i nauki polskiej swego czasu; poznanie zaś kolebki obu pozwala nam zapisać ich dorobek na rachunku mieszczaństwa polskiego, które właśnie wtedy mogło się stać naszym stanem trzecim, mogło wnieść nowy czynnik twórczy w naszą kulturę, a że się tak nie stało, choć stać mogło, winne były rozbiory, które rozwój mieszczaństwa polskiego, jako nowego środowiska kulturalnego i umysłowego, odsunęły w lata dosyć odległe.

Po latach służby publicznej w Szkole Głównej krakowskiej, a następnie w Uniwersytecie wileńskim przeniósł się Śniadecki do Jaszun, tych Jaszun, na których widok mimo woli za Mickiewiczem chce się dodać:

Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panińskim rumieńcem dzięcielina pała...

Nad brzegiem rzeki Mereczanki, na maleńkiej wyniosłości, w majątku należącym do Michała Balińskiego i jego żony Zofji, synowicy, córki brata Jędrzeja, zbudował sobie dom, otoczony uroczym parkiem, a wkoło lasami i polami. W tym to domu, w otoczeniu najbliższej rodziny, wśród ulubionych książek, atlasów astronomicznych i globusów upływały mu ostatnie

¹ K. Sławiński, *Mogiły Śniadeckich*. Ziemia, XII, Nr. 5 z r. 1927, str. 73 — 75.

chwile. W tym też domu sto lat temu zamknął oczy na zawsze w ciche popołudnie, 21 listopada 1830 roku, zaledwie na kilka dni przed wybuchem powstania listopadowego, w którym miał wziąć udział jego ulubiony synowiec Józef. Zwłoki jego złożono w mogile¹ na leśnej polance po przeciwnym brzegu rzeki Mereczanki i do dzisiejszego dnia tam spoczywają w szumie cichych sosen litewskich, otoczone wiankiem mogił najbliższej rodziny. Sto lat już mu tak szumią, a skromny krzyżyk kamienny na mogile świadczy, że tutaj spoczęły zwłoki tego, którego nazwisko w nierozzerwalny sposób złączyło się z naszym odrodzeniem moralnym z końca wieku XVIII i początku wieku XIX. Ten trud organizatora szkoły polskiej do dnia dzisiejszego czeka na swego monografistę, a zasługuje na większą może uwagę niż działalność naukowa, literacka i filozoficzna Jana Śniadeckiego².

2. W SZKOLE WYDZIAŁOWEJ KRAKOWSKIEJ.

O reformach Kołłątaja w Krakowie już dosyć napisano, choć właściwie wszystko to nie wyczerpuje jeszcze całokształtu zagadnienia. Przy tem uwaga skupiała się i skupia na reformie uniwersytetu, reforma zaś szkoły wydziałowej jest traktowana jako część składowa pierwszej i obok niej, jako wstępne zagadnienie, omawiana. Wszyscy zaś, którzy pisząc o Kołłątaju lub Śniadeckim, poruszali tę sprawę, opierali się na tym samym materiale, nie więc dziwnego, że dając raz pełniejszy i dokładniejszy, drugi raz węższy obraz tej pracy, nie przynosili właściwie nic nowego.

Podstawą i punktem wyjścia bywał najczęściej Baliński³ i sam Śniadecki⁴. W tych warunkach musiano się ograniczyć do zewnętrznej charakterystyki, opartej o analizę programu, jaki szkole nakreślił Kołłątaj we współcześnie drukowanej broszurze. Nawet dla tych, którzy specjalnie zajęli się opracowaniem działalności pedagogicznej Śniadeckiego⁵, a ściślej

¹ Nad mogiłą wznosi się skromny nagrobek, blok kamienny w kształcie słupa czworobocznego, osadzony na podstawie kamiennej nieco szerszej, uwieńczony krzyżem żelaznym. Na przedniej ścianie napis: JOANNES — ŚNIADECKI — NATUS ZNINO — GNEZNENSI — ANNO MDCCLVI — OBIT MDCCCXXX — IN AEDIBUS — A SE EXSTRUCTIS — JASZUNIS.

² Rozdział ten ogłoszono jako odczyt na zebraniu dorocznym Towarzystwa Biblioteki publicznej im. Łopacińskiego w Lublinie, dn. 30 marca 1930 r.

³ Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, Wilno, 1865.

⁴ Jan Śniadecki, *Żywot Hugona Kołłątaja*. Pisma Rozmaite, tom I, Wilno, 1818, str. 1—144.

⁵ Aleksander Skórski, *Jan Śniadecki na polu pedagogicznym*, Lwów, 1892. Ignacy Halpern, *Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego*, Warszawa, 1920.



mówiąc jego systemu pedagogicznego, nic więcej nad wspomnienie, że Śniadecki przez rok uczył w szkole wydziałowej krakowskiej, do powiedzenia nie pozostaje. Trudno bowiem ciągle za Balińskim powtarzać zdania, nie poparte żadnymi dowodami ponad zaufanie do człowieka, który o tych rzeczach mówił na podstawie ustnych informacji samego Śniadeckiego. Ależ przecie tych informacji udzielał Śniadecki swojemu późniejszemu biografowi i zięciowi brata w lat kilkadziesiąt po wypadkach i to w lat kilkadziesiąt, w ciągu których Polska uległa tyłu przewrotom politycznym.

Prawda, Baliński rozporządzał garścią listów Śniadeckiego do Kołłątaja pisanych, ale z listów wiemy, że i sam Śniadecki, gdy w roku 1812 chciał napisać pełniejszy życiorys Kołłątaja, nie mogąc zdobyć dokładniejszych wiadomości i materiałów, a nie mając już wszystkiego w pamięci, ograniczył się tylko do najogólniejszych zarysów. Z tych wspomnień powstały ogólne uwagi o działalności Kołłątaja, podane przez Śniadeckiego w autobiografii¹ i w *Żywocie Kołłątaja*, a obok nich także nie zbyt dokładne informacje o własnej działalności w tych czasach.

Jeszcze może najwięcej dowiadujemy się od Balińskiego, który opowiada, że „dano Śniadeckiemu do uczenia statystykę, hydraulikę, logikę i nieznaną jeszcze nie tylko w Krakowie, ale i w całej nawet Polsce ekonomją polityczną; Kołłątaj zaś dostarczył mu dzieł doktora Quesnay, Dupont de Nemours, Mercier de la Rivière, Mirabeau i innych fizjokratów. Jan Śniadecki pracował wiele nad poznaniem tej nauki i ułożył swoje lekcje w polskim języku tak, że się może nazwać pierwszym, który na ziemi polskiej ukazał niepewne jeszcze światło tej ważnej umiejętności, ustalonej już teraz na gruntowniejszych i naturalniejszych zasadach. Jest to pewien rodzaj zasługi tego męża, który nie sądziłem puszczać w niepamięć. Któż wie, może poświęciwszy się temu przedmiotowi, byłby naszym Smithem lub Sayem?”². Mniejsza o jeden błąd zawarty w tej relacji, a płynący może z przeoczenia, Śniadecki nie uczył w szkole statystyki lecz uczył hydrostatyki, co zresztą łatwo sprostować na podstawie podanych przez Balińskiego informacji o planie nauki w szkole wojewódzkiej³, informacja poza to jest bardzo cenna i już na jej podstawie można było wyciągnąć odpowiednie wnioski przy omawianiu tych utworów i materiałów, które po Śniadeckim w druku pozostały. Została ona jednak przeoczona.

Straszewski, omówiwszy znaczenie reformy, dokonanej przez Komisję Edukacji Narodowej, krótko nadmienia, „uczył Śniadecki w języku polskim

¹ Biblioteka Jagiellońska, Rkp. Nr. 3141, *Jana Śniadeckiego życie, przez niego samego napisane*.

² Baliński, o. c., tom I, str. 13. ³ Baliński, o. c., tom II, str. 7 i 15.

wszystkich przedmiotów w klasie szóstej, między którymi fizyki, mechaniki, higieny, czyli nauki „o człowieku względem zachowania zdrowia”, logiki i pierwszy w Polsce ekonomji politycznej według dzieł fizjokratów”¹.

Skórski, podobnie jak w swej wielkiej i cennej pracy, tak i w mniejszym szkicu o działalności Śniadeckiego na polu pedagogicznym nie uwzględnia zupełnie momentu historycznego w działalności Śniadeckiego, uważa ją za coś jednolitego w ciągu całego jego długiego życia, a zwracając prawie wyłącznie uwagę na stosunek Śniadeckiego do filozofii niemieckiej, stara się zrozumieć motywy, które kierowały Śniadeckim w jego wystąpieniu przeciw filozofii niemieckiej i dopatruje się ich, zresztą zupełnie słusznie ale zbyt wyłącznie, w pobudkach pedagogicznych, przyczem za podstawę swych rozważań bierze mowy wileńskie Śniadeckiego i znane wtedy listy z tych właśnie czasów.

Halpern, przystępując do opracowania tego tematu, zarzuca Skórskiemu jednostronność w ograniczeniu zagadnienia do kwestji, że Śniadecki z pobudek wychowawczych był przeciwnikiem metafizyki, a zwolennikiem naukowości doświadczalnej, tudzież przeciwnikiem teologii racjonalnej, a stronnikiem religji chrześcijańskiej i zaznacza, że „tymczasem obfity materiał, przeważnie nietknięty, czeka na opracowanie”². Przystępując zaś do własnej pracy, stara się ujawnić „nienapisany nigdy, ale potencjalnie w umyśle Śniadeckiego pozostający systemat pedagogiki”³. Postawiwszy sobie taki cel, przystępuje Halpern do jego wykonania, opierając się na materiale, już wtedy drukowanym, choć czasem sięga i po rękopisy. Czyni to jednak w bardzo ograniczonym zakresie, a chociaż powołuje się nawet na mowę Śniadeckiego z r. 1781⁴, całość traktuje jako blok jednolity bez żadnych zmian i ewolucji w ciągu długich lat pracy Śniadeckiego na polu pedagogicznym i naukowym. Gdy Skórski skupiał swoją uwagę na ciągłym zestawianiu poglądów Śniadeckiego z poglądami filozofów niemieckich, Halpern tę sprawę prawie pomija, a zadowala się krótką wzmianką: „nie zdradza się on nigdy z tem, kogo czytał. Z pisarzy angielskich znał może Locke’a, którego pismo pedagogiczne wyszło w r. 1801 w przekładzie polskim, może z tego przekładu,

¹ Straszewski Maurycy, o. c., str. 31—32. ² Halpern Ignacy, o. c. str. 5.

³ Halpern, o. c., str. 6.

⁴ Jan Śniadecki, *Rozprawa o nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie powszechne ... czytana publicznie dnia 9 listopada roku 1781. Pisma rozmaite*, tom II, str. 259—288. Rkp. w Bibliotece Jagiellońskiej Nr. 3145 p. t. *Dyskurs, przy otwarciu lekcji noworozporządzonych od P. Komisji matematycznych nauk mianą w sali Seminarjum kandydatów akademickich dnia 9 listopada przez J. P. Śniadeckiego, profesora mat. wyż. i astronomji*, kart 12, różni się tylko w drobnych szczegółach od tekstu drukowanego.

a może czytał go w oryginale, gdy bawił w Anglii. Z pisarzy niemieckich może znał filantropistów, a jeszcze bardziej wątpliwie jest, czy znał Fichtego *Einige Vorlesungen über die Bestimmung des Gelehrten*, 1794, gdzie filozof ten głosi, że uczony jest wychowawcą ludzkości. Znał zapewne pisma Helvétiusa i Condorceta, ale żadnego wpływu Russa u Śniadeckiego nie widać. Czy znał pisma Pestalozzowego, Komeńskiego i innych, niepodobna powiedzieć. Nasuwa się natomiast przypuszczenie, że Śniadecki musiał znać jakąś historię pedagogiki, jedną z pierwszych chyba, które napisano. Z pewnością znał pisma z koła Komisji Edukacyjnej, w których odbijały się wpływy wszystkich klasycznych stanowisk pedagogicznych¹.

Wobec takiego stanu rzeczy nie będzie może zupełnie nie na miejscu nawrócenie do pierwszych przypuszczeń Balińskiego i zwrócenie uwagi na ten pierwszy rok nauczania Śniadeckiego w szkołach przygłównych krakowskich, rok w prawdzie jedyny, ale dla Śniadeckiego mający znaczenie pierwszorzędne.

Gdy w roku 1777 zjeżdżał do Krakowa Kołłątaj dla reformy szkoły wydziałowej i zbadania stanu Uniwersytetu krakowskiego, Śniadecki już był od 14 października 1775 r. doktorem filozofii, obroniwszy tez doktorskich 31 marca 1775 r., i wykładał po łacinie algebrę. Dotychczasowe jego studia były w głównym swoim zrębie studjami w duchu dawnej scholastyki, ale już na ich tle rysowały się zainteresowania nowsze, świeższe. Już w Poznaniu, jak sam wyznaje, ulegał wpływowi Rogalińskiego, a na uniwersytecie w Krakowie nie była już obca nowa teoria atomistyczna, głoszona wtedy przez Gassendi'ego. Ku jakim poglądom skłaniał się już wtedy Śniadecki, nie da się ostatecznie z całą pewnością rozstrzygnąć. Znamy wprawdzie *Propositiones controversae ex philosophia*², których miał bronić Śniadecki, ale pytania są tak skonstruowane, że parami tworzą tezę i antytezę, nie można więc nic na ich podstawie wnosić. Jedni przyglądając się tym propozycjom, dowodzą, że Śniadecki w tym czasie był jeszcze scholastykiem, inni, że już wtedy przechylał się na stronę filozofii eklektycznej. Gdyby nawet pójść za drugimi, to i tak z tego wiele się nie dowiemy poza ogólnem tylko stwierdzeniem skłaniania się ku nowym kierunkom myśli. Zresztą i to nam nie wiele mówi o samym Śniadeckim, pytania naznaczał dziekan, świadczą więc one, że w Uniwersytecie już wtedy poglądy Gassendiego były znane i rozważaniami nad ich wartością się zajmowano. Jeżeli sam Gassendi mógł w tym czasie epikurejską atomistykę i sensualistyczne podstawy myślenia pogodzić z swymi obowiązками duchownego, to zapewne umiano pogo-

¹ Halpern, o. c. str. 111.

² Por. Straszewski, o. c., str. 25 — 29.

dzić nowe teorie z starą scholastyką i w Uniwersytecie. Widocznym śladem zainteresowania się Gassendim u Śniadeckiego, a stąd i podstawą do przypuszczenia silniejszego wpływu na Śniadeckiego francuskiego myśliciela, będzie chyba fakt, że idąc wzorem mistrza, Śniadecki aż dwukrotnie podejmuje próbę napisania monografii o Koperniku¹.

Wszystko to jednak jest jedynie przypuszczeniem, bardzo prawdopodobnym, ale nie może być mowy o przekonującym dowodzie. Inaczej sprawa przedstawia się z chwilą wkroczenia Śniadeckiego w mury szkoły przygłówniej w charakterze nauczyciela.

Zostając nauczycielem szkoły wojewódzkiej, Śniadecki na równi z innymi otrzymał dokładne instrukcje, czego ma uczyć², a oprócz tego wyraźne polecenie, że nauczyciele „raporta co pół roku dawać będą, pierwszy raz w marcu, drugi na końcu lipca”; obok zaznaczenia formatu, na jakim powinien raport być napisany, przepisy zalecały, „aby nie same pytania kładzione były, ale propozycje lub problemata krótko i zwięźle naukę zamykające³”. Dzięki tym to przepisom możemy dokładniej przypatrzeć się, czego to Śniadecki uczył w szkole wojewódzkiej. Pobieżna choćby znajomość ówczesnego stanu szkolnictwa utwierdza nas w przekonaniu, że mimo przepisów wykonanie programu, nietylko co do metody, ale co do samej istoty uczonego przedmiotu, było zależne zupełnie od talentu, zdolności i zainteresowania się samego nauczyciela. Tak było zwłaszcza w początkach. Później nieco wydawane podręczniki i książki elementarne określały już dokładniej zakres i kierunek dawanej wiedzy, początkowo nauczyciel stwarzał sobie to wszystko sam, opierając się na bardzo ogólnikowych przepisach Komisji. Miał uczyć nauki moralnej, logiki, retoryki, poetyki, ale co będzie treścią tej nauki, dowiadywał się tylko ogólnikowo, mógł więc w wykonanie włożyć to, co mógł i co właściwie chciał. W tem samym położeniu był naturalnie i Śniadecki, stąd też poznanie przepisów Komisji Edukacji Narodowej nic nam jeszcze nie mówi o tem, jakie poglądy głosił

¹ Pierwszem opracowaniem jest *Pochwała Mikołaja Kopernika, akademika krakowskiego, astronomji odrodziciela, z okazji otwarcia Katedry astronomicznej dnia 30 września 1782 r. miana ...*, zachowana w Rkp. biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, Nr. III, 175, k. 210 — 215. Drugie opracowanie, podjęte ponownie, to *Rozwiązanie Zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk do odpowiedzi w r. 1861 ogłosiło, oddając hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele mu winne były nauki matematyczne... posłane z Krakowa 31 sierpnia roku 1802*, Pisma Rozmaite, tom I, Wilno, 1818, str. 145 — 307.

² Por. Baliński, *Pamiętniki*, II, str. 15.

³ Por. Kukulski Zygmunt, *Pierwiaszkowe Przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773 — 1776*. Lublin, 1923, str. 92.

Śniadecki jako nauczyciel. Prawda, przepisy te hołdowały ekletycznej filozofii ówczesnej, ale z czego całość każdej nauki miała się składać, trudno wnioskować, trzeba dopiero dokładnie poznać poszczególne raporty, by sobie uświadomić, jak wyglądała ich istotna treść. Wniosek z tego prosty, że dopiero zestawienie tych dwóch elementów, to jest instrukcji i raportu, pozwala nam w całej pełni ocenić wartość każdego nauczyciela, a więc podobnie Śniadeckiego.

Dnia 1-go kwietnia 1777 r. otrzymuje Kołłątaj od Komisji Edukacji Narodowej pełnomocnictwa do przeprowadzenia reformy w krakowskiej szkole nowodworskiej z poleceniem, by równocześnie zbadał stan Akademii krakowskiej i przygotował grunt do jej reformy. Już 15 maja jest w Krakowie i zabiera się do pracy tak żwawo, że w dniu 5 czerwca może ogłosić *Wyłożenie nauk*¹, które miało służyć za podstawę programową nowoorganizowanej szkoły. W ogólnym ujęciu plan i układ nauk nie odbiegał od planu Komisji, tabela nauk była nawet identyczna z tabelą Komisji, we wskazówkach dla nauczycieli zachował wprawdzie istotny zrąb przepisów Komisji, ale wprowadził weń więcej szczegółów, które naukom wytyczały już wyraźną linię kierunkową.

Na nauczycieli powołał: do klasy I Antoniego Muszyńskiego, do klasy II Sebastjana Czochrona, do klasy III Jana Kantego Ołpińskiego, do klasy IV Stanisława Kruszyńskiego, do klasy V Andrzeja Trzcńskiego, do klasy VI Jana Śniadeckiego, a do klasy VII Józefa Muszyńskiego². Był to zastęp poważny, a niedługo Józefa Muszyńskiego, Czochrona, Trzcńskiego i Jana Śniadeckiego spotkamy na katedrach uniwersyteckich w Krakowie. W następnych latach przez mury tej szkoły ku katedrom uniwersyteckim przejdą jeszcze Józef Januszewicz, Jacek Przybylski, Józef Czech, Krusiński, a tradycja ta utrzyma się do chwili obecnej. Z pośród pierwszego zastępu może tylko jeden Trzcński miał się stać później przedmiotem drwin i satyry, choć satyra nie oszczędziła także z późniejszych Jacka Przybylskiego. Byli to jednak ludzie, którzy przy pierwszym spotkaniu i poznaniu mogli rokować najsmielsze nadzieje, że później brakło im odpowiednich kwalifikacji, zawiął może brak dyscypliny, któryby ujął w pewną formę czasem znaczne talenty, ale skłonne do błąkania się po rozmaitych drogach. Po tych przygotowaniach otwarcie zreformowanej szkoły nazaczył Kołłątaj na dzień 26 czerwca 1777 r. Sam Kołłątaj zagaił uroczystość stosownym przemówieniem, a Jan Śniadecki wystąpił w imieniu młodzieży z okolicznościowym wierszem¹.

„Pełnym wdzięczności i ukontentowania sercem” składał profesor matematyki uroczyste podziękowanie za wprowadzoną do szkół władysławowskich publiczną naukę reformę. Na czele wiersza umieścił motto, z Horacego wierszy wzięte,

Hoc opus studium parvi proferemus et ampli,
Si patriae volumus, si nobis vivere cari,

a następnie przeszedł do uwielbienia wieku szczęśliwego, pełnego pokoju, który zapanował w Polsce z chwilą, gdy na tronie polskim zasiadła mądrość, wracająca naukom świetność i blask czysty. Zdaje mu się, że to czas odwrócił się w swoim biegu, że Polska staje się podobna do Rzymu z czasów Augusta. Mars musiał ustąpić przed muzami, a sława, zdobyta na polu nauki, przeżyje sławę Karola XII i nawet greckich bohaterów. Wszystko to jest zasługą króla mądrego, który kierując się miłością ku swym rodakom, złączył mądrość z sprawiedliwością, a najlepszy dał temu wyraz, powołując do pracy wielkich mężów, którzy stają się zaszczytem ojczyzny. A był już najwyższy czas, żeby tego dzieła dokonać, bo dzikie zdania, uporne przesady zaćmiły nauki tak dalece, że ludzie karmili się tylko baśniami. Gruby pedantyzm szerzył błędy zastarzałe, tępił dobry gust, a muzy jęczały w jego więzach; w takich warunkach musiały się rodzić matce odrodne syny. W takich to czasach polskie berło w rękę wzięła mądrość, która chcąc starożytnie w kraj wrócić swobody, zaczęła od odnowy nauk. Król zebrał zastęp mężów i dał im pieczę nad tem, by

Skażoną nauk twarz odnowić, sławę
Wrócić, przesądów dzikich uśpić wrzawę.
Niech rośnie Polak w cnotę, rozum, imię
Jego w rozpuście niech odtąd nie drzymie.

Skoro tylko padło takie słowo, mężowie ci zabrali się do pracy, a za ich sprawą

Zaraz się Polska Atenami stała;
Muzy na dawną wróciwszy stolicę,
Obmyły z przywar zastarzałych lice

¹ Wspominają o nim Baliński, *Pamiętniki* I, str. 14, i Straszewski, o. c., str. 33. Wiersz w bardzo starannym rkp. zachował się w Archiwum Głównym w Warszawie. Metryka Litewska, dział IX, tom 99, k. 1—2, i ma tytuł *Prześwietnej Komisji nad Edukacją Narodową za wprowadzoną do Szkół Władysławowskich publicznych nauk reformę młodzież Województwa Krakowskiego. Uroczyste podziękowanie pełnym wdzięczności i ukontentowania sercem przez M. Jana Śniadeckiego, klasy VI profesora, składa. O zależności tego wiersza od poglądów, czy też przepisów Kołłątaja już mówiłem w artykule, *Astronom na Parnasie, czyli Jan Śniadecki i Hugo Kołłątaj*, Literatura i Nauka, pod redakcją dr. Feliksa Araszkiewicza, dodatek do „Ziemi Lubelskiej”, Nr. 3 z r. 1928.*

¹ Michał Janik, *Hugo Kołłątaj*, Lwów, 1913, str. 24—31.

² Por. Baliński, *Pamiętniki*, II, str. 8—16, oraz Archiwum Głównie w Warszawie, rkp. Nr. 50.

i poczęły wychwalać tych,

Którzy powagą i radą wspaniali,
Wziawszy Muz pieczę, wkrótce pokazali
Ojczyźnie dowód szczęśliwej usługi,
To naprawiwszy, co czas popsuł długi.

Zapewniają w dalszym ciągu Muzy tych mężów, że imię ich będzie zawsze
z wdzięcznością wspominane, a młódź zaś, pod ich przytulona skrzydła,
kształćć umysł i serca ranne nauką, umie

Wielbić szczęśliwość, słodzić szkolne znoje,
Z których mu przyszłych swobód płyną zdroje,
Śle wdzięczne Bogu dzięki u ołtarza,
Że się pod waszą żyć opieką zdarza.

Do tego miejsca wiersz ma charakter ody, głoszącej chwałę mężów, zasiadających w Komisji Edukacji Narodowej, uderza jednak tok myśli i ton tej ody, w której tyle miejsca znalazło się na pochwałę dla Stanisława Augusta. Chodzi o to, czy mamy tu do czynienia z zwyczajnym panegirkiem, zasłużonym, choć może nieco zbyt patetycznie wypowiedzianym, czy też pod tą formą ukrywają się jeszcze jakieś głębsze przyczyny pochwały.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że Śniadecki miał w szkole uczyć prawa natury, jeżeli pamiętamy, że wiersz ten wygłasza 26 czerwca, a już od 15 maja Kołłątaj był w Krakowie i zapewne już w parę dni po swym przybyciu musiał nawiązać ściślejszy kontakt z tymi, którzy mieli być wykonawcami jego programu, jeżeli przytem uwzględnimy jeszcze i to, że w Krakowie uczy już wtedy Antoni Popławski, już wtedy autor *Zbioru niektórych materij politycznych* (1774), to wówczas ten wiersz nabierze specjalnego zabarwienia. Zresztą dalszy ciąg wiersza, jak się przekonamy, nie jest wykładnikiem myśli samego autora, ale reprodukcją myśli obcych, przyjętych za swoje. To wpływ Kołłątaja. Jeżeli ten wpływ odbił się na dalszym ciągu, to i początek nie był od niego wolny, a w takim razie mamy tutaj do czynienia nie z zwyczajnym panegirkiem, nawet uzasadnionym, ale z pewnem pojęciem władzy królewskiej, które wtedy się wytworzyło i było znane powszechnie. Wiadomo, że wtedy w Polsce zaczęło się przejawiać domaganie się dziedziczości tronu. Dlaczego nie żądano ustroju republikańskiego lecz właśnie tronu dziedzicznego, czy to tylko wynik rozumowania czysto politycznego, czy też pod tem, jako podstawa, tkwi jaka teoria, oto pytanie, które należałoby rozwiązać przy omawianiu ówczesnych dążeń, pism politycznych i utworów literackich, tem bardziej, że echa tych poglądów odnajdziemy nawet w tak zdawałoby się odległym utworze jak

Improwizacja Mickiewicza. Czemże więc jest ten król u Śniadeckiego. Jest on mądrością, sprawiedliwością i miłością. On powołuje radę, złożoną z najlepszych synów ojczyzny, on przywraca ojczyzny swobody, odnawiając przede wszystkim nauki. Z tego wniosek prosty, że do tego czasu nie było w Polsce wolności, a nie było jej dlatego, że nie mógł jej dać ustrój demokratyczny, czy oligarchiczny, nie mogli jej dać królowie elekcyjni, dopiero Stanisław August, od chwili gdy zaczyna się przechylać ku pewnej teorii, gdy pragnie ją wcielić w życie, staje się tym właśnie wymarzoną władzą, ku któremu zwracają się oczy wszystkich jako ku wybawcy. Teorią tą zaś była teoria fizjokratów. Poznano się z nią w Polsce dokładnie, znał ją bezpośrednio Kołłątaj, znał król, znał Czartoryski, bo przecież właśnie jeden z fizjokratów, Dupont de Nemours, był jakiś czas w Polsce, był nawet wychowawcą Czartoryskiego.

Otóż jeżeli zestawimy pojęcia, jakie mieli fizjokraci o roli króla, z słowami Śniadeckiego, dojdziemy do przekonania, że Śniadecki przygotowując się do wykładania w szkole wydziałowej prawa natury, ściśle ekonomiki, która prawo natury miała kontynuować, zapoznał się dokładnie z tą teorią i już w tym inauguracyjnym wierszu dał temu wyraz.

Według fizjokratów „władza zwierzchnia powinna być jedna i wyższa ponad wszystkich członków społeczeństwa ... przedmiotem bowiem panowania i posłuszeństwa jest bezpieczeństwo wszystkich i uprawniony interes jwszystkich”¹. Król ten jest do pewnego stopnia despota, ale despotyzm jego jest wyrazem porządku naturalnego, który wciela się w osobę króla. Król jest jakby dyrygentem orkiestry, kto mięsza zespół orkiestry, pod królewską batutą będący, ten jest nie rewolucjonistą ale głupcem². Król powinien być dziedziczny, bo ta dziedziczność jest naturalnym wyrazem całej teorii, której podstawą jest ziemia. Król taki jest przede wszystkim stróżem porządku naturalnego, a więc stróżem prawa własności, drugą zaś jego funkcją jest nauczanie³. Na ten punkt fizjokraci kładli szczególny nacisk, a jeżeli Śniadecki za reformę w swym wierszu dziękował, to czyż nie dziękował za to, że król właśnie spełniał najważniejszą swoją funkcję właśnie w myśl programu fizjokratycznego, nawet formalnie ten sam sposób zachowując przez powołanie rady przybocznej, Komisji Edukacji Narodowej. „Nauczanie jest pierwszym, jest prawdziwym łącznikiem społecznym, mówi Baudeau. A i Quesnay zaleca specjalnie nauczanie, od którego, jak twierdzi,

¹ Por. Karol Gide i Karol Rist, *Historja doktryn ekonomicznych od fizjokratów do czasów najnowszych*, przełożył Mieczysław Kwiatkowski, Warszawa, 1925, tom I, str. 43. Przytoczone wyrażenia cytują autorzy z Quesnay'a *Maximes*, I.

² Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c., str. 45.

³ Por. j. w. o. c., str. 46.

zależy istnienie porządku naturalnego i sposoby jego poznania”¹. Jest tedy nauczanie jedynym sposobem uratowania się przed prawdziwym despotyzmem.

Gdy po roku będzie Śniadecki żegnał swoich uczniów², gdy w r. 1781 będzie wygłaszał swoją mowę inauguracyjną w uniwersytecie³, to i wtedy wróci do tych samych pojęć. Jeżeli te myśli odnajdziemy i u innych pisarzy tego lub nieco późniejszego okresu, to będą one wyrazem tych samych teorii, które stały się wspólną własnością wszystkich przez długi okres czasu.

Że Śniadeckiemu te teorie nie były obce, przekonamy się jeszcze, gdy nam wypadnie omówić, jak to Śniadecki przeprowadził w praktyce szkolnej wskazania programowe Kołłątaja i Komisji Edukacyjnej. Tymczasem wróćmy jeszcze do tego wiersza.

Po pochwaleniu króla i Komisji Edukacji Narodowej, Śniadecki od połowy wiersza zniża ton ody i zaczyna bardzo charakterystyczny wykład o tem, czego to uczniowie mają się w szkole nauczyć. Wykład ten to proste powtórzenie wskazówek Kołłątaja, za-azem dowód, jak Śniadecki niemi się szczerze przejął i jak zamierzał je wykonywać. Tutaj rozpoczyna się właściwa budowa systemu pedagogicznego Jana Śniadeckiego, jeżeli już mamy zachować określenie Halperna.

W planie nauk szkół zreformowanych były rzeczy i przedmioty, znane i uczone dawniej, ale obok nich były także przedmioty nowe i na te właśnie szczególniejszą zwraca uwagę Śniadecki. Przedmiotem znanym i w dawnej szkole teraz tylko nieco inaczej uczonym, była nauka chrześcijańska, której i obecnie miano uczyć przez wszystkie klasy, przez trzy pierwsze klasy w szkole, przez cztery następne w kościele. Przedmiotem znanym już dawniej była łacina, dawana przez wszystkie klasy obecnie łącznie z językiem polskim. Na plan pierwszy wysuwały się nauki albo świeżo wprowadzone, albo też oparte na nowych podstawach; należały do nich nauki przyrodnicze, historia łącznie z geografją, matematyka i fizyka, nauka moralna, prawo, logika, retoryka i poetyka, te trzy ostatnie już znane starej szkole, ale teraz przepełnione zupełnie nową treścią.

Śniadecki przystępując do przewierszowania owego programu, nie czyni tego jednak zupełnie mechanicznie, z pośród przedmiotów przepisanych wybiera niektóre, przez ten wybór wysuwając je niejako na plan pierwszy. Wybór to nie przypadkowy, a uderzyć musi w nim to, że matematyk sam, nie mówi zupełnie o matematyce. Nie umie widocznie dopatrzeć się jeszcze w niej wartości wychowawczych, dopiero studia paryskie otworzą mu oczy

¹ Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c., str. 46.

² Mowę pożegnalną Śniadeckiego zajmuje się pod koniec niniejszego szkicu.

³ Jest to *Rozprawa o nauk matematycznych początku*. Por. przypis na str. 19.

na znaczenie matematyki w ogólnym rozwoju umysłowym, obecnie natomiast wysuwa na czoło te przedmioty, którym więcej uwagi poświęcił w swym programie Kołłątaj, ze względu na ich wartości społeczno-wychowawcze.

Zaczyna od historii.

Tu rozum w mądre opatrzone rady,
Wybrawszy z dziejów rozliczne przykłady,
Pozna, że cnota sławę, a złe czyny
Hańbę, wstyd ludziom szlę w świata szerzyny.

W tem ujęciu historia nabiera specjalnego znaczenia. Ma być ona nie tylko pragmatycznym obrazem ubiegłych wieków, ale musi być ściśle zespolona z nauką moralną, musi być *magistra vitae*. Tak kazał uczynić Kołłątaj. „Podczas gdy nauka moralna w klasie I, stosując się do serca dziecinnego, o samych tylko powinnościach domowych reguły przepisywać będzie, to przy historii nie omieszka nauczyciel, ażeby dając historję, a z niej do moralnej odwołując się nauki, nie zastanawiał uczniów nad sentymentami moralnemi, które z sobą historia niesie, jakie są sprawiedliwość, dobroczynność, miłość ojczyzny, oszczędność, hojność, wdzięczność, toż mówić o występkach, których złość dzieciom znajomaby była, na przykład o obżarstwie, ospałości, lenistwie, prędkości, popędliwości, powinien jednak unikać mówienia o takich występkach, których dzieci z otoczenia nie znają, stąd akcje gorszące nie będą przytaczane, mówi się tu o tych, o których moralnej złości dzieci wiadomości nie mają”¹. We wskazówkach dla klasy III Kołłątaj uzupełnia jeszcze poprzednie uwagi, dodając, że nauczyciel powinien wystawiać za przykład wszystko, co się zgadza z ludzkością, dobroczynnością i pobożnością.... „Niech zaraz pokaże, mówiąc o dobrym i cnotliwym dziele, wynikające z niego skutki szczęśliwe, mówiąc zaś o zbrodni, niech wytknie godne przestępstwa kary, które do zbrodni są nierozdzielnie przywiązane”².

Bezpośrednio z geografją tak u Kołłątaja jak u Śniadeckiego łączy się geografja, ale że Kołłątaj nie dodał żadnej specjalnej nauki moralnej, więc i Śniadecki ogranicza ją tylko do zaspokojenia ciekawości jakoby.

W oczach nam znowu świat się cały sławi,
Gdzie rosną niwy, gdzie się okręt pławi,
Gdzie zawsze ogień swe wyteża mocy,
Gdzie morze krzepnie przy półrocznej nocy,

Gdzie naród w prawa, nauki świętnieje,
Gdzie lud w prostocie z zwierzęty dziczeje.
Przez co z nas każdy, choć w swym domu siedzie,
W wszystkich zakątkach świata myślą będzie.

¹ Hugona Kołłątaja, *Wyłożenie nauk*, Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim*, II, str. 9; w przepisach dla Antoniego Muszyńskiego: *Geografja i historia*.

² Hugona Kołłątaja, *Wyłożenie nauk*, Baliński, *Pamiętniki*, II, str. 12.

Zaledwie lekko tylko zaznaczył ten cel umoralniający przy nauce geografii, wskazując na dziczenie ludów w prostocie z zwierzęty, inaczej będzie z naukami przyrodniczymi, które zaczyna się w klasie I od opisu zwierząt domowych i ryb, znanych w okolicy, w klasie drugiej dając wiadomości o zwierzętach dzikich, w klasie trzeciej przechodząc do botaniki, która w klasie IV stawiała się razem z zoologią podstawą do nauki rolnictwa¹. Skoro tak poznamy całe królestwo zwierząt i roślin, poznawszy cuda przyrody, to

W tym dziwne rzeczy przyrodzonych cnoty
Naszej się staną powabem ochoty,
Żywiołów skutki, własności użycie,
Jak mają nasze uszczęśliwiać życie.

Nauka więc przyrody nie jest celem sama dla siebie, nawet nie jest w dzisiejszym znaczeniu podstawą dydaktyczną, ale wiedzie nas prosto ku fizjokratom. Tak zresztą jest i u Kołłątaja. Ponieważ „rolnictwo pierwszym jest każdego kraju uszczęśliwieniem, nauczyciel przyłoży się do jak najdokładniejszego jego nauczania... Potem okaże, iż rolnictwo jest nauka najcelniejsza i najwłaściwsza rodzajowi ludzkiemu, ucząca człowieka i znać dary boże i używać ich na pożytek najpewniejszy i najsprawiedliwszy. Tu się nauczy młodzian, które są pewne i fundamentalne prawdy, do których potem praktykę przyłączywszy, stanie się objaśnionym gospodarzem, zaprawiwszy sobie gust do rolnictwa i gospodarstwa, lubić będzie wieś, znając w ziemi najpewniejsze dostatków źródło”².

Jeszcze do tej sprawy trzeba będzie powrócić, więc przejdźmy dalej. W klasie VI sam Śniadecki miał uczyć logiki, więc starał się dokładnie zapamiętać wskazówki Kołłątaja.

Ta poda prawa na duszy działania,
W mądre, poważne myśl opatrzy zdania,
Wszystkie odkryje podstępny i sidła
W mowie, myśleniu przez swoje prawidła.

Tu, co nad korzyść jest oschłego zbytku,
Ile bałamuctw w cnym nauk przybytku,
Ile dziwactwo w dziejach baśni siało,
Wytknie nam zaraz ta nauka śmiało.

Jak potem w praktyce przeprowadził plan, który tutaj w wierszu ujmował, zobaczymy wkrótce, tymczasem można dodać, że obok tego miał uczyć jeszcze ekonomiki, która kontynuować będzie naukę moralną, mechaniki, hydrostatyki, hydrauliki i nauki o zachowaniu zdrowia, ale nad tem nie

¹ Hugo Kołłątaj, o. c., Baliński *Pamiętniki*, II, str. 13.

² Hugo Kołłątaj, tamże, str. 13–14.

rozwodzi się prawie wcale. O ekonomice właściwie wypowiedział swą myśl, mówiąc o znaczeniu nauk przyrodniczych, mechanika, hydrostatyka i hydraulika właściwie nie przynosiła, jako nauka, nowych wartości, a o logice mówiąc, pamiętał najważniejsze rzeczy, że ma podać uwagi na władze i działania duszy, ubezpieczyć rozum od błędu i że ma być oczyszczona od bałamuctw¹. Resztę widocznie zostawiał sobie do szczegółowego opracowania w planie na czas powakacyjny.

Szybko więc przechodzi do nauki chrześcijańskiej, która łącznie z nauką moralną, pouczając o prawdach, na których wiara boska stoi, powiedzie przez poznanie praw natury ku poznaniu tego, co dziecko

Rodzicom, sobie, ojczyźnie, co Bogu
Winno, zdrowego zrzecze się nałogu.

Jak ukoronowaniem szkoły była klasa VII, tak też nauki, w tej klasie podawane, miały wieńczyć pełnego obywatela. W klasie tej nauka moralna przekształcała się w naukę prawa, które miało zamknąć w sobie prawo polityczne, o związkach towarzystwa i powinnościach, jakie są obywateli względem magistratu i wzajemnie, a następnie prawo narodów, które w myśl wskazówek fizjokratów miało również pouczać, „iż to jest naród względem narodu w prawie publicznym, czym jest człowiek względem człowieka w prawie natury”². Było to zresztą zgodne w ogólnych zarysach także z poglądami Locke’a, również wielce cenionego w owym czasie filozofa.

Śniadecki reprodukując myśl Kołłątaja, zmierza wyraźnie ku konkluzjom, którym dał wyraz zaraz na wstępie swego wiersza,

Tu królom miłość, wierność, w tych wy stracie
Całej upadek szczęśliwości macie.

To podkreślenie znaczenia króla dla wolności narodu tkwi w całości w koncepcji władzy królewskiej, jaką dali fizjokraci, wywodząc ją zresztą z zasady władania ziemią i prawa własności. Śniadecki będzie miał jeszcze sposobność wrócić do tego zagadnienia, mówiąc o podatkach, w kursie swej ekonomiki, kontynuującej naukę moralną.

Drugim ważnym przedmiotem klasy VII była retoryka, wymowa. Według Śniadeckiego

Wnet swe wymowa przepisze sposoby,
W myślach moc, w słowach pokaże ozdoby,
Nauczy bronić praw i wystawi żywe
Źródła publicznych losów.

¹ Hugo Kołłątaj, tamże, str. 15.

² Hugo Kołłątaj, tamże, str. 16.

Do retoryki dołączona poetyka zaostrzy dowcip i ożywi imaginacją przez wykładanie dobrych autorów, a tak gdy będzie młódz wykształcona, to wtedy

W serca się wszystkich miłość twoja wpije (tj. ojczyzny)
Męstwo, gorliwość, pobożność ożyje,
Wyleci z granic prywata i zbytek,
A mądrość z cnotą założy przybytek.

Wiersz kończy się zapewnieniem, wypowiedzianem w uniesieniu radości, że wdzięczność dla Komisji Edukacji Narodowej będzie tak trwała, iż jej nie

nie zetrze
Pokąd świat będzie ożywiać powietrze.

Otwarte 26 czerwca 1777 r. nauki nie długo miały już biec, bo zaczynały się za miesiąc wakacje, zresztą i Kołłątajowi chodziło tylko o jaknaj-szybsze zakończenie samego stadjum reformy, by po wakacjach można było rozpocząć naukę na nowych podstawach, stąd też uroczyste otwarcie nowej szkoły było zarazem rozpoczęciem nowego roku szkolnego, bo po wakacjach miała się zacząć praca normalna bez specjalnych początkowych uroczystości.

W wierszu inauguracyjnym złożył Śniadecki dowód, że zamiary Kołłątaja pojął należycie, że się niemi przejął, że przypadły mu do serca, że nawet plany i prace Komisji Edukacji Narodowej, trwające od roku 1773, nie były mu obce, że witał nowy okres w życiu szkoły krakowskiej z istotną, nie sztuczną radością. Choć wiersz nie odznacza się żadną wartością literacką, choć formalnie jest odą wedle ówczesnego gustu i stylu, to jednak czuć, że nie jest zwyczajnym panegirkiem, że tkwi w nim myśl głębsza, że tutaj mamy już nowego jeżeli nie myśliciela, to w każdym razie nowego nauczyciela w osobie Śniadeckiego. Zresztą w wierszu były już zapowiedzi nowych poglądów, na co zwróciłem uwagę, które miały znaleźć pełniejszy wyraz w nauce, dawanej w ciągu roku szkolnego 1777/1778.

Wakacje musiał Śniadecki poświęcić na przygotowanie się do kursu, który go czekał po wakacjach, od dn. 25 września rozpoczynając. Do nauki moralnej miał się przygotować, przestudjowawszy wedle wskazówek Kołłątaja *La phisicratie naturelle*¹, *Metaphisica* Antonii Genuensis², Burlamaqui

¹ Hugo Kołłątaj, o. c., Baliński, *Pamiętniki* II, str. 15. Jest to dzieło Piotra Samuela Dupont de Nemours (1739—1817), który dziełem *Physicratie, ou constitution naturelle de gouvernement le plus avantageux au genre humain*, Paryż 1768 nadał nazwę głośnemu wtedy kierunkowi myśli ekonomicznej. Kołłątaj zalecił jednak nie to podstawowe dzieło Dupont'a de Nemours lecz jego *Tableau raisonne des principes de l'economie politique*, Paris 1775.

² Antoni Genuensis (Genovesi), Włoch, (1712—1769) cieszył się w Polsce dużą popularnością. Jego książkę *Elementorum artis logico-criticae libri V*, Warszawa 1771

*Le droit naturelle*¹, *Zbiór różnych materyj politycznych* ks. Popławskiego² i *Les elements de la morale* p. Bertranda, do logiki, czytając *Elementa artis logico-criticae* Antonii Genuensis i *La logique ou l'art de penser avec des observations propres à former le jugement*; z raportu dowiadujemy się, że Śniadecki zakres swych studjów częściowo zmienił, choć zachował zasadniczą linię, wskazaną mu przez Kołłątaja.

Gdy 28 lutego 1778 r. odsyłał raport do Komisji Edukacji Narodowej, wskazywał, że w nauce moralnej, czyli ekonomice, podług tabeli ekonomji politycznej, posługiwał się książkami Wolfjusza *Jus naturae*, Popławskiego *Zbiór materyj politycznych*, Genuńczyka *De jure et officiis* i Duponta de Nemours *Tableau raisonne des principes de l'economie politique*. Naukę tę dawał w środy i piątki po południu, od godziny 3 do 4. a więc przez dwie godziny tygodniowo.

Jak wyglądała ta nauka, daje nam dosyć dokładne pojęcie *Popis roczny z nauk przez pytania*³ i raport⁴, przesłany do Komisji Edukacji Narodowej. Na wstępie nauki ekonomicznej, która miała kontynuować naukę moralną klasy poprzedniej, zastanawiał się Śniadecki nad tem, co to jest prawo eko-

ogłosili pijarzy jako podręcznik szkolny dla swych kolegów. *Elementa scientiarum metaphisicarum*, 1743, 2 wyd. 1766, zalecał właśnie Kołłątaj Śniadeckiemu. Genovesi był profesorem w Neapolu i wykładał metafizykę, ale także i ekonomję polityczną. Jako filozof był elektykiem i zwolennikiem Chr. Wolfa. Jako ekonomista był zwolennikiem merkantylizmu, stąd widocznie wśród książek do nauki moralnej nie wspomina o nim Kołłątaj, zalecając go tylko jako filozofa. Inne jego dzieło, *La logique ou l'art de penser avec des observations propres à former le jugement*, wydane w Lionie 1684, znalazło się również wśród książek poleconych Śniadeckiemu.

¹ Burlamaqui Jan Jakób (1694—1748), filozof, publicysta i moralista z Genewy. Z zaleconej mu przez Kołłątaja książki Śniadecki jednak nie korzystał.

² Antoni Popławski (1739—1786) był członkiem Towarzystwa do ksiąg elementarnych i z tego tytułu miał przygotować dla szkół dostosowane do programu podręczniki do nauki moralności. Podręcznik na klasę I i II p. t. *Moralna nauka dla szkół narodowych* przygotował w r. 1778, na klasę III nieco później. W tym czasie było znane jego dzieło *Zbiór niektórych materyj politycznych*, Warszawa, 1774. Popławski był również zwolennikiem fizjokratów i całą swoją teorię moralności i ekonomji politycznej budował na założeniu prawa naturalnego. Twórczość jego, jako autora książek szkolnych, omówił Stanisław Tync w dziele, *Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji Narodowej*, Kraków, 1922.

³ *Klasa VI. Popis roczny z nauk przez pytania*, druk małego kwarta, liczący stron 8 zachował się w zbiorach p. Anny z Balińskich Pereświat-Sołtanowej w Jaszunach, w przedruku ukaże się w *Korespondencji* Jana Śniadeckiego, str. 42—47, Kraków, nakładem Akademji Umiejętności.

⁴ Raport wspomniany zachował się w Archiwum Głównem w Warszawie, rkp. Nr. E. 50, karta 17—20, za pierwsze półrocze i karta 35—36 za drugie półrocze. Nosi on tytuł, *Szkoły wojewódzkie krakowskie. Raport półroczny do Prześwietnej Komisji Edu-*

onomiczne, z czego ono wynika i jak w czwartym naturalnym stanie człowieka powstały materje, do prawa ekonomicznego należące¹. Zagadnienie to właściwie już do jego kursu nie należało, ale ponieważ był to rok pierwszy po reformie szkoły, więc nie mógł nie dać choćby krótko odpowiedniego wprowadzenia. Tłumaczył więc, że z nieodbitych człowieka potrzeb, do pożywienia, odzienia i mieszkania ściągających się, wypływa prawo zadosyć czynienia im przez sztukę gospodarską. Potrzeby te zaspokoić można tylko przez używanie dóbr ziemskich².

Z temi pierwszymi słowami sprawozdania Śniadeckiego jesteśmy od razu u podstaw nauki o prawie naturalnem, przyrodzonem, na którym swą naukę moralną opierali wtedy wszyscy, Staszic, Kołłątaj, Popławski, Stojanowski i ilu ich tam było. Jak w szczegółach sformułowanie prawa natury u Śniadeckiego wyglądało, nie możemy dokładnie powiedzieć, bo raport nie daje nam do tego dostatecznego materiału. Sądząc jednak z dalszych wywodów, idących ściśle śladami fizjokratów, wolno nam wnosić, że jego pojęcie było zbliżone, podobnie jak i u fizjokratów raczej do określenia Locke'a, niż Rousseau'a, który wyszedłszy od podstaw Hobbes'a, przez długi czas nie mógł pogodzić wewnętrznych sprzeczności swojej teorii³.

Stan naturalny człowieka nie jest to więc stan dzikości, ale stan, w którym ludzie rządzą się prawami naturalnymi, prawami przyrodzonymi, danymi tak życiu społecznemu, jak przyrodzie są dane od Boga prawa fizyczne. Prawa te rządzą ludźmi, nim jeszcze powstały jakiekolwiek urządzenia społeczne. Według tego prawa wszyscy ludzie są wolni i równi, wszyscy mają prawo do życia, a więc nie wolno im się nawzajem niszczyć⁴, nie jest to więc Hobbesowski stan wojny, ale naturalne społeczeństwo. Kto niszczy drugiego, ten właśnie łamie prawo natury, przeciw takiemu trzeba się bronić i to jest obowiązkiem.

kocji Narodowej o naukach klasy VI dnia 28 lutego roku 1778-go. Raport za drugie półrocze ma taki sam tytuł, przy końcu tylko w datach różnica, za drugie półrocze raport bowiem obejmuje czas od dnia 1 marca do dnia 25 lipca roku 1778-go. Do tych dwóch raportów dołączył jeszcze stosownie do przepisów Z szkół wojewódzkich krakowskich raport nauczyciela klasy VI o uczniach. Raport ten zachował się w tym samym rps. na karcie 49—50. Wszystkie trzy raporty ukażą się we wspomnianej Korespondencji Jana Śniadeckiego na str. 47 i nn.

¹ Jan Śniadecki, *Popis Roczny*, pytanie pierwsze z *Nauki ekonomicznej*.

² Jan Śniadecki, *Raport za pierwsze półrocze*.

³ Por. Albert Schinz, *La pensée de Jean-Jaques Rousseau*, Paris, Felix Alcan, 1929.

⁴ Por. Paul Janet, *Historja doktryn politycznych wraz z historją filozofji prawa*, przełożyła E. Rutkowska, przejrzał i uzupełnił doktrynami politycznymi XIX i XX w. prof. dr. A. Peretiatkowicz, Poznań, 1923, tom II, str. 30.

Drugiem naturalnem prawem, z prawa utrzymania życia wypływającym, jest prawo własności, przedewszystkiem własności ziemi. Prawa tego człowiek nabywa przez pracę i nikt mu tego prawa odebrać nie może. Woda w źródle jest wodą niczyją, zaczerpnięta w dłoń czy dzban, staje się własnością tego, który ją zdobył przez tę właśnie pracę; to samo jest z ziemią, którą człowiek przez uprawę ulepszył¹. W ten sposób jesteśmy u podstaw nauki fizjokratów, na których oni zbudowali całą swoją teorię.

Te prawa zachowania życia, wolności i własności są oczywiste, każdy je może poznać, gdy posiada dobrze rozwiniętą intuicję, a że nie każdy ją ma, stąd trzeba ich uczyć, co jest najważniejszym obowiązkiem panującego. Skoro bowiem obywatele dobrze pojmą prawo natury, nie będą mogli do niego się nie zastosować. Stąd takie uwielbienie u Śniadeckiego dla Komisji Edukacji Narodowej i dla króla, stąd też w ówczesnych szkołach nauka prawa moralności na prawie natury opartego.

Śniadecki nad podstawowymi zagadnieniami nie zatrzymuje się długo. Widać to ze sprawozdania i pytań, w których zaledwie jedno poświęcił temu zagadnieniu. Tylko jakby ubocznie, przechodząc do reprodukcji, zaznacza, że chodzi o reprodukcję z ziemi wydobytą, że ten kto objął „obręb ziemi pustej, zarosłej i nieużytecznej, przez wydobycie jej z dziczyzny, przez przysposobienie urodzajności, zbudowanie folwarku, zasadzenie drzew i t. p.”, „nabywa prawa dziedzictwa do tej ziemi, a ustępując ją innemu lub sprzedając, wlewa drugiemu to prawo, którego sam nabył”². Rozumując w ten sposób, staje Śniadecki w zupełności na stanowisku, zajętem przez fizjokratów, którzy prawo własności przypisywali nie robotnikowi rolnemu, nie rolnikowi, bezpośrednio na roli pracującemu, ale większemu lub mniejszemu właścicielowi ziemi, bardzo często właścicielowi olbrzymich latyfundjów, wychodząc z założenia, że oni prawo to odziedziczyli po pierwszych karczownikach, a następnie nabywają go ciągle przez t. zw. nakłady gruntowe³. Jeżeli nie przewidywali słabości tego punktu swej teorii fizjokrati,

¹ Paul Janet, o. c., tom II, str. 31 i nn. Trzeba jednak dodać, że fizjokrati pracy nie nadają znaczenia dzisiejszego. Praca nie wytwarza wartości, wartości tworzy ziemia, więc też pojęcie pracy w dalszem ich rozumowaniu nie gra roli czynnika tworzącego wartość, lecz jedynie użyteczność.

² Jan Śniadecki, *Raport za pierwsze półrocze*.

³ Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. t. I, str. 28. „Najsolidniejszy w ich oczach, przynajmniej najczęściej wysuwany jest argument, że właściciele ziemscy pierwsi wykarczowali i uprawili rolę, albo posiadli prawa tych pierwszych karczowników. Wskutek tego im to zawdzięcza nawet klasa produkcyjna, że posiada w swych rękach warsztat twórczy. Oni to dokonywują nieustannie tego, co fizjokrati nazywają w swym języku nakładami gruntowymi, co ma oznaczać wydatki na karczunek nowizn, na ogro-

nie mógł naturalnie widzieć go i Śniadecki, który poraz pierwszy z tego rodzaju zagadnieniami miał do czynienia. Po studjach paryskich, po poznaniu dokładniejszym zdobyczy na polu chemii, możeby już nie trzymał się tak niewolniczo teorii swych wzorów, tymczasem podobnie jak oni pozostawał pod urokiem siły twórczej ziemi i tych, którzy jej siły twórcze do działania niejako rozwiązały, uważał za najważniejszy czynnik w życiu społecznym.

Zagadnienia te jednak, jak już wspomniałem, są zaledwie naszkicowane, Śniadecki śpieszy się do omówienia materiału, przypadającego na ten rok nauczania, i szybko od zagadnienia prawa natury i prawa własności przechodzi do reprodukcji.

Reprodukcja jest skutkiem trojakich nakładów: zakładowego, początkowego i corocznego. Odpowiada to ściśle podziałowi fizjokratów na *avances foncières*, *avances primitives* i *avances annuelles*. Nakłady zakładowe (*foncières*), to właśnie te pierwsze prace koło ziemi, uzdatniające ją pod uprawę, wydobywanie jej z dziczyny i zamiana w ziemię uprawną. Do tego dołącza się jeszcze zabudowanie folwarku, pobudowanie dróg, plantacji, usunięcie kamieni, urządzenie odpływu wód i cały szereg podobnych prac. Są to właśnie te prace, które uzasadniają prawo własności, jak to już wspomniano wyżej. Drugi wydatek, to wydatek początkowy (*avances primitives*) na opatrzenie warsztatu rolniczego, na konie, bydło, sprzęt domowy, nasiona zbóż, dzisiejszym terminem możnaby ten wydatek nazwać kapitałem zakładowym w odróżnieniu od trzeciego u Śniadeckiego wydatku corocznego (*avances annuelles*) na wyżywienie i odziewanie czeladzi i familji, karmienie żywiołu folwarcznego, płacenie rzemieślnikowi za naprawę naczyń i t. p.¹

Wydatek pierwszy i drugi, t. j. zakładowy i początkowy, są podstawą dochodowości gospodarstwa, im są one większe, tem rola wydaje więcej i kraj się bogaci. Do zagadnienia bogacenia się kraju przez rolnictwo powróci jeszcze raz Śniadecki, gdy będzie mówił o cyrkulacji reprodukcji, tymczasem przechodzi do rozdziału reprodukcji na części. Z całokształtu reprodukcji należy wydzielić zwrot wydatków corocznych. Suma ta, odliczona od całej reprodukcji, winna zostać w ręku rolnika, ściślej mówiąc, właściciela ziemi. Następnie od corocznej reprodukcji należy odliczyć część na amortyzację, mówiąc terminem dzisiejszym, wydatku początkowego. Po

dzenie, zabudowywanie i t. d. Właściciel nie wydaje się im tedy wcale ani pasorzytem, ani nawet człowiekiem, otrzymującym dochody z drugiej ręki, jak przemysłowiec, zgarnia on swą część *optimo jure* z racji dawniejszego prawa, dawniejszego i wyższego niż prawo rolnika, jeżeli bowiem rolnik wytwarza produkty, to właściciel wytworzył samą ziemię".

¹ Jan Śniadecki, *Raport* za pierwsze półrocze. Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 28—29, przypis 1.

takiem obliczeniu otrzymujemy t. zw. intratę czystą, do której ma zupełne prawo dziedzic. Możliwość się zapytać, co się ma stać z nakładem pierwszym (zakładowym - *avances foncières*), Otóż ten właściwie w tem obliczeniu nie zostaje uwzględniony, bo on stał się właśnie podstawą nabycia prawa własności. Za prawo własności zapłacił niejako kiedyś ten pierwszy, który ten wydatek uczynił, i stąd ma prawo także do intraty czystej.

Do intraty czystej ma prawo jednak nie tyle dziedzic, jak się wyraża Śniadecki, ale również i zwierzchność krajowa. Możliwość zapytać z jakiego tytułu, skoro prawo własności posiada ten, który zrobił nakład zakładowy (*avances foncières*). Otóż władza państwowa, a ściślej władza monarchy, u fizjokratów wyrasta ściśle na tle pojęć feodalnych. Pierwszym, który uczynił ziemię zdolną do urodzaju był władca, on też jest w istocie właścicielem ziemskim całego kraju. Mimo całej różnicy stosunków, pojęcie to u fizjokratów utrzymuje się i jest jednym z podstawowych w ich pojmowaniu państwa. Władca jest do pewnego stopnia despota, (mówiłem o tem już na samym początku), jest on jednak despota, wyrastającym na podłożu prawa naturalnego, czemś jakby ojcem patriarchalnej rodziny, najlepszym wyrazicielem porządku społecznego, a przytem i za to ciąży na nim pewne obowiązki. Zgodnie z fizjokratami wylicza je również Śniadecki. Pierwszym obowiązkiem jest strzeżenie porządku naturalnego, a więc prawa własności, a z tem łączy się ściśle obrona kraju i zabezpieczenie wewnętrznego spokoju. Drugim obowiązkiem, tak bardzo przez Śniadeckiego już wychwalonym, jest nauczanie, potrzeba światła nauk, które pokazuje prawdziwą i sprawiedliwą drogę do pomnażania swoich pożytków bez uszczerbku cudzych i otwiera sposoby ich nabierania. Trzecim wreszcie obowiązkiem, płynącym z tego właśnie pierwotnego pojmowania panującego, jako właściciela kraju, jest czynienie nakładów zwierzchniczych¹. Są to potrzeby gospodarstwa publicznego, budowa dróg wodnych i lądowych, opatrywanie porządków dla pomnożenia urodzajów. Na te trzy właśnie jedyne potrzeby państwo i panujący potrzebuje pieniędzy, znacznych i nieprzerwanych dochodów. Dochody te mogą się zamykać jedynie w intracie czystej, bo wszelka inna intrata musi wrócić do ziemi, której nie może być odjęta bez zmniejszenia w przyszłości intraty czystej. Tak więc panujący, jakby niejako współwłaściciel, ma prawo do części intraty czystej, którą pobiera od właścicieli pod formą t. zw. podatków. W tem pojęciu podatek jest właściwie tylko formalnie podatkiem, w istocie bowiem, według tych pojęć, jest to intrata czysta z reprodukcji ziemi, która w pewnej części

¹ Por. Jan Śniadecki, *Raport* za pierwsze półrocze i Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 46.

jest własnością panującego, panujący więc pobiera tylko sobie należną intratę z swej niejako części ziemi, zamkniętej w ogólnym obszarze danego państwa¹. Ale też innego podatku Śniadecki na równi z fizjokratami zupełnie nie uznaje. Jest to jedyny podatek, podatek gruntowy, bezpośredni, na intracie czystej oparty. Nakładanie podatku, któryby w jakikolwiek sposób uszczuplił majątek, zmniejszył niejako kapitał zakładowy, jest niedopuszczalne. Tak rozumując, wyciąga Śniadecki wniosek, że cała moc fizyczna panującej zwierzchności i cała szczęśliwość obywateli zostaje w intracie czystej, a zatem wszystkie czynności władzy opiekuńskiej równie jako i obywateli do tego końca zmierzać powinny, aby mieć jak największą czystą intratę. Jeżeli się nakłada podatki na kupca lub rzemieślnika, to spadają one na samego dziedzica. Twierdzenie to o spadaniu w ostateczności na właściciela ziemskiego podatków, nałożonych na inne warstwy ludności, pozostaje w ścisłej łączności z pojęciem konsumpcji i cyrkulacji, oraz z podziałem ludności na warstwy: produkcyjną, właścicieli i jałową.

Quesnay podzielił ludność państwa na trzy klasy społeczne; pierwszą, produkcyjną, tworzą rolnicy, drugą tworzą właściciele ziemscy lub też sprawujący władzę, trzecią tworzą przemysłowcy, rzemieślnicy, służba folwarczna, domowa, kupcy i zawody wyzwolone, jest to klasa jałowa². Podział ten z zupełną ścisłością zachowuje również Śniadecki, „rozdzielił całość narodową na trzy klasy obywateli, na rodzajną, zamykającą rolników; ziemską, zawierającą dziedziców i władzę panującą ze wszystkimi posługami publicznymi, i nieurodzajną, zamykającą kupców, rzemieślników, ludzi talentu i dowcipu”. Jest to podział naturalny i według Śniadeckiego, powszechny.

Nie chodzi mi tutaj o tłumaczenie i krytykę systemu fizjokratycznego, zrobiono to już niejednokrotnie, dla wyjaśnienia więc tylko terminów, wprowadzonych przez Śniadeckiego, dodam, że jego podział, podobnie jak podział fizjokratów właściwie dzieli społeczeństwo na dwie wielkie klasy, bo władzę zwierzchniczą, jak ją Śniadecki nazywa, należy wcielić wedle tych pojęć do klasy rolników, natomiast robotników rolnych, a więc służbę folwarczną, do klasy jałowej. Do której klasy należałoby zaliczyć chłopów polskich w owym czasie, tego Śniadecki nie mówi, ale znając ówczesne prądy

¹ Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 58. „Udział panującego w podatkach, płynących z intraty czystej, sprowadza się do prawdziwego współposiadania z klasą właścicieli ziemskich. Zgadza się to najzupełniej z koncepcją panującego, przyjętą przez fizjokratów. W istocie właściciele wraz z panującym tworzą jedną klasę współposiadaczy ziemi, z temi samymi prawami, temi samymi obowiązkami, tym samym dochodem. Przez to samo interes panującego zlewa się najzupełniej z interesami kraju”.

² Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 23—24.

możnaby przypuścić, że ich najprawdopodobniej zaliczy do klasy produktywnej, by na tem oprzeć żądanie ich uwolnienia z pańszczyzny. Jednak i to nie jest konieczne dla tego żądania, bo fizjokraci odróżniali warstwy użyteczne od produktywnych. Według nich użyteczny jest kupiec i rzemieślnik, choć są oni ludźmi jałowymi. By tak można społeczeństwo podzielić, trzeba było na to przeoczenia wytwarzania wartości przez pracę, a uznanie za produkt tylko tego, co rodzi ziemia. Jest to stanowisko dosyć prymitywne i tylko przy ówczesnym stanie chemji, biologji i fizjologji możliwe, kiedy się to wydawało, że ziemia rodzi, stwarza pewne wartości, a człowiek te wartości czyni jeno użytecznymi, ale nowych wartości nie stwarza. Produkuje więc tylko ten, kto ten poród ziemi ułatwia i umożliwia, wszyscy inni to ludzie jałowi. Że fizjokraci, a za nimi Śniadecki do warstw produktywnych zaliczyli wielkich właścicieli ziemskich i panującego, to płynęło z tego pierwszego nakładu, który uzasadniał prawo własności; nie był to argument silny i wkrótce został podważony przez Smitha i późniejszych teoretyków, ale nie o to tutaj chodzi.

Podzieliwszy w ten sposób społeczeństwo na trzy klasy, zastanawiał się następnie Śniadecki nad krążeniem (cyrkulacją) bogactw i ich konsumpcją. Jak tę sprawę przedstawił, tego nam dokładnie w raporcie nie produkuje, ale z postawionych uczniom pytań i z punktów, które w raporcie wymienia, można wnioskować, że i tutaj był wiernem echem fizjokratów, którzy tem zagadnieniem bardzo szeroko się zajmowali, kreśląc do tego bardzo misterne tablice, naśladujące krążenie krwi, świeżo wtedy odkryte, zresztą nic dziwnego, twórcą fizjokratyzmu był przecież lekarz¹.

Na zakończenie swego kursu zastanawiał się jeszcze Śniadecki nad wartością pracy i handlem. Mimo że wszelkiego rodzaju pracownik i kupiec jest jałowy, to przecież jest użyteczny, a szczególnie dlatego, że choć nie stwarza nowych wartości, to ułatwia stwarzanie tych wartości rolnikom, a następnie i w związku z tem jest współczynnikiem krążenia bogactw, jest więc z nich każdy pożytecznym członkiem społeczeństwa. Pracują oni wszyscy po to, aby żyć, a ponieważ to jest przecież prawem naturalnem, więc wszelka praca zasługuje na szacunek i opiekę i wszystkie warstwy w narodzie są potrzebne i pożyteczne, choć tylko jedna jest niejałowa.

Zgodnie też z fizjokratami i na ich założeniach się opierając, głosił Śniadecki zasadę wolnego handlu wewnętrznego i zAGRANICZNEGO², co w ówczesnym czasie było już hasłem bardzo postępowem, a zwłaszcza w szkole, jeżeli się pamięta, jakimi to przepisami był ten handel skrepo-

¹ Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, przypis 2 na stronie 23.

² Por. Karol Gide i Karol Rist, o. c. tom I, str. 33—41.

wany i ograniczony. Szczegółowe badania historii miast polskich jeszcze dokładnie to kiedyś uwypuklą.

Tak to Śniadecki wykladał w szkole naukę moralną, tak się przecież w planie te lekcje nazywały. Można by się zapytać, co to miało wspólnego z nauką moralną. Dał już na to odpowiedź w swej monografii Tync, dali także i inni. Skoro na tych podstawach mógł zbudować system etyczny Kołłątaj¹, skoro to mógł zrobić Popławski², skoro to samo zrobił Staszic³ i inni, to musiał ku temu zdążyć równie i Śniadecki. W ciągu nauki nie ograniczał się tylko do samej nauki ekonomii politycznej czy społecznej, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, ale zdążał ku konkluzjom etycznym. Przecież poznanie praw przyrodzonych miało być podstawą nauki moralności, opartej na zasadach rozumowych.

Z rozważań, dopiero co przedstawionych, wyciągał więc wnioski również i Śniadecki, przekonywując swoich uczniów, że natura gwałtownymi potrzebami pożywienia, odzienia i mieszkania kładzie na ludzi prawo zadosyć im uczynienia. Z tego prawa do życia płynie też obowiązek uprawiania roli. Z uprawy roli wypływa prawo własności, wolność uprawy, spokojne używanie urodzaju, którego nikt nikomu nie może zabronić, wolność odstępowania tych dóbr innym, a więc wolność handlu, nakłada zaś obowiązek dbania o rozwój uprawy ziemi. Kto nie podnosi uprawy ziemi, ten popełnia nieroztropność, pustosząc własne dobro, ale równocześnie popełnia srogość względem innych, zmniejszając masę żywności i podając wszystkich na niebezpieczeństwo biedy i niedostatku⁴. W słowach tych przecież w sposób spokojny jest zawarte to samo głośnie wołanie o ulżenie niedoli chłopu, które tak donośnie, boleśnie i przejmująco odzywa się w pismach Staszica. A tak już jesteśmy na polu etyki społecznej, choć wyszliśmy od ekonomii.

Podobnie „zakończywszy naukę o podatkach, wyciągnąłem — objaśnia Śniadecki — moralne uwagi o spójności, zachodzącej między dobrem władzy panującej i dobrem wszystkich obywateli, pokazując opiekę najwyższej zwierzchności, czuło wpływającą w pomyślność każdego obywatela, a tym sposobem dałem uczuć, jak miłość i przywiązanie do dobra publicznego

¹ Por. L. Dobrzyńska-Rybiecka, *System etyczny Hugona Kołłątaja*, w Krakowie, Nakładem Akademii Umiejętności, 1917.

² Por. Stanisław Tync, *Nauka moralna w szkołach Komisji Edukacji Narodowej*, Kraków, 1922, str. 162—230.

³ Por. Ludwik Kamykowski, *Stanisława Staszica nauka moralna, Stanisław Staszic*, księga zbiorowa pod redakcją Zygmunta Kukulskiego, Lublin 1926, str. 141—180, i osob. odb.

⁴ Por. Jan Śniadecki, *Raport za pierwsze półrocze*, rozdz.: *Uwagi moralne z poprzedzających prawd wynikające*.

ściśle ma związek z interesem prywatnym każdego”¹. Przecież to znowu jakby kazanie Skargi o miłości ku ojczyźnie, choć przecież tylko mowa o podatkach. A gdy jeszcze wspomni o wojnie, to już wtedy zjawi się wyraźne wołanie o poświęcenie się dla ojczyzny; „gdy zwyczajne podatki nie wystarczą, sam dziedzic ma ten niedostatek opatrzyć, aby władzę panującą uczynił skuteczną w przedsięwzięciu uszczęśliwienia narodu”.

Gdy mówi o cyrkulacji dóbr, znowu dojdzie do wniosku, że każdy obywatel jest społeczeństwu potrzebny, pożyteczny, a więc znowu zjawi się spostrzeżenie, iż opatrność tak ludzi potrzebami jednocy, że obeiść się jedni bez drugich nie mogą, jednocy podobnie i całe narody, a więc wszyscy winni sobie wzajemny szacunek, winni się wzajemnie nie niszczyć, bo to się przecież dzieje przeciw naturalnemu porządkowi².

„A tak zebrawszy całą treść tej nauki, wytłumaczył jej potrzebę do dobrego obywatelstwa, zastanawiając się nad tym, że ledwo sama tylko niewiedomość jest przyczyną złych obyczajów w obywatelach i nieszczęśliwości kraju”³.

Znacznie więcej czasu od nauki moralnej, uzupełnianej zresztą nauką religij, dawaną w kościele, poświęcano w tej klasie na naukę logiki. Ta nauka dawana była dwa razy na dzień, z rana od godziny 8 do 9 i popołudniu od godziny 2 do 3. Kołłątaj powołując Śniadeckiego na nauczyciela w szkole przyglównej, najwidoczniej liczył się z dotychczasowym jego wykształceniem na filozofii scholastycznej, bo gdy przy nauce moralności krótko tylko zaznaczał, że nauka ta będzie kontynuować naukę moralną klasy poprzedniej, to tutaj dawał Śniadeckiemu zupełnie wyraźne wskazówki. Ekonomia była właściwie nauką nową, jeżeli na ten temat były u nas jakie prace, n. p. Haura⁴, to w każdym razie nie miała ona tradycji szkolnej, więc też i Śniadecki zaczynając jej wykład, podejmował nowy temat wedle tych pojęć, które wtedy były powszechne i w szkole przyjęte. Inaczej było z logiką; logiki uczono już od dawna i miała ona w szkole swoją głęboko zakorzenioną tradycję, sam nauczyciel na niej się wychował, a teraz trzeba było z nią zerwać, a zawsze trudniej od jednego sposobu pojmowania przedmiotu przejść do innego, niż zaczynać od początku, bez uprzedniego nastawienia. Liczy

¹ Por. Jan Śniadecki, *Raport za drugie półrocze*.

² Por. Jan Śniadecki, *Raport za drugie półrocze*.

³ Jan Śniadecki, *Raport za drugie półrocze*, zakończenie raportu *Z nauki moralnej*.

⁴ Jakób Kazimierz Haur (1632—1709) ogłosił dzieło p. t. *Oekonomika ziemian-ska generalna*, Kraków, 1675. Ukazywało się ono w kilku wydaniach jeszcze w wieku XVIII.

się z tem Kołłątaj i daje szczegółowe rady obok wskazania książek, o czym już wyżej wspomniałem.

Wedle wskazówek Kołłątaja logika ma kierować rozum w dochodzeniu prawdy, nauczyciel musi więc podać jej początki i fundamentalne ustawy, a potem przystosowanie ich do poszczególnych nauk. Ma być to więc coś jakby teoria poznania i metodologia. Założenie tej teorii poznania jest ściśle sensualistyczne, bo nauczyciel ma założyć, że wszelkich wyrażań myślnych początkiem są zmysły. Na podstawie tej krótkiej notatki trudno naturalnie rozstrzygać, czy mamy tu do czynienia z sensualizmem skrajnym Condillac'a, czy też z empiryzmem Locke'a. Możliwy byłby dosłuchanie w tych wyrażeniach tradycji znacznie jeszcze dalszych, ale wszystko to będą tylko przypuszczenia¹. Sądząc z poleconych Śniadeckiemu do przeczytania książek Antoniego Genovesi, można przypuszczać, że mamy tu do czynienia z wpływem Locke'a, choć może nie bezpośrednim.

Przypomniawszy jeszcze raz cel logiki, która ma prowadzić do poznawania prawdy i unikania błędu, polecał następnie nauczycielowi, by od nocyj wiadomszych, prostych, niezłożonych przechodził do wyższych, niewiadomych, złożonych i powszechnych. Miał w dalszym ciągu ukazać nauczyciel źródła błędów, sofizmatów w mówieniu, wnioskach, jakie są przywiązania do strony, zwyczajne zadawnione, branie słów niedokładne, branie rzeczy myślą oderwane za rzeczy istotne, poda reguły zdrowej krytyki do sądzenia o książkach, o wartości świadectw, o dziejach. Ma natomiast unikać metafizyki i wszelkich bałamuctw i dzikich wykwestów², by przygotować młodzież do życia praktycznego.

Jak z tego widać, nauka logiki przekraczała właściwe jej granice, wkra-
czać miała z jednej strony w dziedzinę teorii poznania, z drugiej zaś w dzie-

¹ Na rzecz wyraźnego wpływu Condillac'a w przepisach Kołłątaja dla Śniadeckiego mogłoby naprowadzać jedno bardzo charakterystyczne wyrażenie, w którym Kołłątaj przepisuje, że nauczyciel poczynąć będzie w poznawaniu rzeczy od nocyj wiadomszych, prostych, osobnych, niezłożonych, postąpi potem do wyższych, niewiadomych, złożonych, powszechnych. Zupełnie podobnie nakazuje Condillac: Il faut, dans l'exposition, comme dans la recherche de la vérité, commencer par les idées les plus faciles, et qui viennent immédiatement des sens, et s'élever ensuite par degrés à des idées plus simples ou plus composées. (Condillac, *Essai sur l'origine des connaissances humaines*, publié par Raymond Lenoir, Paris, Armand Colin, 1924, str. 218—219). Trzeba jednak dodać, że choć zdanie Kołłątaja brzmi niemal jak tłumaczenie z Condillac'a, to przecież nie musi być reminiscencją jego lektury, ale po prostu własnym zdaniem Kołłątaja, sformułowanym tak samo dobrze pod wpływem lektury Condillac'a, jak również i Locke'a, gdyż i Locke taki sam proceder postępowania przy poznawaniu prawdy zaleca.

² Por. Hugo Kołłątaj, *Wyłożenie nauk*, Baliński, *Pamiętniki*, tom II, str. 15.

dzinę metodologii, względnie retoryki lub poetyki, do niej właśnie do klasy wyższej przygotowując.

Śniadecki przygotowując się do tej nauki, zabrał się uczciwie do pracy, bo w sprawozdaniu swoim wymienia obok książek Genueńczyka, wskazanych mu przez Kołłątaja, także książkę Narbuta¹, Scherfera², Dalhama³, Mako Pawła⁴ i innych, jak się wyraża. Jacy to byli ci inni, trudno rozstrzygać, ale z tego właśnie sprawozdania można wnioskować, że już teraz musiał poznać bliżej Locke'a⁵, może Bacona, a może już teraz, choć pobieżnie, zetknął się z d'Alembert'em i Condillac'em. Najsilniejszy wpływ wywarła na niego książka Narbuta, która była odbiciem nauki Chr. Wolfa, ale może wśród tych innych znalazł się także drugi wolfjanin Gottsched w tłumaczeniu Mitzlera de Kolof⁶, a może jeszcze jakie inne dzieła, jak już wspominałem, bo w wykładzie znać pewne odstępstwa od systemu Wolfa.

Naukę swoją rozpoczął Śniadecki od uwag ogólnych, ukazujących, że natura sama wlała w człowieka pęd do poznawania i badania świata⁷, ale

¹ Narbut Kazimierz (1738—1807), pijar, nauczyciel w kolegiach pijarskich, ogłosił podręcznik szkolny, *Logika czyli rozważania i rozsądzania rzeczy nauka, według której każdy ma we wszystkim prawdy dochodzić i strzec się fałszu*, Wilno 1769. Książka ta jest odbiciem poglądów Chr. Wolfa.

² Karol Scherfer, jezuita, był profesorem matematyki w uniwersytecie wiedeńskim. W polsce ogłoszono jego tłumaczenie z de la Caille'a, *Lectiones elementares algebrae et geometriae in latinum traductae* a Carlo Scherfer, Wilno 1773.

³ W Polsce była znana i w wielu szkołach stosowana książka Florjana Dalhama, *De ratione recte cogitandi, loquendi et intelligendi libri III*, Augsburg 1762.

⁴ Paweł Mako jest autorem szeregu podręczników matematycznych, drukowanych we Wrocławiu.

⁵ By poznać dzieło Locke'a nie trzeba było umieć po angielsku, od roku 1700 istniało już tłumaczenie francuskie dzieła Locke'a, p. t. *Essai philosophique concernant l'entendement humain* par M. Locke. Tłumaczenia tego dokonał Piotr Coste, a znane było u nas w Polsce, bo wymieniają je raporty nauczycieli, składane Komisji Edukacji Narodowej.

⁶ Wawrzyniec Mitzler de Koloff (1711—1778), zasłużony na polu rozwoju czasopiśmiennictwa polskiego, przetłumaczył na język polski dzieło Jana Krzysztofa Gottscheda (1700—1766), profesora filozofii i poetyki w Lipsku. Dzieło to: *Erste Gründe der gesamten Weltweisheit*, 1733, w polskim tłumaczeniu ma tytuł: *Pierwsze prawdy całej filozofji, w których wszystkie filozofskie nauki przyzwoitym porządkiem wyłożone i na dwie części podzielone są kwoli tym, którzy publiczne w akademiach lekcje biorą. Część teoretyczna albo uważająca*, Warszawa, 1760. Gottsched jest popularyzatorem filozofji Chr. Wolfa, a jego książka w polskim tłumaczeniu jest jednym więcej przyczynkiem do niezbadanego dotąd dokładnie polskiego Wolfjanizmu.

⁷ Zestawienie wszystkich okruszyn myśli, z których się wykłady logiki Śniadeckiego składały, jest rzeczą niezwykle trudną. Śniadecki wykładów swych w jakimś dziele, czy skrypcie nie pozostawił, mamy tylko raport, który jest przecież, mimo całą swoją

też sama natura położyła przed człowiekiem szereg przeszkód, utrudniających mu poznanie. Przeszkody te są natury zewnętrznej i wewnętrznej, a sprawiają, że jeżeli jesteśmy bez żadnego wódza, to łatwo popadamy w cały szereg omyłek i albo nie możemy rzeczy w całości poznać, albo poznajemy błędnie i fałszywie. Stąd rodzi się konieczność posiadania jakichś wskazówek, jakichś przepisów, prowadzących rozum nasz drogą prawdy do poznania dobrej rzeczy i ubezpieczenia go od błędów. Identyczny zupełnie cel logice zakreślali Gotsched i Narbut. Według Gotscheda „logika jest to umiejętność ku przyzwoitemu używaniu rozumu naszego na szukanie i rozsądzenie prawdy”, Narbut w samym już tytule zaznaczał, że logika to nic innego tylko „rozważania i rozsądzania rzeczy nauka, według której każdy ma we wszystkim prawdy dochodzić i strzec się fałszu”. Obaj ci autorowie a z nimi i Jan Śniadecki w określeniu celu logiki i jej pola działania są wiernym echem Wolfa, który kilkakrotnie w swych dziełach w podobny sposób określał cel i istotę logiki. Według Wolfa logika to jest właśnie ta część filozofii, „quae usum facultatis cognoscitivae in cognoscenda veritate ac vitando errore tradit”¹. Wolf nie zawsze taki utylitarny cel zakreślał logice, owszem interesowała go również i strona teoretyczna logiki, ściślejsza krytyka poznania, którą później tak wybitnie rozwinie Kant. Śniadecki pod naciskiem autorów polskich, a w większej jeszcze mierze tendencji Komisji Edukacji Narodowej (sam to wyraźnie w raporcie zaznacza) interesuje się przede wszystkim stroną praktyczną logiki. Ten motyw skłoni go, jak i Kollataja wskazówki, do usunięcia całego działu nauki o sylogizmie, bo mu się wyda zupełnie niepotrzebny w życiu codziennym, chyba do jakiejś wykrętnej kazuistyki, a to przecież nie jest celem szkoły, by takich mło-

dokładność, tylko streszczeniem, a na podstawie takiego streszczenia czynione zestawienia nie posiadają bezwzględnej pewności, mimo że Śniadecki wymienił nam książki, któremi się posługiwał. Jeżeli raz się zdarzy stwierdzić, że Śniadecki miał jednak w rękach i posługiwał się książką, której w swym raporcie nie wymienił (tak się sprawa przedstawia z Locke’em, jak się później będzie można przekonać) to można suponować, że i w wielu innych wypadkach mamy to samo. Sam początek wykładu o tym pędzie do wiedzy, jest może nie tyle reprodukcją myśli Locke’a, ile o wiele starszych — Cyserona. Cały ten początek ma bardzo wybitny ton Cyseroński, wystarczy z nim zestawić choćby takie powiedzenie: „Wszystkich nas bowiem ciągnie i wiedzie do chęci nabycia wiadomości i umiejętności, w których celować za rzecz piękną mamy, zostawać w błędzie lub niewiadomości, mylić się lub dać się oszukać za hańbę, za nieszczęście poczytujemy. W tem tak zacnem i chwalebnem dociekaniu prawdy dwóch błędów unikać mamy: jeden jest ten, abyśmy rzeczy nieznanych za znane nie brali, i abyśmy się nierozumnie na to nie zgadzali, co jest dowiedzionem”. Cysero, *O powinnościach (De officiis)*, ks. I. rozdz. VI. tłum. E. Rykaczewskiego; *Pisma filozoficzne Marka Tulliusza Cyserona*, cz. II Poznań, 1879, str. 230.

¹ Chr. Wolf, *Philosophia rationalis sive logica*, 1732, paraf. 61, 135.

dzieńców kształcić. Stąd też Śniadecki wyznaje, że „opisała się istota logiki, że ona dowodzi w nas tego, t. zn. unikania błędów, pewnymi prawidłami przez sztukę dobrego myślenia w tym wszystkim, cokolwiek pod światło rozumu podpada”¹.

Określiwszy w ten sposób cel logiki, przeszedł następnie do krótkiego ujęcia jej historii, w której usiłował wykazać, że pole logiki było poprzednio bardzo ściśnione, bo stosowano ją tylko do sporów szkolnych (tak Śniadecki tłumaczy wyraz: scholastyka), natomiast „świeżsi filozofowie opuściwszy te tereny, opatrzyli ją w reguły praktyczne i przystosowali jej użycie do nauk i wszystkich spraw ludzkich”. Jak Śniadecki przedstawił tę historię logiki i którym to filozofom tę wielką zasługę przypisał, trudno twierdzić, bo skoro nie trzyma się wiernie żadnej książki, lecz stara się stworzyć własny kurs, to nie można wnioskować przez analogję, za podstawę ten lub ów podręcznik logiki wzięwszy.

Zagadnienia, dotąd poruszone, tworzyły jakby wstęp do właściwej logiki. Jak we wzorach Śniadeckiego, tak i u niego jest owa logika jakby częścią psychologii myślenia. Tak jest zresztą i u Locke’a, którego rozważania mają charakter bardzo silnie psychologiczny, było to zresztą cechą wspólną empiryków i sensualistów.

Śniadecki rozpoczyna od utartych już pojęć, t. zw. władz duszy, a jak Śniadecki się wyraża, spraw duszy, kładąc widocznie silniejszy nacisk na wytwór niż na źródło, z którego on pochodzi. Byłby to ślad wykształcenia scholastycznego i pewnego odsunięcia się do silnego psychologizowania.

Widocznie chcąc uniknąć zupełnie zagadnień metafizycznych, nie zastanawia się prawie nad zagadnieniem, co to jest dusza, nie mamy do tego dostatecznego materiału w raporcie, nie ma też wśród pytań dla uczniów ani jednego, któreby na to zagadnienie kazało odpowiadać. Można więc znowu tylko przypuszczać przez wnioskowanie z dalszego toku, że odpowiadałby na to pytanie chyba po myśli Wolfa, twierdząc za nim, że dusza jest „ens istud, quod in nobis sibi sui et aliarum rerum extra nos conscius est”², a możeby dodał jeszcze jakie inne jego określenie. W każdym razie, gdy mu przyszło określić władze duszy, podzielił je wiernie za Wolfem na pośredniejsze i szlachetniejsze, dokonując i tutaj pewnego skrótu w wywodach. Wolf dzieli władze duszy na cognoscitiva i appetitiva³, a dopiero w każdym z tych działów wprowadza podział na niższe (pars inferior) i wyższe (pars superior). Cognoscitiva to są władze

¹ Jan Śniadecki, *Raport za pierwsze półrocze*.

² Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, 1738, paraf. 20.

³ Chr. Wolf, *Philosophia rationalis sive logica*, 1732, paraf. 60.

poznawcze, appetitiva to objawy woli. Śniadecki pomija zupełnie objawy woli (appetitiva) a przechodzi odrazu do władz poznawczych (cognoscitiva) i w te za Wolfem wprowadza swój podział na niższe i wyższe, czyli szlachetniejsze i pośledniejsze.

Wśród tych szlachetniejszych (pars superior) znajduje się atencja (uwaga), abstrakcja, refleksja, dowcip i rozum; wśród niższych (pars inferior) czucie, przeświadczenie, poznawanie, imaginacja, przypominanie i pamięć.

Jakie znaczenie Śniadecki nadawał poszczególnym terminom, tutaj wprowadzonym, to istotnie rzecz trudna do rozstrzygnięcia. Musiał coś o nich obszerniej mówić, bo w pytaniach każe uczniom dawać definicje, co to jest władza czucia, władza poznawania, co jest atencja, abstrakcja, refleksja, przeświadczenie, pojmowanie, dowcip, rozum, z raportu jednak nie otrzymamy żadnych po temu wskazówek. Z postawionych pytań możemy wnosić, że władzą czucia nazywa Śniadecki, to wszystko, co Wolf nazwał pars inferior a więc zmysły (wrażenia zmysłowe, choć nie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu), wyobraźnię (imaginację) i pamięć, władzą zaś poznawania objął Wolfa pars superior, a więc uwagę (atencja), refleksję i rozum. Obok tych terminów właściwych Wolfowi mamy jeszcze u Śniadeckiego przy władzy czucia (pars inferior) pojęcia takie, jak przeświadczenie i przypominanie, przy władzy poznawania (pars superior) władzę abstrakcji i dowcip.

Spróbujmy się nad temi terminami na chwilę zatrzymać. Otóż należy stwierdzić, że Śniadecki terminów czucie i poznawanie używa w podwójnym znaczeniu. Pojęcie czucie jest u niego raz nadrzędne, nazywa się wtedy władzą czucia i odpowiada Wolfa pars inferior, która jest częścią władzy, zwanej cognoscitiva, drugi raz jest znowu pojęciem podrzędnym w stosunku do władzy czucia i oznacza jedno z pojęć, objętych terminem władzy czucia (pars inferior). Termin poznawania ma jeszcze różnorodniejsze znaczenie, jest on nazwą, odpowiadającą Wolfa władzy, zwanej cognoscitiva, a więc pojęciem, obejmującym pełny zespół władz poznawczych, czyli całości nauki, która o tem mówi, t. j. wyczerpuje zakres logiki, drugi raz poznawanie to jakby Wolfa pars superior, a więc część tylko poznawania w znaczeniu najogólniejszym (vis cognoscitiva), wreszcie trzecie znaczenie to to, które się da wydedukować z zestawienia z pojęciem czucie w węższym znaczeniu i przeświadczenie, odpowiadałoby to apercepcji, lub też wyrazowi sensio, w znaczeniu apercepcji użytemu. Znaczenia te dają się ustalić na podstawie roli, które Śniadecki daje poszczególnym władzom przy powstawaniu wyobrażeń.

Wyobrażeniom poświęca Śniadecki całą część swej nauki i mają one u niego to samo znaczenie, jakie im nadaje Narbut, to znaczy odpowiadają

temu, co niektórzy logicy nazywają pojęciem, a co możnaby określić łacińską nazwą: idea.

Otóż mówiąc o tych wyobrażeniach, Śniadecki zaznacza, że wyobrażeń jasnych nabywamy przez czucie, rozeznanych przez atencję, dostatecznych przez refleksję, powszechnych przez abstrakcję, złożonych niektórych przez imaginację. Z tych określeń możemy wnioskować, że czucie jest czemś, co oznacza wrażenia zmysłowe, ale równocześnie odpowiada także pojęciu sensio, aperceptio. Sensio w znaczeniu aperceptio jest już wrażeniem zmysłowym, ale w odniesieniu do świadomości, możnaby powiedzieć, jest wrażeniem zmysłowym uświadomionem, a więc już tutaj zaczyna działać uwaga. Wolf określa sensio w znaczeniu aperceptio w ten sposób: „Dum attentionem nostram in hoc convertimus, quod rerum perceptarum nobis consci sumus, nostri enim consci sumus. Sed tum apperceptionem, actionem quandam animae percipimus et nos per eam tamquam subjectum percipiens ab objectis, quae percipiuntur, distinguimus, agnoscentes utique percipiens subjectum esse quid diversum a re percepta”¹. Skoro to weźmiemy pod uwagę, to rozumiemy, że wyobrażenia takie są jasne, ale jeszcze nierozeznane, by takimi były potrzebna jest właśnie uwaga, attentio.

Co znaczy w takim razie przeświadczenie, które Śniadecki umieścił na drugim zaraz miejscu. Można przypuścić, że nie jest to nic innego tylko sensus intimus, zmysł wewnętrzny (tak go sam nazywa w *Pytaniach*), czucie, sensio, ale skierowane ku wrażeniom wewnętrznym, czy też wewnętrznym, myślowym, czy też uczuciowym przemianom, szczególnie ku uczuciom i aktom woli i stąd w dalszym ciągu o tem Śniadecki nie mówi, boby go to zaprowadziło ku władzy zwanej appetitiva, a to zaś nie jest jego celem w tym kursie.

Najprawdopodobniej jednak Śniadecki wprowadził ten termin, idąc za Codillac'em, choć później z tego wprowadzenia nie wyciągnął odpowiednich konsekwencji. Condillac wprowadzał go, by pogodzić dość sprzeczne z sobą stanowiska Kartezjusza, Mallebranche'a i Leibniza z stanowiskiem Locke'a. Według Locke'a jeżeli wyobrażenia są duszy nieznane (dont elle ne prene jamais connaissance), to w takim razie ich zupełnie niema, tamci zaś utrzymywali możliwość istnienia wyobrażeń (idea) nieuświadomionych. Condillac rozstrzyga tę sprawę wprowadzeniem pojęcia jeszcze innego: conscience. „Il suffit dans celui-ci de remarquer que, de l'aveu de tout le monde, il y a dans l'âme des perceptions qui n'y sont pas à son insu. Or ce sentiment qui lui en donne la connaissance, et qui l'avertit du moins d'une

¹ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, prg. 25.

partie de ce qui se passe en elle, je l'appellerai conscience" ¹. W dalszym ciągu wyjaśnia Condillac, że jeżeli ktoś przyjmuje bezwzględnie stanowisko Locke'a, to dla takiego jego pojęcie conscience pokrywa się zupełnie z pojęciem Locke'owej percepcji.

Najprawdopodobniej Śniadecki to wyrażenie Condillaca przetłumaczył przez termin przeświadczenie, nie chcąc tłumaczyć przez wyraz sumienie lub świadomość, i najprawdopodobniej nie mając z tym terminem co dalej zrobić, czuł się rozgrzeszony uwagą Condillac'a, że trudno go odróżnić w istocie od percepcji, i dlatego też w dalszym ciągu nad tem pojęciem się nie rozwodzi.

Na trzecim miejscu w szeregu władz pośledniejszych umieścił Śniadecki poznawanie. Jakie znaczenie nadaje temu wyrazowi, już wspominałem. Dla pełności dodam, że w pytaniach wprowadza ściślejszą terminologię niż w raporcie, w pytaniach wyraźnie odróżnia władzę poznawania i pojmowanie. Mimo tego rozróżnienia trudno jednak określić, co ten termin ma oznaczać, bo różnica między czuciem w tem znaczeniu, jakie mu nadawano wtedy, a pojmowaniem jest niewidoczna, jedno i drugie da się sprowadzić to a perceptio, chyba żeby to można nazwać ostatecznym rezultatem apercpepcji a więc jakby jakimś specjalnym gatunkiem pojęcia, idea materialis.

Możliwe jednak, że i tutaj, jak poprzednio, mamy do czynienia z wprowadzaniem dość nieopatrzem z strony Śniadeckiego, ze względu na dalszy przebieg jego rozumowania, terminów Condillac'a i ich tłumaczeniem na język polski. Naprowadza na takie przypuszczenie umieszczenie tego pojęcia w dziale niższym, tuż obok przeświadczenia z jednej strony, a imaginacji z drugiej strony. W szeregu tym znajdują się w dalszym ciągu jeszcze przypominanie i pamięć. Otóż biorąc to pod uwagę, możnaby przypuszczać, że jest to tłumaczenie Condillac'a terminu contemplation, który nie ma nic wspólnego ze znaczeniem mistycznym tego wyrażenia. Według Condillac'a contemplation „consiste à conserver, sans interruption, la perception, le nom ou les circonstances d'un objet qui vient de disparaître. Par son moyen nous pouvons continuer à penser à une chose au moment qu'elle cesse d'être présente. On peut, à son choix, la rapporter à l'imagination ou à la mémoire: à l'imagination, si elle conserve la perception même, à la mémoire, si elle n'en conserve que le nom ou les circonstances” ².

Takie tłumaczenie jest tylko przypuszczeniem, ale ono wyjaśnia, skąd wzięło się u Śniadeckiego tyle pojęć, które mu potem okazały się zbyteczne.

¹ Condillac, *Essai sur l'origine des connaissances humaines*, Paris, A. Colin, 1924, str. 18.

² Condillac, o. c. str. 24—25.

Wprowadzanie ich jednak i roztrząsanie w wykładzie jeszcze silniej ogikę zamieniało właściwie na psychologję myślenia, przeciw czemu później będzie się jednak Śniadecki bronił, obecnie z obawy, by nie być zbyt blisko dawniejszej tradycji logicznej wpada w ostateczność w przeciwnym kierunku, choć inaczej rozpoczął.

Pojęcie imaginacji w działalności filozoficznej i literackiej odegrało poważną rolę, warto więc się przyjrzeć, jakie znaczenie nadaje on temu terminowi w chwili, gdy się zjawia u niego poraz pierwszy. Przez imaginację nabywamy pojęć niektórych złożonych. Imaginacja w niektórych rzeczach służyć tylko powinna do wspomnienia myśli, a nie do odkrycia nam własności w rzeczach. Z określeń tych widać, że imaginacja nie ma, właściwie mówiąc, znaczenia poznawczego, o rzeczach nic nie mówi, odgrywa tylko rolę pomocnika, bo przecież to jest tylko, według Wolfa, „facultas producenti perceptiones rerum sensibilium absentium; taka właśnie facultas nazywa się facultas imaginandi, seu imaginatio” ¹. Nic dziwnego, że Śniadecki z jej powodu robi tyle zastrzeżeń. Po latach wprowadzi jeszcze Śniadecki obok terminu imaginacja termin drugi: fantazja i skieruje przeciw niemu cały atak, bo to będzie „facultas fingendi, facultas phanstatum, facultas divisione ac compositione producenti phantasma rei sensu numquam percepta” ², a więc władza przeszkadzająca w prawidłowym i do prawdy wiodącym poznaniu, o które tak przecież Śniadeckiemu chodzi. Do walki klasyków i romantyków jeszcze daleko, ale po latach Śniadecki przypomni sobie kurs swej logiki w szkołach wojewódzkich i gdy mu będzie potrzeba odpowiedniej terminologii, przypomni sobie, czego się od Wolfa i Narbuta nauczył.

Do pojęcia imaginacji wypadnie nam jeszcze raz powrócić, gdy będzie mowa o błędach, których źródłem jest imaginacja, wtedy dokładniej znaczenie, jakie jej nadawał Śniadecki, będzie mogło wystąpić.

Pamięć w procesie poznawania odgrywa również rolę drugorzędną, choć poważniejszą, w każdym razie nie tak niebezpieczną jak imaginacja. Między imaginacją a pamięcią jest ta tylko różnica, że imaginacja podaje percepcje, które jeszcze nie były poddane procesowi (jeżeli się tak wyrazić można) abstrahowania, pamięć zaś idee, wyobrażenia i rzeczy przez nie wyobrażone, a więc już w stopniu, z punktu widzenia poznania, doskonalszym. „Memoria in facultate ideas reproductas et res per eas repraesentantas recognoscendi constitit”; także można ją nazwać „facultas perceptiones praeteritas mediate reproducti et recognoscendi” ³. Po tych określeniach można

¹ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 92.

² Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 138.

³ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 175 i 230.

sądzić, że przypominaniem nazwał Śniadecki samą funkcję, którą władza pamięci wykonuje. Zresztą nie nam bliżej sam o tem nie mówi.

Mimo to jednak wprowadzenie dwu terminów pamięci i przypomnienia każe się nam nieco nad tą sprawą zatrzymać. Według Locke'a odróżnienie pamięci od przypominania jest dosyć trudne. Dla Locke'a pamięć jest jakby jakimś schroniskiem, w które odkładamy nasze idee, to znowu jest tylko zdolnością umysłu odnowienia ich¹.

Znacznie wyraźniej występuje ta sprawa u Condillaca, który wprowadza obydwa terminy, *reminiscence* i *mémoire*, a więc jak u Śniadeckiego przypominanie i pamięć. Według Condillaca *reminiscence* jest właściwie jakby odmianą *conscience*, która „si elles (nos perceptions) se répètent, elle nous avertit souvent que nous les avons déjà eues, et nous les fait connaître comme étant à nous, ou comme affectant, malgré leur variété et leur succession, un être qui est constamment le même nous. La conscience, considérée par rapport à ces nouveaux effets, est une nouvelle opération qui nous sert à chaque instant et qui est le fondement de l'expérience. Sans elle chaque moment de la vie nous paraîtrait le premier de notre existence, et notre connaissance ne s'étendrait jamais au-delà d'une première perception: je la nommerai *réminiscence*”². Wedle tego określenia jest ona więc jakby czynnikiem ciągłości naszego życia psychicznego.

W przeciwstawieniu do *reminiscence*, *mémoire* jest zdolnością przypominania sobie idei, w której już nie możemy odtworzyć wszystkich szczegółów, pamięć jest więc uboższa w tem pojęciu od wyobraźni, która odtwarza całą percepcję z wszystkimi szczegółami³.

W szeregu władz szlachetniejszych (*pars superior*) pierwsze miejsce zajmuje atencja (uwaga), jest ona sprawczynią wyobrażeń rozeznaczanych. Może to uczynić, bo jest „*facultas efficiendi, ut in perceptione composita partialis una maiorem claritatem ceteris habet*”⁴, jak mówi Wolf, a więc rozeznaje jedne wyobrażenia od drugich, taką samą rolę przyznawał uwadze i Locke, a nawet Leibniz, od którego wiele pojęć przejął i spopularyzował Wolf.

Po atencji (uwadze) następuje z kolei abstrakcja, która stwarza wyobrażenia powszechne. Powszechność ta polega na pewnego rodzaju niezależności od percepcji pewnych jej części: „*si ea, quae in perceptione distin-*

¹ Locke, *O rozumie ludzkim*, ks. II, rozdz. 10, par. 2.

² Condillac, o. c. str. 22—23.

³ Condillac, o. c. str. 24.

⁴ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, prg. 237. Określenie to nie odbiega zresztą od określenia Locke'a, który podobnie zaznacza, iż uwaga sprawia, że nasze percepcje stają się jasne i rozeznane. (Locke, *O rozumie ludzkim*, ks. II, rozdz. 1, par. 8).

guimur, tamquam a re percepta seiuncta intuemur, ea abstatere dicimur”, poucza nas Wolf¹, a ta nauka odpowiada w zupełności pogładowi Śniadeckiego.

W swym szeregu umieścił Śniadecki po abstrakcji refleksję, choć właściwie ona w tworzeniu wyobrażeń poprzedza czynność abstrakcji. Refleksja tworzy wyobrażenia dostateczne, bo jest „*attentionis successiva directio ad ea, quae in re percepta insunt*”². Przez takie skierowanie uwagi na poszczególne części percepcji dochodzimy do wyobrażeń powszechnych od dostatecznych, czyli dostatecznie znanych.

Szereg tych władz kończy dowcip i rozum. Rozum (*intellectus*) jest to „*facultas res distincte repraesentandi*”³, a więc jest niejako zakończeniem całego procesu tworzenia pojęć (wyobrażeń-ideae) i jest punktem wyjścia dla dalszych części logiki. Obok rozumu i przed nim figuruje w pytaniach i w raporcie jeszcze dowcip. Jakie znaczenie ma ten wyraz u Śniadeckiego w logice? Z raportu się nie dowiemy, a więc ubocznie możemy wnioskować, że jest czemś odrębnem od rozumu, najprawdopodobniej czemś, cobyśmy dzisiaj nazwali inteligencją. Wolf nazywa go raz Vernunft, to znowu ratio pura i twierdzi, że jest to „*facultas nexum veritatum universalium perspicendi*”⁴. Takie określenie odpowiadałoby najlepiej właśnie terminowi inteligencja, ale w takim razie rola jego w stosunku do rozumu jest nie zupełnie wyraźna, a nawet możnaby powiedzieć, że jest to cecha rozumu, określenie jakby jego stopnia zdolności i nic więcej. Jak już to było poprzednio, tak i tutaj wprowadzenie terminu jednego więcej zawdzięcza najprawdopodobniej Śniadecki Condillac'owi, który wyraźnie rozróżnia pojęcie la raison i l'esprit. Condillac przyznaje, że terminowi l'esprit nadajemy wiele znaczeń, „*mais selon qu'on prend ces opérations à part, qu'on en réunit plusieurs, ou qu'on les considère toutes ensemble, on se forme différentes notions, auxquelles on donne communément le nom d'esprit. Il faut cependant y mettre pour condition que nous les conduisions d'une manière supérieure, et qui montre l'activité de l'entendement*”⁵. Określenie

¹ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 282. W tym wypadku Śniadecki jest bliższy Wolfa niż Condillac'a, według którego abstrahowanie polega na oddzielaniu od siebie idei, które były związane. (Por. Condillac, o. c. str. 42).

² Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 257. Pojęcie Wolfa ostatecznie da się pogodzić również z Condillac'em, który twierdzi: „*Cette manière d'appliquer de nous-mêmes notre attention tour à tour à divers objets ou aux différentes parties d'un seul, c'est ce qu'on appelle réfléchir*”. Condillac, o. c., str. 38.

³ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 275.

⁴ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 275 i 483.

⁵ Condillac, o. c., str. 62.

Condillac'a nie odbiega właściwie od określeń powyższych i wprowadzenie tego terminu nie ma specjalnie ważnego znaczenia w procesie poznawczym, nie też dziwnego, że w dalszym wykładzie Śniadeckiego nie odgrywa to pojęcie żadnego specjalnego znaczenia.

Produktem działania tych wszystkich władz, jak już wspomniałem, są wyobrażenia, wyobrażenia stają się przedmiotem dalszych działań tych władz i odpowiednio do tego cała logika dzieli się na cztery działy: na naukę 1) o wyobrażeniach, 2) o rozsądkach (sądach), 3) o wnioskach (wnioskowaniu) i 4) o porządnem myśli rozłożeniu (methodus cogitandi), czyli metodologię.

Najobszerniej zajmuje się Śniadecki częścią pierwszą, nauką o wyobrażeniach, (ideach, pojęciach). Chcąc dać określenie wyobrażenia słowami Śniadeckiego, trudno uniknąć tautologii, bo możnaby to tak określić: wyobrażenie jest to proste rzeczy wyobrażanie sobie, gdy to przełożymy na język Wolfa otrzymamy określenie, „repraesentatio rei dicitur idea, quatenus rem quendam refert, seu quatenus obiective consideratur”¹.

Wyobrażenia dzieli Śniadecki na kategorie ze względu na sposób, jakim się duszy pokazują, i 2) co do rzeczy, które wyobrażają. Wprowadzając ten podział, idzie śladem Narbuta, nawet jego terminologię z niewielką zmianą przyjmując.

Z pierwszego podziału otrzymujemy cztery pary wyobrażeń, przeciwstawionych sobie, wyobrażenia²:

- | | | | |
|----------|--------------|---------------|----------------|
| 1. jasne | 2. rozeznane | 3. zupełne | 4. dostateczne |
| ciemne | pomieszane | niezupełne | niedostateczne |
| (czucie) | (atencja) | (pojmowanie?) | (refleksja). |

Z drugiego podziału otrzymuje Śniadecki dwie grupy wyobrażeń³:

- | | |
|---------------|---------------|
| 1. pojedyncze | 2. szczególne |
| złożone | powszechne |
| (imaginacja) | (abstrakcja) |

¹ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, prg. 48. Według Locke'a idea oznacza wszystko, co jest przedmiotem naszego rozumu w jego czynności myślowej, wszystkiego, co nazywamy wyobrażeniem, pojęciem, rodzajem lub cegółkiem, cóż zajmuje nasz umysł podczas myślenia. (Locke, *O rozumie ludzkim*, ks. I, rozdz. 1, par. 8).

² Pod terminami wyobrażeń w nawiasach umieściłem nazwy władz, którym odpowiednie wyobrażenia, wedle Śniadeckiego teorii, odpowiadają, jak to wynika z całego dotychczasowego rozważania.

³ Podział wprowadzony przez Śniadeckiego dałby się również odtworzyć przez odpowiednie zestawienie z dziełem Locke'a, chociaż prawdopodobniej jest on powtórzeniem Narbuta. Rozstrzygnąć się ostatecznie z całą ścisłością nie da dla szczupłości wyjaśnień, podanych przez raport Śniadeckiego. Najwięcej materiału mogła tutaj dostar-

W dalszych rozważaniach zajmuje się Śniadecki szczegółowo wyobrażeniami jasnymi i rozeznanymi, bo te są podstawowe i pomagają do poznania w rzeczy własności i charakterów i wytłumaczenia jasnie myśli naszej. Ich przeciwieństwem są wyobrażenia ciemne i pomieszane, a źródłem ich brak uwagi lub też uwaga niedostateczna z powodu pomieszania wewnętrznego, porywczoci lub roztargnienia.

Z tych uwag wyciągał praktyczne wskazówki dla swoich uczniów i dawał im rady, jak unikać błędów, przeciwnych wyobrażeniom jasnym, jak dążyć do zdobycia wyobrażeń rozeznaczonych i jasnych. Przestrzegał szczególnie przed wyobrażeniami, utworzonymi zapomocą imaginacji. Po tych uwagach dawał przykłady rozmaitych wyobrażeń, czerpiąc je z rozmaitych dziedzin życia i od wyobrażeń (pojęć) przeszedł do wyrazów, jako tłumaczyłów myśli.

Przejdzie to jest zupełnie zrozumiałe u tego, który już poprzednio zapożyczał się u Locke'a czy też Condillac'a. Obydwaj ci filozofowie poświęcają specjalne części swych dzieł temu właśnie zagadnieniu¹, przy czym można zauważyć, że Condillac idzie tutaj wyraźnie śladami Locke'a, postępując znacznie jeszcze radykalniej od niego, bo w tok swych rozważań wplata rozpatrywanie podstawowych pojęć gramatycznych. Zupełnie wyraźnie śladami Condillac'a pójdzie w kilkadziesiąt lat po Śniadeckim Patrycy Przeczytański²; Śniadecki, bardziej umiarkowany w swym sensualizmie, zatrzymuje się na zagadnieniach, poruszonych przez Locke'a.

czyć Śniadeckiemu księga II dzieła Locke'a, poświęcona rozważaniom o ideach. W księdze tej Locke roz. II do VIII poświęca ideom prostym (pojedynczym), rozdz. XII ideom złożonym, podobnie rozdział XXIII, XXIV, Rozdz. XXIX mówi o ideach jasnych i ciemnych, wyraźnych i niewyraźnych (u Śniadeckiego: rozeznane i pomieszane), rozdz. XXX mówi o ideach realnych i fantastycznych, XXXI o ideach adekwatnych i nieadekwatnych (u Śniadeckiego zupełne i niezupełne), rozdz. XXXII o ideach prawdziwych i błędnych, o których sam Locke twierdzi, że można je nazwać także poprawnymi i niepoprawnymi (u Śniadeckiego dostateczne i niedostateczne). Możliwe ewentualnie także Śniadeckiego idee szczególne i powszechne oprzeć na Locke'a rozważaniach o powstaniu idei złożonych a szczególnie idei najbardziej oderwanych.

¹ U Condillaca, o. c. rozdział *De l'origine et des progrès du langage*; o. c. str. 112—194, u Locke'a w dziele *O rozumie ludzkim*, ks. III.

² Patrycy Przeczytański, *Logika czyli sztuka rozumowania* przez eksprowincjała ks. pijarów, członka Towarzystwa król. warsz. Przyjaciół Nauk w Warszawie 1816 r. W drukarni księży pijarów. Cały rozdział VIII i IX tego dzieła poświęcony jest wyrazom, układowi wyobrażeń i wyrazów rozdz. VIII, a rozważaniom, jak wyrazy odpowiadają wyobrażeniom i ich względem rozdz. IX. Ten właśnie rozdz. IX jest właściwie już krótkim wykładem gramatyki, w którym autor zajmuje się imionami, przymiotnikami, przymkami, słowami i t. d. Dzieło Przeczytańskiego zasługiwałoby na specjalne omówienie, jako wykwit polskiego sensualizmu.

Zgodnie z Locke'm zaczyna Śniadecki od uzasadnienia potrzeby używania słów. Gdy Condillac zastanawia się nad wszelkimi sposobami wyrażania naszych myśli i uczuć, gdy w myśl tego w rozważaniach swych zatrzymuje się nad gestem, tańcem, śpiewem, mimiką i podobnymi wyrazami naszych myśli i uczuć, a dopiero potem przechodzi do słów¹, Locke od razu zajmuje się tą kwestją, podkreślając, że mowa jest podstawą życia społecznego. Skoro „Bóg przeznaczył ludzi ku temu, by byli istotami społecznymi, to dał im nie tylko popęd i konieczność życia społecznego, obcowania z drugimi, ale wyposażył ich także mową, która ma być głównym środkiem pomocniczym i wspólnym łącznikiem społeczeństwa”². W konsekwencji ludzie otrzymali organy mównicze, zdolne do wytwarzania dźwięków artykułowanych, ale by te dźwięki nie były papuziem gadaniem, muszą być znakami idei. Śniadecki uzasadnia potrzebę mowy w ten sam sposób, choć mówiąc do uczniów, stara się to wyrazić przystępniej i rozwlekłej. „Po wyobrażeniach nastąpiła nauka o słowach jako tłumaczach myśli. Tu wystawiłem stan człowieka w towarzystwie żyjącego, które bez słów utrzymałby się nie mogło”. W dalszym ciągu dawał przykłady, jak to mowa jest potrzebna, a potem przeszedł do podziału mowy na cywilną, której w potocznych rozmowach używamy i filozoficzną, której w naukach i pismach rozmyślnie (z rozmysłem, czyli mądrze, moglibyśmy powiedzieć) ułożonych się używa. Śniadecki bliżej nam tego podziału nie uzasadnia, ale robi to za niego znakomicie Locke, któremu on ten właśnie podział zawdzięcza. „Co się tyczy porozumiewania się przy pomocy słów (dzielenia się myślą z drugimi), to służy on dwojakemu celowi:

po pierwsze cywilnemu,
po drugie filozoficznemu.

Po pierwsze. Pod użyciem słów do celów cywilnych rozumiem dokonujące się podawanie sobie wzajemne myśli i idei, jak się to zwyczajnie dzieje, by zwyczajne stosunki z pomocą mowy i zwyczajna wymiana mniemań o codziennych wypadkach i potrzebach obywatelskiego życia między poszczególnymi ugrupowaniami ludzkimi mogła się utrzymywać.

Po drugie. Pod filozoficznym użyciem słów rozumiem takie zastosowanie, które służy do tego, by dokładne wyobrażenia o rzeczach można było sobie podawać i w ogólnych zdaniach wyrażać niezaprzeczalne i pewne prawdy, na których duch ludzki w swem dążeniu do prawdziwego poznania

¹ Condillac, o. c., str. 112–147.

² Locke, o. c. ks. III, rozdz. I, paragr. 1. Myśli to nie nowe; można je znaleźć jeszcze w starożytności, choćby u Cyserona.

mógłby polegać i niemi się zadowolić”¹. Dwa te rodzaje różnią się między sobą stopniem ścisłości.

Dokonawszy tego podziału, przeszedł następnie Śniadecki do przedstawienia reguł, potrzebnych do dobrego mówienia w życiu codziennym. Radzi więc swym uczniom, by wprzód pomyśleli i rozumem wewnętrznym osądzili to, co mają mówić, by unikali szczebietliwości, właściwej młodemu wiekowi, która często bez uwagi i związku za przezorności i roztropności granice przechodzi, bo powinni pamiętać przede wszystkim na to, w jakim znaczeniu danego wyrazu używają, gdyż nieporozumienia płyną przede wszystkim z rozmaitego użycia słowa w rozmaitem znaczeniu. Odpowiada to znowu pogładowi Locke'a, który również zwraca uwagę, że niedoskonałość naszej mowy pochodzi z używania wyrazów tych samych na wyrażanie różnych idei, a następnie z tego, że idee, które słowami wyrażamy, nie są jasne i jednorodne².

Od cywilnego (potocznego) sposobu mówienia przeszedł następnie do omówienia sposobu filozoficznego, który zatrudnił go wyliczaniem niektórych błędów, z złego słów brania wynikających, jakie są wątpliwość, ciemność, rozwlekłość w pisanii. Na co podał reguły i przestrogi. Z tego wyznania można wnioskować, że Śniadecki, przestudjowawszy całą III księgę dzieła Locke'a, dokonywał z niej pewnego wyrobu, starając się przystosować rozważania filozofa angielskiego do potrzeb szkoły. Wybór taki, a względnie skrócenie szerokiej rozprawy Locke'a ułatwił mu sam autor, który pod koniec rozdziału 10 księgi trzeciej zamykając swe badania o błędach w używaniu słów, stwierdza, że skoro celem mowy w ustnym porozumiewaniu się ludzi między sobą jest 1) danie do poznania drugiemu własnych myśli i idei, 2) podanie ich w sposób łatwy i szybki, i 3) podzielenie się z drugim poznaniem jakiejś rzeczy, to gdy tego nie można dopełnić, jest to skutkiem popełnienia jakiegoś błędu.

Pierwszego zadania nasze słowa nie spełniają, gdy 1) ludzie posługują się słowami, którym w duszy (umyśle) nie odpowiadają żadne określone idee, które te słowa powinny wyrażać, 2) jeżeli pospolicie używane i znane słowa stosują do nazwania jakiejś idei, dla której te słowa nie bywają używane, 3) lub też gdy tych samych słów używają na oznaczenie raz tej, drugi raz znowu innej idei. Po drugie nie można z drugim podzielić się własną myślą szybko, jeżeli się nie ma wyrazu na oznaczenie posiadanej idei, a po trzecie nie można drugiemu dać znajomości jakiejś rzeczy, jeżeli nasze idee

¹ Locke, o. c. ks. III, rozdz. 9, paragr. 3.

² Locke, o. c. ks. III, rozdz. 9 i 10. W rozdziale 9 zajmuje się Locke niewłaściwym użyciem wyrazów w rozdz. zaś 19 podaje szereg rad, jak temu niewłaściwemu użyciu wyrazów zapobiec.

nie odpowiadają rzeczywistości, wtedy bowiem i wyrazy, użyte jako nazwy tych idei, rzeczywistości nie odpowiadają¹.

Gdy w dalszym ciągu przechodził do zastanowienia uczniów nad nieprawem słów czczych i nic nieznaczących używaniem, którymi zapełnione były pisma szkolnych filozofów, w ciemności światła szukających, miał w pamięci zarzuty Locke'a, a może silniejsze wyrażenia Condillac'a, który stwierdzał, że z największym zaufaniem do słów odnosili się ci, którzy ich najbardziej nadużywali. „Il est curieux de remarquer avec quelle confiance on se sert du langage dans le moment même qu'on en abuse le plus. On croit s'entendre, quoiqu'on n'apporte aucune précaution pour y parvenir. L'usage des mots est devenu si familier, que nous ne doutons point qu'on ne doive saisir notre pensée, aussitôt que nous les prononçons, comme si les idées ne pouvaient qu'être les mêmes dans celui qui parle et dans celui qui écoute. Au lieu de remédier à ces abus, les philosophes ont eux-mêmes affecté d'être obscurs. Chaque secte a été intéressée à imaginer des termes ambigus ou vides de sens. C'est par là qu'on a cherché à cacher les endroits faibles de tant de systèmes frivoles ou ridicules...”².

Idąc dalej za radą Locke'a, podał regułę, że przy czytaniu dzieła trzeba starać się przede wszystkim zrozumieć autora i znaczenie wyrazów, jakie on im nadaje, a nie podsuwać pod wyrazy swoich znaczeń. W dalszym ciągu streszczając Locke'a, podawał reguły przeciw błędom, które miały być zarazem przygotowaniem do kursu retoryki w klasie siódmej.

Zakończywszy naukę o słowach, zastanawiał się nad przyczynami błędów w użyciu słów. Charakterystyczną rzeczą jest, że teraz opuszcza swego dotychczasowego mistrza Locke'a, a wraca do Narbuta i Wolfa, którego ten reprodukuje. Widocznie Locke wydał mu się zbyt ścisły, czy niedostępny dla uczniów, gdyż Locke poruszając to samo zagadnienie, zostaje stale na polu rozważań logicznych, Śniadecki zaś wkracza na pole psychologiczne, czy też nawet na pole fizjologii. Możliwe, że skłaniał go ku temu także wzgląd na naukę o zachowaniu zdrowia, której także uczył w tej samej klasie. Cały ten dział nauki logiki miał również cel praktyczny na oku, bo miał „pokazać uczniom, jak zewsząd otoczony jest człowiek niebezpieczeństwem błędzenia”, a nadto miał stanowić podbudowę do dalszej nauki przedmiotu, do działu, mówiącego o rozsądkach (sądach), miał „uspokoić uczniów do przyjęcia reguł na czynienie dobrych rozsądków”.

Przechodząc do omówienia źródeł naszych błędów, zaznaczał na wstępie, że jako źródłem naszego myślenia są trzy rzeczy: ciało, dusza i zewnętrzne

¹ Locke, o. c. ks. III, rozdz. 10, paragr. 23, 24 i 25.

² Condillac, o. c. str. 169.

rzeczy, tak też w tych trzech właśnie źródłach myślenia tkwią także źródła jego błędów.

Ciekawą rzeczą jest, że Śniadecki w całej dotychczasowej swej nauce nie dał określenia na to, co rozumie pod pojęciem duszy, a teraz mówi o źródłach błędów w niej tkwiących. W tem wprowadzeniu tak nagłym pojęcia duszy bez uprzedniej definicji możnaby się dopatrzeć przykładu Locke'a, który również tem pojęciem się posługuje, ale nie stara się go określić. „Czy dusza zaczyna istnienie przed pierwszymi zawiązkami, czyli organizacją, lub też początkiem życia w ciele, czy jednocześnie z nimi, czy w jakiś czas później, pozostawiam to dyskusji tych, którzy lepiej zastanawiali się nad tym przedmiotem”. W dalszym ciągu Locke'a, stwierdza tylko, że ujęcie idei jest tem dla duszy, czem ruch dla ciała, nie jej istotą, lecz jedną z jej czynności”, bo jest wprawdzie rzeczą pewną, „że istnieje w nas coś, co ma władzę myślenia, lecz czy substancja ta myśli ustawicznie lub nie, nie możemy mieć o tem innej pewności prócz tej, jaką daje doświadczenie”¹. Z tych wypowiedzi Locke'a i podobnych innych można wyciągnąć jedno tylko, że Locke przyjmuje istnienie duszy, ale jej istoty nie stara się określić², skoro zaś nie określa istoty duszy, jeno zajmuje się funkcją duszy, to jest myśleniem, może w dalszym ciągu mówić tylko o tych źródłach błędów, które tkwią w samym procesie myślenia, a więc może mówić tylko o błędach czysto logicznych, co Śniadeckiemu nie wystarczyło, bo mówi o błędach, których źródłem jest dusza. W tym wypadku, nie mówiąc o tem w swym kursie, wychodził z pojęcia duszy, które dał mu Wolf, twierdząc, że „ens istud quod in nobis sibi sui et aliarum rerum extra nos conscium est, anima dicitur. Anima est substantia simplex, differt a corpore, est vi quadam praedita, continuo tendit ad mutationem status sui, sibi praesentat hoc universum pro situ corporis organici in universo convenienter mutationibus, quae in organis sensoriis contingent”³. Ponieważ i u Wolfa, i u Locke'a źródłem poznania są zmysły, więc Śniadecki nie widział przyczyny, dla któ-

¹ Locke' o. c. ks. II, rozdz. 1 paragr. 10.

² W prawdzie znajdujemy u Locke'a ustęp, poświęcony porównaniu duszy i ciała, ale jest w nim mowa nie o duszy, lecz o idei duszy, a to są rzeczy różne. „Nasza idea ciała jest, jak sądzę, ideą o rozciągłej, cielesnej substancji, zdolnej do udzielania ruchu przez uderzenie; nasza zaś idea duszy, jako ducha niematerialnego, jest ideą substancji myślącej i posiadającej władzę pobudzania ciała do ruchu przez wolę i myśl. Te są, jak sądzę, nasze idee złożone ciała i duszy, jako przeciwstawne sobie”. (O rozumie, ks. II, rozdz. XXIII, paragr. 22). Dalsze wywody zmierzają tylko do tego, by na podstawie jedynie obserwacji i rozumowania udowodnić istnienie duszy, jako tego, co w nas myśli. Wywody te dały się Śniadeckiemu pogodzić z określeniami i pojęciami Wolfa, a zdążyły nie do badania istoty duszy, lecz jej objawów.

³ Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, paragr. 20; *Psychologia rationalis*, paragr. 51, 53, 56, 62.

rejby nie mógł się oprzeć na dowodzeniach Wolfa i jego pojęciu duszy, gdy mu przyszło mówić o błędach poznawania. Przytem trzeba pamiętać, że nie poruszenie tej sprawy choćby ubocznie, przemilczenie istnienia duszy mogłoby być mu poczytane za grube przewinienie, nie tylko w oczach ówczesnego społeczeństwa, ale przedewszystkiem w oczach Komisji Edukacji Narodowej, w której łonie szczególnie Poniatowski Michał był na tym punkcie bardzo czuły, czemu się dziwić nie należy, bo chciał przecież zyskać dla idei edukacji publicznej ówczesną opinię polską, co nie było tak łatwą rzeczą.

Wśród przyczyn błędów, tkwiących w duszy, widzi słabość rozumu, złączoną z wielką umienia chciwością, zaufanie, gnuśność umysłu, imaginację i pasję. Gdy się tym terminom przyjrzymy, dojdziemy do przekonania, że właściwie, mimo wprowadzenia nowego pojęcia duszy, a raczej nowego tylko terminu, Śniadecki myśli tylko o błędach, tkwiących w umyśle, czyli naczelnej władzy poznawania. Podobnie zresztą również i Narbut mówi o błędach, tkwiących bądź w naszej myśli bądź w ciele. Że umienia chciwość jest człowiekowi właściwa, to wynika z całego dzieła Locke'a¹, który nawet stwierdza, że my wiele poznajemy nawet mimo naszej woli, więc tembardziej mamy chęć poznania jeszcze więcej.

Co należy tutaj rozumieć u Śniadeckiego przez zaufanie, trudno osądzić, może to jest zbytne zaufanie naszym zmysłom, a może zbytne zaufanie wytworzonym przez nas ideom, które, jak już widzieliśmy, mogą być niejasne n. p., a więc do poznania prawdy niedostateczne. Gdybyśmy domyślali się tutaj większego wpływu Locke'a, moglibyśmy przypuścić to drugie. Z większą jeszcze może słuszością należałoby poszukać wyjaśnienia u Condillac'a, który twierdzi, że „quand nous commençons à réfléchir, nous ne voyons pas comment les idées et les maximes que nous trouvons en nous auraient pu s'y introduire; nous ne nous rappelons pas d'en avoir été privés. Nous en jouissons donc avec sécurité. Quelque défectueuses qu'elle soient, nous les prenons pour des notions évidentes par elles-mêmes: nous leurs donnons les noms de raison, de lumière naturelle ou née avec nous, de principes gravés, imprimés dans l'âme. Nous nous en rapportons d'autant plus volontiers à ces idées que nous croyons que, si elles nous trompaient, Dieu serait la cause de notre erreur, parce que nous les regardons comme l'unique moyen qu'ils ait donné pour arriver à la vérité. C'est ainsi que

¹ Zresztą były to rzeczy znane już od dawna, mógł się z tem spotkać Śniadecki również i u Cicerona, z którego, jak to zobaczymy później, także czerpał w tym czasie pomysły. „W szczególności zaś właściwe jest człowiekowi dociekanie i śledzenie prawdy. Skoro tedy uwolnimy się od zwyczajnych trosk i starań o utrzymanie życia, zaraz pragniemy coś widzieć, usłyszeć, nauczyć się, poznać tajemnic i cudów przyrodzenia za niezbędnie potrzebne do szczęśliwego życia poczytujemy”. Cicero, *De officiis*, rozdz. IV.

des notions avec lesquels nous ne sommes que familiarisés nous paraissent des principes de la dernière évidence¹.

Także na określenie gnuśności umysłu w połączeniu z chęcią umienia znajdziemy wyjaśnienie u Condillac'a. Dowodzi on, że w ciągu naszego rozwoju duchowego i fizycznego nabywamy cały szereg idei, często błędnych, ale tak się do nich przyzwyczajamy, że nie próbujemy ich sprawdzać, ciekawość zaś pcha nas do coraz nowych rzeczy. Elles (idées) sont si vivement gravées dans notre cerveau, que nous ne saurions penser qu'elles ne fussent pas, où qu'elles fussent autrement. De là cette indifférence pour connaître les choses avec lesquelles nous sommes accoutumés et ces mouvemens de curiosité pour tout ce qui paraît de nouveau².

Jeżeli w tym szeregu znajduje się również słabość umysłu, zawdzięcza ją Śniadecki najprawdopodobniej Locke'owi, który dowodzi, że „ci, którzy nie mogą rozróżniać, porównywać i robić abstrakcji, nie będą w stanie rozumieć i posługiwać się mową, sądzić lub rozumować w zadawalającym stopniu, chyba tylko niewiele, w niedoskonałym stopniu, o rzeczach obecnych i bardzo znanych ich zmysłom”.

Najsilniejszy jednak nacisk kładzie Śniadecki na błędy, płynące z imaginacji i pasji. Bezsprzecznie na tok tych rozważań wpłynął bardzo silnie Locke. Widzieliśmy już, że Śniadecki umieścił imaginację w szeregu władz poznawczych. Wyłynęło to naturalnie z określenia, jakie imaginacji nadał Wolf. Podobnie poważną rolę w procesie poznawania przypisuje imaginacji Condillac: „elle a lieu quand une perception, par la seule source de la liaison que l'attantion a mise entre elle et un objet, se retrace à la vue de cet objet. Quelquefois, par exemple, c'est assez d'entendre le nom d'une chose, pour se la représenter comme si on l'avait sous les yeux”³. Z tego określenia widać, że według Condillac'a imaginacja odgrywa bardzo poważną rolę w procesie poznawania, choć i on poświęca osobny rozdział rozważaniom nad wartością i błędami imaginacji. Naturalnie, że imaginacja ma w tej terminologii inne zupełnie znaczenie, niż my je dzisiaj jej nadajemy. Przeważnie znaczy ona tyle co wyobrażenie, choć widzieliśmy, że może odpowiadać także pojęciu apercepcja, lub też oznaczać władzę duszy. W tych warunkach można się spotkać rozmaitemi opinjami na temat imaginacji, które nie stoją z sobą w sprzeczności, bo każda mówi właściwie o czymś innem. Śniadecki na ściśle zdefiniowanie swej terminologii nie miał czasu, a może nie uważał tego za rzecz niezbędnie potrzebną dla swych potrzeb, ale w każdym razie, mówiąc o imaginacji, wprowadza pewne

¹ Condillac, o. c. str. 196—197. ² Condillac, o. c., str. 196.

³ Condillac, o. c., str. 24.

jej określenie, nazywając ją rozwiązłą. W tem określeniu można się nawet dopatrzeć ze strony Śniadeckiego pewnego dążenia do sprecyzowania pojęcia, które teraz nabiera innego znaczenia. Condillac sam zaznaczył, że gdy mówi o imaginacji, nadaje jej podwójne znaczenie, raz jest ona nazwą na wyobrażenie, jako pewien wytwór naszego procesu poznawania, drugi raz jest równoznaczna z wyobraźnią, a więc oznacza zdolność swobodnego kojarzenia wyobrażeń i przez to tworzenia nowych, którym nie odpowiada rzeczywistość, może ona „réunir et de lier ensemble les idées les plus étrangères. Il n'est rien qui ne puisse prendre, dans notre imagination, une forme nouvelle”. Wtedy jednak wyobraźnia może wprowadzić upiększać wiele rzeczy, ale „rien ne paraît d'abord plus contraire à la vérité que cette manière dont l'imagination dispose de nos idées. Jeżeli więc” nous ne nous rendons pas maîtres de cette opération, elle nous égarera infailliblement, mais elle sera un des principaux ressorts de nos connaissances, si nous savons la régler¹. Żeby zrozumieć, dlaczego wyobraźnia może mieć mimo to tak wielkie znaczenie poznawcze, trzeba pamiętać, że tak Locke jak i Condillac dowodzą, że idee ogólne powstają przez porównywanie idei szczególnych, a więc imaginacja, ułatwiająca zestawienie często bardzo odległych idei i doszukania się między nimi związku, prowadzącego do nowego uogólnienia, może mieć poważne znaczenie. Ale może to imaginacja spełnić tylko wtedy, gdy będzie się kierowała rozumem. W dalszym ciągu swych rozważań Condillac omawia szeroko, do czego może prowadzić imaginacja, niekierowana rozumem, przyczem powołuje się na Locke'a, a atakuje Descartes'a².

Śniadecki mówiąc o błędach rozwiązłej imaginacji, musiał znać i jedno i drugie dzieło. Że znał Locke'a, można było się przekonać już kilkakrotnie; tutaj za Lockem uznaje fanatyzm za wytwór imaginacji. Locke bowiem dowodzi, że „ktoś będący nawet bardzo trzeźwym, poprawnie myślącym we wszystkich innych rzeczach, może w jednej jakiejś być również fanatycznym, jak bedlamita³, skoro tylko idee, nie mające z sobą związku, zostały bądź pod wpływem nagłego i zbyt silnego wrażenia, bądź przez długie uporczywe skierowanie wyobraźni ku jednemu rodzajowi myśli tak potężnie spojone z sobą, że nie mogą być rozdzielone”⁴. Graniczy to prawie z obłądem.

Wytworem imaginacji ma być według Śniadeckiego, który tu powtarza opinie wszystkich zwolenników Locke'a i Condillac'a, także idealizm i ma-

¹ Condillac, o. c., str. 51. ² Condillac, o. c., str. 54.

³ Obłąkany, od nazwy szpitala dla obłąkanych w Londynie.

⁴ Locke, o. c., ks. II, rozdz. XI, par. 13.

terjalizm. Są to zagadnienia metafizyczne, starają się one rozwikłać to, co jest niepoznawalne, a więc za Locke'm i Condillac'em pozostawia to metafizyce, którą przepisy Komisji i Kołłątaja wskazówki wyrzuciły ze szkoły, zostawiając ją n. b. o tyle tylko, o ile zostawiono naukę religii. Można by powiedzieć, że Komisja poszła tu śladami Locke'a, który będąc sensualistą w teorii poznania, nie przestawał jednak pisać komentarzy do dzieł teologicznych. Zresztą robiło tak wielu jeszcze innych Anglików, którzy potrafili uprawiać taką podwójną buchalterję, uprawiał ją przecież i Gassendi, znany już Śniadeckiemu.

Najciekawszym może dowodem zależności Śniadeckiego od Locke'a jest wprowadzenie przez niego pojęcia entuzjazmu. Nasuwa się pytanie, co ten wyraz ma właściwie oznaczać. Według dzisiejszej terminologii wyraz ten oznacza poprostu pewnego rodzaju stan uczuciowy, żywy podziw i poryw natury moralnej, zdążający ku zrealizowaniu jakiejś idei. Takiego znaczenia nabral ten wyraz od czasu romantyzmu, kiedy to oznaczał intezywne życie moralne. U Śniadeckiego znajdujemy go jednak w szeregu terminów o naturze poznawczej. W tym charakterze znajdujemy ten wyraz również u Leibniza, Locke'a i Condillac'a. Z określeń, jakimi obdarza ten termin Śniadecki, możemy wnosić, że wprowadzenie jego zawdzięcza najpewniej Locke'owi. Że zaś z pojęciem tem przyjdzie się nam jeszcze spotkać niejednokrotnie w dziejach naszej umysłowości, jeżeli nie filozofii, zwłaszcza w okresie walki klasycyzmu i romantyzmu, w której Śniadecki bierze czynny udział, więc może nie od rzeczy będzie bliżej znaczenie tego terminu u Śniadeckiego rozpatrzyć.

Locke wśród rozmaitych stopni poznania, na stopniu najwyższym stawia poznanie intuitywne, bez dowodzenia. „Manche von den Ideen, die den Inhalt unseres Bewusstseins bilden, sind hier in einer Weise vorhanden, dass man sie von sich aus unmittelbar miteinander vergleichen kann; bei ihnen vermag der Geist ebenso klar wahrzunehmen, als dass sie übereinstimmen oder nichtübereinstimmen, als dass er sie besitzt. So nimt der Geist ebenso deutlich wahr, dass ein Kreisbogen kleiner ist als ein Kreis, wie er die Idee eines Kreises selbst wahrnimt. Ich nenne diese Art der Erkenntnis also, wie schon gesagt, die intuitive. Sie ist gewiss und zwiefellos und bedarf keines Beweises, ja sie kann sogar garnicht bewiesen werden; es handelt sich bei ihr um die allerhöchste dem Menschen erreichbare Gewissheit”¹.

¹ Locke, o. c., ks. IV, rozdz. XVII, par. 14. Cytat podany według tłumaczenia niemieckiego: John Locke's, *Versuch über den menschlichen Verstand*, übersetzt von Carl Winckler, Leipzig, Verlag von Felix Meiner, 1911. Wszystkie następne cytaty, o ile w języku niemieckim, pochodzą z tego samego wydania.

Zakres jednak tego rodzaju poznania jest dosyć szczupły, ogranicza się tylko do szczupłego pola pewników (aksjomatów), gdy za ten zakres wykraczamy, grozi nam przy zostawieniu tego rodzaju poznania poważne niebezpieczeństwo. Wynika to konsekwentnie także zdalszych wywodów Locke'a. „Intuitives Erkennen ist die Wahrnehmung der gewissen Übereinstimmung oder Nichtübereinstimmung zweier unmittelbar miteinander verglichenen Ideen”¹.

Rationales Erkennen ist die Wahrnehmung der gewissen Übereinstimmung oder Nichtübereinstimmung zweier Ideen durch Vermittlung einer oder mehrerer anderer Ideen².

Następnym zaś stopniem poznawania jest sądzenie.

Z tych rozważań Locke'a wypływa prosty wniosek, że to intuicywne poznanie, choć niby naczelne, w praktyce codziennego filozoficznego myślenia ma zakres bardzo ograniczony, jeżeli zaś chcemy je zostosować tam, gdzie właściwą drogą myślenia jest poznanie racjonalne (rozumowe), to wtedy popadamy w grube błędy, następstwem których jest właśnie entuzjazm, rodzaj objawienia, które ma zastąpić normalne drogi poznawcze. Z entuzjazmem mamy więc wtedy do czynienia, gdy pierwszy sposób poznawania, to znaczy intuicywny, chcemy wprowadzić na miejsce poznawania rozumowego (dyskursywnego) i na miejsce wnioskowania (sądzenia).

Locke określając entuzjazm mianem objawienia, zastrzega się, że nie ma tu na myśli Objawienia Bożego, którego jego dowodzenia w niczem nie dotyczą, owszem Objawienie Boże uznaje w całej pełni, nie może się jednak zgodzić, by każdy piętno objawienia nadawał swoim marzeniom bez sensu. Ludzie mają jednak do tego skłonność, bo to jest rzecz bardzo łatwa, poprostu wysiłek rozumowania zastępuje się jakimś objawieniem i uważa się sprawę za załatwioną. „Da die unmittelbare Offenbarung für die Menschen ein viel bequemer Weg ist, um feste Anschauungen zu gewinnen und für ihr Verhalten eine Richtschnur aufzustellen, als die umständliche und nicht immer mit Erfolg gekrönte Mühe strengen Begründens, so ist es nicht zu wundern, dass manche Leute sehr gern den Empfang von Offenbarungen vorgegeben und sich eingeredet haben, sie stünden bei ihren Handlungen und Meinungen, besonders bei denen, die durch die gewöhnlichen Erkenntnismethoden und Vernunftprinzipien zu erklären ausserstande sind, unter besonderer himmlischer Führung”³. Tego rodzaju objawienie jest wprost sprzeczne z Objawieniem Boskiem, jest jego zaprzeczeniem, bo ludziom ono jest niedostępne. W ten sposób poznawać prawdę

¹ Locke, o. c., ks. IV rozdz. XVII, parag. 17.

² Locke, o. c. ks. IV, rozdz. XVII, parag. 17.

³ Locke, o. c. ks. IV, rozdz. XIX, parag. 5.

mogą tylko duchy doskonałe — dowodzi w dalszym ciągu Locke — a nie ludzie. Entuzjazm tego rodzaju stał się powodem najrozmaitszych mniemań, które nie mają nic wspólnego z poznaniem.

Z pojęciem i terminem entuzjazmu spotkał się Śniadecki także u Condillac'a. U Condillac'a termin ten nabiera specjalnego znaczenia, nie tak ujemnego, jak u Locke'a. Condillac stwierdza, że poznanie tego stany duszy, raczej umysłu, który on określa jako entuzjam, jest trudne, ucieka się więc do przykładu, który jednak zaciera granice między entuzjazmem, a tem, co on określa mianem pasji. Z przykładów, podanych przez Condillac'a, możemy wywnioskować, że to, co on nazywa entuzjazmem, możnaby nazwać w pewnych wypadkach także egzaltacją. W ostatecznem ujęciu Condillac stwierdza, że entuzjam „c'est l'état d'un homme qui, considérant avec effort les circonstances où il se place, est vivement rémué par tous les sentimens qu'elles doivent produire, et qui, pour exprimer ce qu'il éprouve, choisit naturellement parmi ces sentimens celui qui est le plus vif et qui seul équivaut aux autres, par l'etrote liaison qu'il a avec eux”¹.

Z określeń tych wynika jasno, że w pojęciu Condillac'a charakter poznawczy entuzjazmu poważnie zanika, a na plan pierwszy wychyla się pierwiastek emocjonalny.

Śniadecki mając przed oczyma te dwa pojęcia, związane z tym samym terminem, zatrzymuje pojęcie Locke'a, i stąd u niego entuzjam jest strasznym plodem rozwiązłej imaginacji na równi z idealizmem, materjalizmem i fanatyzmem. Dostało się przy tej sposobności Platonowi, Arystotelesowi, Malebranche'owi, Kartezjuszowi i innym. Występuje Śniadecki przeciw imaginacji i entuzjazmowi, bo ten sposób poznawania nadawał światu fizycznemu imaginacyjne własności, nie przepuścił nawet religji i na miejsce Objawienia podrzucił wiele owych prywatnych rewelacyj, widowisk i t. d. od niewiast, które zapalone nader żywą imaginacją, brały obrazy i roboty swych mózgów za natchnienia boskie i one upiornie rozgłaszały. Swoją inwektywę przeciw imaginacji, skończył Śniadecki radami i regułami na poskromienie zbyt gorącości fantazji, zupełnie w duchu Locke'a, choć o tych, wyżej wymienionych, największych grzesznikach dowiedział się z różnych źródeł, najwięcej jednak od Condillac'a i Locke'a.

Wśród źródeł błędów znalazły się także pasje, ale z charakterystycznymi w tym wypadku zastrzeżeniami. Tutaj, gdziebyśmy się mogli spodziewać najsilniejszego ataku, właśnie ze względów poznawczych, spotykamy się raczej z obroną. „Mówiąc o pasjach, odkryłem najprzód wielkie ich pożytki, dowodząc, że człowiek bez pasyj byłby to dziwactwem i nie-

¹ Condillac, o. c., str. 65.

użytecznym jestestwem, czego bowiem w ciałach fizycznych ruch, tego w nas dokazują pasje, czyniąc w nas dzielne pobudki do wielkich i heroicznych czynności, ale oraz wytknąłem okropne skutki z gwałtowności pasyj wynikające, pokazując, jak te przeszkadzają rozumowi naszemu do dobrego poznania i sprawiedliwych o rzeczach rozsądków". Dając w dalszym ciągu rady na kierowanie rozumem pasyj, nazywa je inaczej namiętnością, którą przez rząd rozumu, uczynić można cnotliwą i pożyteczną.

W tych określeniach i wypowiedzeniach się Śniadeckiego można się dopatrzyć, może nie bezpośredniego, ale drogą różnych filiacji, wpływu Kartezjusza, u którego pasje odgrywają bardzo ważną rolę, poświęcił im przecież osobne dzieło. U Kartezjusza „*passiones animae* to są *perceptiones* aut *sensus*, aut *commotiones*, *animae*, quae ad eam spetiatim referuntur, quaeque producuntur, conservantur et corroborantur per aliquem motum spirituum¹. Podobnie charakter poznawczy mają one i u Wolfa, który twierdzi, że „*voluptas*“ jest „*intuitus seu cognitio intuitiva perfectionis cuiuscumque sive verae sive apparentis*”². Choć u Locke’a mógł spotkać podobne zdanie o „niepokoju”, który jest pobudką największych czynów ludzkich³, to jednak, zdaje się, zachowując poznawczy charakter pasyj, zbliżał się na tem polu najwięcej do Condillac’a, który wręcz zaznacza, że „pour considérer l’esprit dans tous effets, ce n’est pas assez d’avoir donné l’analyse des opérations de l’entendement, il faudrait encore avoir fait celle des passions et avoir remarqué comment toutes ces choses se combinent et se confondent en une seule cause. L’influence des passions est si grande, que souvent, sans elles, l’entendement n’aurait presque point d’exercice, et que, pour avoir de l’esprit, il ne manque quelquefois à un homme que de des passions. Elles sont même absolument nécessaires pour certains talens”⁴. Na zakończenie swoich uwag wyznaje Śniadecki, że dodał jeszcze pięć reguł z Buffier’a, co zachować mamy względem zdań i rozsądków podczas jakiej pasji w nas panującej. To powołanie się na Buffier’a, namiętnego zwolennika Locke’a, potwierdza tylko ten wpływ jeszcze silniej. Uwagi Buffier’a były odbiciem tego, co podawał sam Locke pod koniec swojego dzieła.

Mówiąc o błędach, których przyczyną jest ciało, właściwie wystąpił w obronie sensualizmu, dowodząc, że zmysły nas nie mylą, tylko my zmysłów nie umiemy zażywać, doszukując się później fałszywych przyczyn poszczególnych zjawisk, wobec własnego braku znajomości praw przyrody.

¹ Descartes, *Passiones animae*, I, 27.

² Chr. Wolf, *Psychologia empirica*, par. 511.

³ Locke, o. c., ks. II, rozdz. 31—34. ⁴ Condillac, o. c., str. 66.

Zewnętrznych przyczyn błędów dopatrył się Śniadecki również za wzorem Locke’a i Condillac’a w przesądach, w zepsutym guście w naukach i zaniedbanej filozofowania wolności. Najcharakterystyczniejsze jest tutaj wprowadzenie pojęcia gustu. By zrozumieć, o co chodzi Śniadeckiemu, może najlepiej będzie znowu odwołać się do Condillac’a, który twierdzi, że „le goût est une manière de sentir si heureuse qu’on aperçoit le prix des choses sans le secours de la réflexion, ou plutôt sans se servir d’aucune règle pour en juger. Il est l’effet d’une imagination qui, ayant été exercée de bonne heure sur des objets choisis, les conserve toujours présens, et s’en fait naturellement des modèles de comparaison”¹.

Obok dobrego gustu, jako przeciwstawienia złemu, doradza jeszcze Śniadecki, dla uniknięcia błędu, metodyczne wątpienie, oddalając się znacznie od Condillac’a, który nie widzi w takim wątpieniu żadnej specjalnej wartości poznawczej.

Na tem zakończył Śniadecki jeden dział logiki, który moglibyśmy dzisiejszym terminem określić, jako naukę o pojęciach, czyli w jego terminologii o wyobrażeniach. W dalszym ciągu przechodził do nauki o rozsądkach, czyli sądach, określając je jako złączenie lub rozłączenie jednego wyobrażenia z drugim, w czem zgadza się w zupełności z Locke’m², a także i Wolfem³. Podstawą w sądzie muszą być jasne i rozeznane idee i należy wiedzieć przyczynę, dlaczego tak a nie inaczej sądzimy.

Od omówienia sądów przeszedł następnie do wnioskowania, czynienia wniosków, ale pominął zupełnie sylogizm, bo tak go nauczył Locke’a, który wiele miejsca w swem dziele poświęcił na to, by wykazać, że sylogizm nie ma wartości poznawczej, bo nie z bogactwa naszej wiadomości o świecie⁴. Sądząc z tego stanowiska, zajętego przez Śniadeckiego w sprawie sylogizmu, można wnosić, że i te opisy różnych sposobów argumentacji są odbiciem

¹ Condillac, o. c., str. 63.

² „Das Vermögen, das Gott dem Menschen als Ersatz für ein klares und sicheres Wissen in Fällen, wo ein solches nicht zu erlangen ist, verliehen hat, ist das Urteilen, kraft dessen der Geist annimt, dass seine Ideen übereinstimmen oder nicht übereinstimmen, oder was dasselbe besagt, dass ein Satz richtig oder falsch ist, ohne dass an den Beweisgliedern eine demonstrierbare Evidenz wahrnehmen liesse”. Locke, o. c., ks. IV, rozdz. 14, par. 3. Podobne określenie sądu możemy otrzymać z rozważań o zdaniu. Locke, o. c., ks. IV, rozdz. 5, par. 2 i 5.

³ Wolf określa iudicium jako „actus mentis, quo aliquid a re quandam diversum eidem tribuitur aut ab ea removeatur”. „Dum igitur mens iudicat, notiones duas vel coniungit, vel separat”. Logica, par. 39 i 40.

⁴ Locke, o. c., ks. IV, rozdz. XVII, par. 4—6. Jak ostro przeciw sylogizmowi występował Locke, możemy poznać choćby z takiego wyrażenia: „Worin besteht dann der Wert der Syllogismen? Ich antworte: ihren entscheidenden Hauptwert haben sie in den

poglądów tegoż samego Locke'a, jednak w jakim zakresie i stopniu, nie da się to określić, bo sprawozdanie Śniadeckiego tutaj jest wyjątkowo szczupłe.

Następnym etapem rozważań Śniadeckiego było zastanawianie się nad tem, co to jest prawda. Sądząc z tego, że jako cechy prawdy wymienia ewidencję i pewność, że następnie dość szeroko zastanawia się nad sposobami rozeznania prawdziwej oczywistości od pozornej, można wnioskować, że i tutaj jest echem Locke'a, który tym sprawom poświęca dosyć dużo miejsca. Reminiscencje z Locke'a nie przeszkadzają jednak równoczesnemu powtarzaniu twierdzeń Wolfa. Że tak musiało być, to świadczy zaraz o tem wprowadzenie czterech rodzajów prawd: 1) matematycznych, 2) fizycznych, 3) moralnych i 4) historycznych. Wprowadzenie tych czterech prawd, które przecież powinny się stać podstawą podziału nauk, szczególnie musi nas zaniepokoić.

Prawd takich nie znajdujemy u Locke'a. Locke zajmując się zagadnieniem prawdy i określając ją jako połączenie idei, a także słów, jako znaków idei, i stwierdzenie zgodności lub niezgodności, mówi o prawdach myśli i słów, o prawdzie realnej, t. zn. takiej, kiedy słowa odpowiadają ideom a idee rzeczywistości, mówi następnie o prawdach moralnych i metafizycznych, ale nie mamy takiego podziału, jaki dał Śniadecki. Jeżeli weźmiemy za podstawę końcowy podział nauk u Locke'a, to i tam nie znajdziemy takich prawd. Locke rozróżnia nauki 1) fizyczne, 2) moralne i 3) i logikę¹. Jeżeli sięgniemy do Wolfa to u niego znajdziemy znowu inny podział na nauki: 1) historyczne, 2) filozoficzne i 3) matematyczne.

Z zestawienia tego widać, że Śniadecki dążył tutaj do jakiegoś nowego ujęcia, które opierając się częściowo na Locke'u, częściowo na Wolfie, nawracało w ostateczności znowu do Narbuta. Według Śniadeckiego cechą prawd matematycznych jest przeświadczenie i oczywistość rozumu, prawd fizycznych zmysły zewnętrzne, moralnych zdanie powszechne, pochodzące z natury światła rozumu, historycznych powaga i świadectwa ludzi.

Określenia te pozwalają nam przypuszczać, że u Śniadeckiego zaznały się tutaj skrzyżowania myśli różnych kierunków, których nie potrafił przetopić w jednolitą całość, łącząc je raczej zewnętrznie tylko, ale ukazując

Schulen, wo es gestattet wird, die Übereinstimmung von Ideen dreist zu leugnen, obgleich sie doch offenkundig ist, aber auch ausserhalb der Schulen, solchen Leuten gegenüber, die in den Schulen gelernt haben, ungescheut den Zusammenhang von Ideen zu bestreiten, den sie sogar selbst erkennen. Für einen aufrichtig Suchenden aber, der kein anderes Ziel hat als die Wahrheit, bedarf es keiner solchen Form, um die Anerkennung einer Schlussfolgerung zu erzwingen".

¹ Locke, o. c., ks. IV, rozdz. XXI.

nam zarazem drogi rozwoju swej myśli. Jeżeli u Wolfa nauki matematyczne zajęły dla siebie wyodrębnioną grupę, to zawdzięczał to Wolf Leibnizowi, możnaby więc i u Śniadeckiego przyjąć ten jeden wyłącznie kierunek, ale końcowy podział wiedzy ludzkiej każe nam przypuszczać, że już wtedy musiał znać Śniadecki jeszcze inne dzieła. Możliwe, że mamy tutaj wpływ Bacona, ale chyba nie bezpośredni, lecz raczej pośredni przez d'Alemberta. Na to, by dzieła d'Alemberta mogły się dostać do rąk Śniadeckiego, było dosyć czasu, przecież taki *Discours préliminaire* znany jest już od roku 1751, a zbiorowe wydanie jego *Mélanges de littérature, d'histoire et de philosophie*, w których znalazły się także *Essai sur les élémens de philosophie ou sur les principes des connaissances humaines*, wychodziły kilkakrotnie od roku 1752, w roku 1759 zawierając już i to drugie dzieło. Jeżeli więc zestawimy daty, to nie będzie chyba niewłaściwe przypuszczenie, że w roku 1777/78 Śniadecki mógł już posługiwać się temi głośnemi dziełami, a że one w dużej mierze reprodukowały myśl angielską Bacona i Locke'a, więc też mogły sprawić, że Śniadecki wysunął na czoło nauki matematyczne, nie widząc w nich aprioryzmu, który tym prawdom wielu nadawało, a za d'Alembertem określając je w sposób wyżej wspomniany, który odpowiada określeniom d'Alemberta z *Discours*, a jeszcze więcej z *Elémens*, gdzie czytamy: „Mais les principes de l'algebre ne portent que sur des notions purement intellectuelles, sur des idées que nous nous formons à nous mêmes par abstraction, en simplifiant et en généralisant des idées premières, ainsi ces principes ne contiennent proprement que ce que nous y avons mis, et ce qu'il y a de plus simple dans nos perceptions, ils sont en quelque façon notre ouvrage; comment peuvent-ils donc, par rapport à l'évidence, laisser encore quelque chose à desirer?”¹

Prawda, d'Alembert ogranicza ten najwyższy stopień ewidencji do samej tylko algebry, ale i inne części matematyki mają więcej ewidencji niż fizyka, lub też nauki przyrodnicze, zależnie od tego im bardziej są odległe od doświadczenia. Gdy dla Locke'a nauki matematyczne stają w szeregu nauk empirycznych, to u d'Alembert'a zajmują one wysunięte stanowisko nauk niemal od doświadczenia niezależnych, a będących wytworem samego jedynie rozumu. To samo mamy i u Śniadeckiego.

Stwierdzenie, że znakiem prawd fizycznych są zmysły zewnętrzne, upoważnia nas również do twierdzenia, że Śniadecki przejmując tutaj określenie d'Alemberta, zbliżone do określenia Bacona. Wedle d'Alemberta fizyka jest

¹ d'Alembert, *Mélanges des littérature, d'histoire et de philosophie*, A Leide, 1783, IV, str. 152.

„l'étude de la nature”¹. Matematyka obejmuje algebrę, geometrię i astronomję, wszystkie inne nauki empiryczne obejmuje fizyka, a przedmiotem jej badania są „les propriétés générales des corps et les effets de l'action qu'ils exercent les uns sur les autres”².

Określenie prawd moralnych mógł znaleźć i u d'Alemberta, ale u tego myśliciela nie znajdujemy określeń, wprowadzonych przez Śniadeckiego. Prawda, u d'Alemberta moralność opiera się nie na metafizyce, lecz na doświadczeniu, podobnie jak i u Locke'a, jednak nie znajdujemy tam tej cechy, którą wprowadza Śniadecki. Zdanie powszechne, pochodzące z natury i światła rozumu, jako cecha prawd moralnych jest pochodzenia fizjokratycznego, o czym już była mowa. Wprowadzając to określenie, Śniadecki łączył logikę z nauką moralności i ekonomiką w jedną całość. Nie wydało mu się to sprzeczne z kierunkiem myślenia d'Alemberta i Locke'a, tembardziej Wolfa, u którego znajdujemy pojęcie: *instinctus moralis*, więc też ten łatwiej w tym szeregu takie określenie zostawiał.

Zatrzymanie w tym szeregu prawd historycznych, jako jakiegoś pojęcia nadrzędnego, jest wyraźnym dowodem równoczesnej zależności Śniadeckiego od Wolfa, u którego prawdy historyczne stoją w szeregu jednym z pojęciem prawd matematycznych, ale nie ma tam prawd fizycznych i moralnych.

Dokładne określenie tych prawd, przez Śniadeckiego wprowadzonych, ich wzajemnej zależności, współrzędności, czy podrzędności, ściśle uchwycenie całokształtu systemu Śniadeckiego z tych okrucich, jakie się zachowały w raporcie, jest rzeczą niemożliwą, zresztą nie o to chodzi. Na pełny system u Śniadeckiego będziemy musieli jeszcze poczekać, tymczasem mamy tworzenie się pojęć filozoficznych, których dotąd dokładnie zdefiniować i w jednolity system ująć Śniadecki nie potrafił.

W raporcie wyznaje Śniadecki, że zatrzymał się dłużej nad zdaniem natury powszechnem, że sięgał po jego określenie do Cycerona, Seneki i Sokratesa i innych. Wyznaniem tem potwierdza tylko to, co już powiedziałem, że wprowadza tu pojęcia i podstawy nauki fizjokratów w swój system logiki, nie wiele się troszcząc o to, czy on zgadza się z całością.

Zresztą i porządek omawiania poszczególnych części logiki zostawia wiele do życzenia. Skończywszy naukę o wnioskowaniu, przeszedł do określenia prawd ogólnych, potem zatrzymał się na określeniu, co to jest doświadczenie, obserwacja, demonstracja, a zaraz obok zatrzymał się znowu nad czterema stanami duszy względem prawdy i niewiedomości. Część ta

¹ d'Alembert, *Mélanges*, IV, str. 277.

² d'Alembert, *Mélanges*, I, str. 27. *Discours préliminaire*.

właściwie należała do działu poprzedniego, bo mówi nam o kryterjach prawdy, tych samych, które wprowadził Narbut, t. j. o pewności, niepewności, wątpliwości i mniemaniu. Przechodząc do tego teraz, Śniadecki nie zachował nawet porządku Narbuta. W jakim stopniu był tutaj echem Narbuta, a o ile do Narbuta domieszał zdań, wyczytanych u Locke'a lub też u Condillac'a, nie sposób tutaj stwierdzić. Że nie był w całej rozciągłości wierny stanowisku Locke'a, już nieraz mogliśmy się przekonać, tutaj jeszcze raz od niego odstępuje, traktując o powadze ludzkiej, kiedy to chcąc uczniów środkiem między wielowiernością i niedowiarstwem prowadzić do prawd historycznych, podawał charaktery, które upoważnione świadectwo ludzkie jest nieomyślne.

Z temi zagadnieniami połączył Śniadecki w swym kursie logiki także nauki, należące do filologii, dając krótki kurs krytyki. Cały kurs podzielił na trzy, a raczej na cztery części. W pierwszej części mówił o świadectwach prawdziwych i zmyślonych, a więc o sposobach stwierdzenia autentyczności tekstu i odróżnienia go od tekstu podrobionego; część druga wykładu informowała o źródłach pomyłek w autorach starożytnych i ich naprawie, a więc o konjekturach, w trzeciej dawał reguły na czynienie krytyki zdrowej, wreszcie kończył ten dział wykładem hermeneutyki. Zagadnienia w tym dziale kursu Śniadeckiego nie były rzeczą nową, że je zaś do kursu wprowadził, czynił to ze względu na przyszłą naukę retoryki i poetyki, a upoważniało go do tego wprowadzenie tego działu do logiki tak przez Narbuta, a może jeszcze więcej przez Gotscheda w tłumaczeniu Mitzlera de Koloff.

Po tej dygresji w stronę metodyki jednego przedmiotu wracał Śniadecki znowu do właściwego kursu, przystępując do ostatniego działu, do sposobu myślenia (*methodus cogitandi*). Potrzebę metodyki szeroko uczniom uzasadnił, dowodząc, że niedosyć jest posiadać dobre wyobrażenia (*idee*), nie dosyć jest formować dobrze sądy (*rozsądki*), nie wystarczy dobrze wnioskować, ale trzeba jeszcze umieć zastosować odpowiednią metodę w całości myślenia. Otóż takich sposobów myślenia wedle Śniadeckiego jest dwa, jeden to sposób analityczny, drugi syntetyczny. Jak te sposoby Śniadecki określił, nic nam o tem nie mówi, dowiadujemy się jedynie od niego, że za przykład zastosowania metody podawał Newtona, Kartezjusza i Wolfjusza.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że po omówieniu tych dwóch sposobów zastanawiał się jeszcze nad dobrym gustem myślenia i mówienia, to możemy przypuścić, że szedł tutaj znowu śladami Condillaca, który dość dużo miejsca poświęcał sposobowi analitycznemu. Według Condillaca „elle (t. j. analiza) ne consiste qu'à composer et décomposer nos idées pour en faire différentes comparaisons, et pour découvrir, par ce moyen, les rapports qu'elles ont entre elles, et les nouvelles idées qu'elle peuvent produire. Cette analyse est le vrai secret des découvertes, parce qu'elle nous

fait toujours remonter à l'origine des choses" ¹. Z pomocą analizy łączymy idee znane z nieznanymi i w ten sposób tworzymy dalsze idee, a więc analiza staje się tutaj podstawą syntezy. Czy Śniadecki oba te pojęcia w ten właśnie sposób pojmował, nie można obecnie rozstrzygnąć ², w każdym razie możemy stwierdzić, że Śniadecki poraz pierwszy stanął wobec zagadnienia metody w pracy naukowej i że ono interesowało go ze wszystkich może najwięcej, bo później spotykamy się u niego jeszcze nieraz z tem zagadnieniem.

Wprowadzenie pojęcia dobrego gustu w naukach było już przejściem do zagadnień estetycznych, czy literackich i przygotowaniem do klasy VII. Tak traktował je sam Śniadecki i szeroko zapewne nad tem się nie rozwodził.

Cały kurs logiki zakończył podziałem nauk na trzy klasy, na doskonalące pamięć, na doskonalące refleksję i na doskonalące imaginację.

Podział ten odbiega już od wzorów Wolfa i Locke'a, a reprodukuje ściśle podział d'Alembert'a z jego *Discours préliminaire*, przejęty przez d'Alembert'a w ogólnych i zasadniczych zarysach od Bacona.

Podział ten przeprowadził jednak niezbyt głęboko i nie wyczerpał wszystkich nauk. Tak więc w dziale pierwszym nauk umieścił naukę języków i historję, w dziale drugim całą filozofję, w trzecim zaś poezję z swoim podziałem.

Na tem właściwie kończył Śniadecki swą naukę logiki, która była zespołem twierdzeń, zbieranych z różnych autorów, jednak takich, których podstawą w budowie systemu był jeżeli nie zupełny sensualizm, to w każdym razie empiryzm i unikanie pojęć o ideach wrodzonych. Zanim więc Śniadecki znalazł się we Francji, już tutaj w kraju zrobił pierwszą próbę przyswojenia sobie dominujących w tym czasie kierunków filozoficznych, które w przyszłości staną się podstawą jego własnych pomysłów i prób filozofowania. Uleganie filozofji Locke'a, czy też od niego zależnych: Condillaca i d'Alembert'a, postawi go od pierwszej chwili pod urokiem myśli angielskiej

¹ Condillac, o. c., str. 46.

² Do pewnego stopnia może nam to pojęcie wyjaśnić *Przepis Komisji Edukacji Narodowej na szkoły wojewódzkie*, gdzie w wskazówkach nauczania logiki takie znajdujemy określenia: (nauczyciel) poda sposób traktowania każdej nauki dwojaki: analityczny, to jest, którym postępują od skutków lub części do przyczyny lub całości; syntetyczny, którym się schodzi od przyczyn do skutków, od całości do części, od powszechności do szczególności. (Zygmunt Kukulski, *Pierwotne przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773—1776*. Lublin, 1923, str. 42). Taka definicja odbiega jednak poważnie od znaczenia, jakie tym pojęciom nadał Condillac. Jest to więc jeden więcej przykład składanki logicznej Śniadeckiego.

i francuskiej i choć pod koniec życia będzie się starał zejść z pola czystego sensualizmu, to uczyni i to pod wpływem myśli angielskiej Stewarta i Reid'a, jak sam otwarcie przyzna ¹. Poszukiwanie więc u Śniadeckiego zależności od myśli niemieckiej lub też szukanie u niego samodzielności jest tylko dużym nieporozumieniem.

Obok logiki według planu uczył Śniadecki jeszcze mechaniki, hydrauliki i hydrostatyki. Na naukę tę przeznaczał po jednej godzinie dziennie, a więc sześć godzin tygodniowo, od godziny 9 do 10 zrana. Mimo wprowadzenia przez plan i sprawozdanie Śniadeckiego aż trzech terminów, cały kurs odpowiada temu, co dziś nazywamy krótko jedną nazwą nauki fizyki. Kurs cały rozpoczynała mechanika, a za nią szła hydraulika i hydrostatyka, więc nie były to przedmioty równolegle prowadzone, lecz jeden następował po drugim, całość składała się na kurs fizyki, przeznaczony na klasę VI.

Z raportu dowiadujemy się, że Śniadecki kurs dyktował, posługując się podręcznikami Wolfa, Wiedlera, Rogalińskiego, ks. Osińskiego ² i innymi. Z wymienienia tych autorów już można wnioskować, że kurs ten był oparty o nowe teorie, że już wprowadzał najnowsze zdobycze wiedzy na tem polu, że starał się wykład poprzeć dowodami i opierał się tylko na obserwacji zjawisk, w przyrodzie zachodzących, daleko mu było jednak do poparcia wykładu doświadczeniami laboratoryjnymi. Od czasu do czasu ilustrował Śniadecki swój wykład demonstrowaniem modeli machin, zwłaszcza prostszych, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wówczas w Uniwersytecie krakowskim gabinet fizyczny dopiero za kilka lat miano stworzyć, że nie było jeszcze w Krakowie obserwatorium astronomicznego, że tworzone dopiero kliniki i ogród botaniczny, to sposób wykładu Śniadeckiego musimy uważać za bardzo nowoczesny i wprowadzający do szkoły naukę, opartą bądź co bądź na doświadczeniu.

Miał jeszcze przytem Śniadecki do pokonania jedną trudność: uczniowie nawet do takiego kursu, na wykładzie przeważnie opartego, nie byli

¹ W autobiografii, pisanej dla Quérard'a w r. 1828. Zob. *Korespondencja Jana Śniadeckiego*, str. 34.

² Wolf, *Elementa matheseos universae*, wydawane w latach 1740—1746. Józef Rogaliński (1728—1802), nauczyciel-jezuita w Brześciu, Toruniu i Kaliszu i w Poznaniu, gdzie na jego lekcje chodził Śniadecki, mimo uczęszczania do szkoły wojewódzkiej, ogłosił *Doświadczenie skutków rzeczy pod zmysły podpadających* (1765—1770). Jest to pierwszy poważniejszy podręcznik szkolny fizyki, opartej na obserwacji. Ks. Józef Herman Osiński jest autorem książki, *Fizyka na doświadczeniu stwierdzona*, Warszawa 1777.

przygotowani. Zanim przystąpił do właściwego kursu, musiał Śniadecki poświęcić szereg godzin na nauczanie uczniów przynajmniej początków geometrii, na którychby mógł oprzeć swój kurs fizyki. Wprowadzał więc swych uczniów w opisanie różnego rodzaju linii, płaszczyzn i brył, w zasadnicze twierdzenia, teorematy i problematy, a w końcu w praktyczne sposoby mierzenia wszystkich figur i ich objętości. W tych warunkach nie mogło być naturalnie mowy o istotnym zastosowaniu matematyki do fizyki, choć z toku sprawozdania widać, że Śniadecki pragnął jednak swój wykład oprzeć o wzory matematyczne i poszczególne twierdzenia w takie wzory ujmować.

Przytem trzeba jeszcze zaznaczyć, że jak cała nauka w szkołach Komisji Edukacji Narodowej, tak i nauka fizyki miała na oku cele praktyczne. Nie o naukę chodziło lecz jedynie o oświecenie, a to przecież dwie różne, choć pokrewne sprawy. Nie badacze uczeni i przyszli uczniowie uniwersytetu mieli ze szkoły wychodzić, lecz obywatele, którzy wrócą do pracy na roli i zainteresowań politycznych, więc nie tyle im jest potrzebna teoretyczna nauka, ile umiejętność praktycznego zastosowania jej wyników w codziennym życiu. Jeżeli później jeszcze Radwański musi prowadzić przy Uniwersytecie kursy niedzielne dla rzemieślników, to cóż się dziwić, że w szkole wydziałowej troszczono się więcej o to, jak szlachcic ma wystawić komin na swym dworze, by mu się on nie zwałił, niż o to, w jaki wzór matematyczny da się ująć choćby prawo grawitacji, odkryte przez Newtona, a ogłoszone po świecie przez Voltaire'a.

Po wstępnym kursie geometrii przystąpił Śniadecki do wyłożenia praw ruchu ciał. Praktyczne ujęcie tego zagadnienia wyziera zupełnie jasno z raportu. Zaczął wykład od „wiadomości o biegu i spoczynku ciał dlatego, że całe mechaniki prawa stosują się do różnych machin, ciężarów, albo w drodze biegu albo w drodze spoczynku zostających i wszystkie trudności mechaniczne przez te dwa ciała objaśniają się przymioty. Wyliczyłem trzy własności biegu, kierowanie, chyżość i trwałość, a tak pokazało się wielkie użycie początków geometrii. Kierowania bowiem różne gatunki tłómaczyły się przez rodzaje linii, chyżość i trwałość odkryła użycie płaszczyzn i brył miernictwa, spoczynek ciał dał poznać ich uciążanie do środka ziemi”. Po tem omawiał dział o sile sprawnej (kinetycznej) i martwej (potencjalnej), by prawa tam rozważone zastosować zaraz do obracania młynów.

Tak więc od wykładu teoretycznego przechodził od razu do praktycznego zastosowania prawideł przy budowie młynów, różnego rodzaju „silniów”, machin, dźwigni, by zatrzymawszy się nieco nad równowagą sił, rozwodzić się znowu nad sposobem budowania domów wież i gmachów. Nie brakło tam nawet uwag o linokoczkach i sposobie zachowywania równowagi przy chodzeniu przez ludzi i zwierzęta.

Na dalszy ciąg kursu składała się nauka o wagach, o środku ciężkości i wreszcie o drągu (dźwigni), z położeniem szczególnego nacisku na iloczyn siły i ramienia, bo to prowadziło go od razu do praktycznych zastosowań przy szczypcach, obcęгах, nożach piekarskich, młyńskich kołach, masztach, w budownictwie i całym jeszcze szeregu podobnych użytkowań. Gdy mówił o szalach i wagach, znowu pouczał uczniów, „na czym sprawiedliwość szali zawisła, jakim sposobem można poznać zdradliwą szalę, jak dojść prawdziwej wagi w towarze” i tym podobnych rzeczach.

Zupełnie podobnie przedstawiała się sprawa przy nauce o krążkach, kołowrotach, kółkach, gdzie znowu dowiadujemy się o rozmaitych urządzeniach do wyciągania wody z studzien i windach, podobnie przy kółkach zębatych o zegarkach, urządzeniach do osuszania łąk i t. p. Przy tem wszystkim, „chcąc tak potrzebną naukę uczniom jak najbardziej ułatwić, nie przestawał na rysunkach figur, ale kładł uczniom przed oczy machinki sztucznie z drzewa wyrobione”. Cały kurs mechaniki zakończył nauką o gruntwaźni (*ars libellandi*) „o poznaniu spadzistości miejsca jednego względem drugiego, służącą do kopania kanałów, zakładania rur, prowadzenia wody na młyny, tartaki i t. d.”.

Od mechaniki przechodził do hydrostatyki i hydrauliki, by po uwagach teoretycznych przechodzić do praktycznych wskazań, bo teoria to tylko według Śniadeckiego zaspokojenie ciekawości, a on chce mieć pierwszy wzgląd na praktyczność. Podaje więc ogólne prawa na ciśnienie ciał płynnych, mówi o ich „dzielności” i równowadze po to, by to wszystko stosować do bicia tam, grobel, po powiększenia mocy wody na obracanie kół młyńskich. Z nauki o równowadze ciał płynnych i naczyniach połączonych, wyciąga od razu bardzo potrzebne szlachcicowi porady, jak zbadać, gdy mu słudzy wino z beczki wytoczą, jak urządzić fontannę, tak potrzebną w modnym ogrodzie, jak skorzystać z prawa Archimedesesa, czy nie zostało się oszukany na złocie przy zamówieniu sygnetu lub jakich naczyń złotych, jak budować galary, okręty, promy, sikawki, pompy ssące i inne jeszcze maszyny tego rodzaju, przy czem musiał jeszcze mówić o mocy powietrza.

Na takich to pogawędkach schodził kurs fizyki. Jeżelibyśmy przyłożyli do tego kursu miarę dzisiejszą, musielibyśmy to nazwać zaledwie propedeutyką tego przedmiotu, jeżeli jednak pamiętamy o chwili, w której tych rzeczy uczono, i o warunkach, w jakich Śniadecki musiał wyklądać w szkołach, od wakacyj dopiero zreformowanych, musimy przyznać, że była to jednak nowość, nowość bardzo poważna, wprowadzająca do szkoły nową treść i próby nowych metod nauczania. Łączenie zaś teorii z praktyką życia codziennego możemy i dzisiaj nie była rzeczą złą, jako sposób żywszego zainteresowania ucznia zagadnieniami fizycznymi. Przy tem trzeba dodać, że za odpowiednie podejście do przedmiotu odpowiada nie tylko sam Śnia-

decki, lecz równie i Komisja Edukacji Narodowej, która ten praktyczny stosunek do nauki stale akcentowała, a gdy Śniadecki wróci po latach kilku ze studjów z zagranicy, gdy będzie próbował w Krakowie organizować, uniesiony świeżym zapałem i wrażeniem życia umysłowego Paryża, pracę naukowo-badawczą, spotka się ze sprzeciwem i silną ochłodą nie od kogo innego, tylko od samego Michała Poniatowskiego, prezesa Komisji Edukacji Narodowej. Wiek ośmnasty przyniósł nam odrodzenie oświaty, ale na odrodzenie nauki trzeba będzie jeszcze poczekać.

Oprócz przedmiotów, dotąd wymienionych, uczył jeszcze Śniadecki higieny, czyli wiadomości względem zachowania zdrowia. Na naukę tę przeznaczał dwie godziny tygodniowo, dyktując ją również, jak i poprzednie, w poniedziałki i soboty po południu od godziny 3 do 4. O ile do wszystkich poprzednich przedmiotów przygotowywał wykłady na podstawie rozmaitych dzieł, starając się z nich utworzyć całość, to tutaj był tylko echem przepisanego podręcznika Tyssota¹. Nic dziwnego, była to ze wszystkich rzeczy nauka, do której doktor filozofji był najmniej przygotowany. Na uniwersytecie medycyny ani też żadnych nauk przyrodniczych nie studjował, skoro mu więc przyszło uczyć przedmiotu, o nauki przyrodnicze, a ściślej o naukę medycyny opierającego się, nie miał innej drogi poza powtarzaniem za panią matką. Nic też dziwnego, że wykład ten wygląda dzisiaj bardzo naiwnie, boć przecież i medycyna ówczesna nie stała wysoko.

Dowiadawali się więc uczniowie, że ciało ludzkie z dwojakich składa się części: zwężłych i ciekłych, że do pierwszych należą fibry, mięśnie, i inne rozsypane w ciele więzy i żyły; do drugich krew, wszystkie soki i wilgotności ciała utrzymujące, że zdrowie jest takie ciała rozrządzenie, w którym cząstki związane stałej dochowują czerstwości, a ciekłe w umiarkowanej zostają porze.

Po tych wiadomościach wtajemniczali się uczniowie w zagadnienie temperamentów, dowiadując się, że temperament jest pewne pomieszanie cząstek zwężłych i ciekłych do biegu krwi, do odbywania funkcji przyrodzonych, zmyslnych i dusznych. Z tego pomieszania powstają temperamenty pojedyncze i złożone. Temperamenty pojedyncze dzielą się na gorący, zimny, suchy i wilgotny, złożone zaś na krwisty, choleryczny, flegmatyczny, melancholiczny, a z nich składają się znowu inne. Nabierali biegłości w rozpoznawaniu temperamentów, a z nich znowu wnoszenia o zdrowiu.

¹ Śniadecki posługiwał się jeszcze francuskim egzemplarzem podręcznika Tissot'a Andrzeja (1728 — 1797), lekarza szwajcarskiego. Później ten podręcznik w tłumaczeniu, *Rada dla społeczeństwa względem zachowania zdrowia*, Warszawa, 1785, był przez długi czas używany do nauki higieny w szkołach polskich. Wyjątki z tego dzieła znajdujemy już w *Kalendarzyku politycznym warszawskim* na r. 1781.

Po tych uwagach następowały dalsze: o pożywieniu, śnie, powietrzu, bieganiu i spoczynku, które zamykały się ogólnymi wskazówkami o zachowaniu zdrowia. Naukę tę musiał Śniadecki dawać *invita Minerva*, bo raport jest bardzo szczupły, nie dawała mu ona żadnego zadowolenia, bo nie wkładał w nią nauczyciel poza reprodukcją obcych zdań własnej pracy, i niczem nie budziła jego zainteresowania.

Tak wyglądał ten rok nauczania Śniadeckiego w szkołach przyglównych krakowskich od strony materialnej, warto jeszcze choć parę słów powiedzieć o stronie formalnej, o metodzie nauczania.

Przedkładając raport, przy każdym z przedmiotów zaznacza, z jakich podręczników dyktuje. Prosty stąd wniosek, że pod tym względem Śniadecki zachowuje w całej rozciągłości metodę dawnej szkoły, a ściślej jeszcze metodę, do której już przywykł, wykładając w uniwersytecie algebrę. Nowością było to tylko, że dyktował po polsku, co już w uniwersytecie zaczął stosować, zmiana ta zaś pociągnęła za sobą konieczność tworzenia nowych wyrazów. Zaznaczyło się to w ułożonych pytaniach, gdzie nie będąc jakby pewny swoich terminów i ich doskonałości, w nawiasach dodaje jeszcze terminy łacińskie.

To jednak nie wyczerpywało całokształtu zabiegu dydaktycznego. W raporcie mamy jeszcze jedną rubrykę, zatytułowaną: „kompozycje”. Z tej części raportu dowiadujemy się, że uczniowie miewali do domu zadawane przekładanie tekstu polskiego na język łaciński i odwrotnie. Takie wypracowania dostawali dwa razy na tydzień. Był to więc dalszy ciąg nauki łaciny w połączeniu z nauką języka polskiego. Wypracowań wszystkich uczniów sam Śniadecki nie czytał i nie poprawiał. Miał w klasie dwóch pilniejszych i zdolniejszych uczniów, którzy pełnili rolę „krytyków”. Od tych dwóch odbierał nauczyciel owe kompozycje, czytał je i poprawiał, a oni odbierali kompozycje swoich kolegów, odczytywali je, poprawiali w domu i poprawiwszy, przynosili do szkoły dla pokazania, jakie błędy porobili koledzy w swoich wypracowaniach.

Od czasu do czasu bywały jeszcze ćwiczenia pisemne na stosowanie reguł logicznych do praktyki życia w różnych materjach cywilnych, moralnych i fizycznych. Były to więc mowy pisane na zadany temat i wedle wskazówek nauczyciela. Do takich mów zaprawiał się jeszcze sam Śniadecki, pisywał on je jednak po łacinie, uczniowie jego robią to samo, ale już po polsku, a tematy czerpie nauczyciel nie z żywotów Świętych, nie z okoliczności życia prywatnego, jakichś wesel, chrzcin i t. p.,¹ co tak świetnie przygotowywało do pisania panegiryków, lecz z nauki szkolnej, której wiedzę

¹ Takie mowy pisywał sam Śniadecki, jak zaznacza w autobiografii.

należało zastosować teraz w mowie żywej do jakichś okoliczności życia publicznego. Pod tym względem zmiana jest dosyć poważna i korzystna.

Oprócz tych ćwiczeń, dla sprawdzenia nabytych wiadomości i poziomu umysłowego uczniów, odbywały się popisy. W pierwszym półroczu było takich popisów pięć, w drugim dwa. Popis był więc rodzajem egzaminu, odbywanego nawet publicznie wobec gości zaproszonych. Przed popisem nauczyciel przygotowywał pytania, z którymi zapoznawali się uczniowie i przygotowywali na nie odpowiedzi. Na końcowy popis, który odbył się 4 lipca 1778 r. z prawa ekonomicznego i fizyki, oraz 24 lipca z logiki i wiadomości o zdrowiu, Śniadecki przygotował pytania drukowane, załączone następnie do raportu. Pytania wszystkie były ułożone po polsku, ale uczniowie z logiki odpowiadali po polsku i po łacinie, z innych przedmiotów odpowiadali tylko po polsku. Ostateczny rezultat popisu znajdował wyraz w raporcie o uczniach, ułożonym wedle przepisów Komisji Edukacji Narodowej. Raport taki obok imion i nazwisk zawierał jeszcze wiadomość o wieku uczniów, ocenę zdrowia, refleksji, rozumu, korzyści z nauk i obyczajów, był więc dokładniejszą charakterystyką ucznia, niż dzisiejsze nasze świadectwa i sprawozdania. Z raportu tego dowiadujemy się, że Śniadecki miał w klasie szóstej 23 uczniów, najstarszy z nich liczył lat 22, czterech liczyło po lat 20, sześciu po lat 19, dwóch po lat 18, dwóch po lat 17, reszta zaś po lat 16. Zdrowie wszystkich, z wyjątkiem jednego miernego, było dobre, refleksja u trzech „ładna”, u ośmiu mierna, u reszty wielka, rozum u siedmiu „ładny”, u 11 „średni”, u reszty gruntowny, korzyść z nauk wielka ze wszystkich nauk tylko u dwóch, znaczna ze wszystkich nauk tylko u jednego, u innych znaczna z niektórych przedmiotów, u innych tylko mierna lub „średnia”. Obyczaje u wszystkich dobre, u dwóch nieposzlakowane. Z dwódziestu trzech na szczególniejsze wyróżnienie zasłużył sobie tylko jeden, Józef Wiwien.

Taki końcowy popis musiał być dla szkoły wielką uroczystością, bo wśród gości obecnych na popisie Śniadecki wymienia biskupa Szembeka, Sołtyka, kasztelana warszawskiego, kasztelanica Grodzickiego, Hugona Kołłątaja, wizytatora, wielu prałatów i kanoników kapituły krakowskiej.

Po popisach odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego, przypominające otwarcie nauk w zreformowanej szkole w czerwcu roku poprzedniego. Śniadecki wiersza już nie napisał, wystąpił zato z mową do uczniów, dając za towarzyszków rozjeżdżającym się ze szkół na spoczynek uczniom, imieniem wszystkich swoich kolegów nauczycieli, cnotę i roztropność¹.

¹ Egzemplarz tej mowy zachował się w rkp. Biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie, Nr. 1181, karta 431 — 437 i nosi tytuł: *Cnota i roztropność w wszelkich krokach*

Na wstępie dawał wyraz niepokojowi, jakim jest przepełnione serce nauczycieli, gdy patrzą na uczniów, wyjeżdżających na wakacje, czy okażą się godni miana uczniów, bo wiek młody rozwolnia często zapędy swoje, gdy nie czuje nad sobą kierującej ręki. Nauczyciele pragnęliby być zawsze kierownikami i stróżami postępowania swych uczniów, ale obecnie wychodzą oni z pod ich opieki. Zresztą większą będzie miało wartość w oczach rodziców okazanie, że nie bojaźń ani względ na władzę strzegącą, ale sama cnota kierować będzie ich postępkami¹. Wyjeżdżają oni ze szkół teraz, aby stęsknionych rodziców napełnili pociechą, troskliwość i czułość nauczycieli około ich wychowania osłodził rozumem i obyczajnymi sprawami. Powinni więc pamiętać, że rzeczą ważniejszą nawet od samego wykształcenia jest uformowanie młodych umysłów w dobrych obyczajach, ugruntowanie w nich mocne cnoty i sprawiedliwości początków, prawdziwej miłości ojczyzny, gorliwości dobra powszechnego i wysokiego obrazu dobroci i potęgi Boskiej. Zalecając teraz takie postępowanie, idzie sam Śniadecki i koledzy jego śladami Sokratesa, o którym te uwagi wyczytał w książce Rollin'a. Za Sokratesem więc idąc, chce dać uczniom za towarzyszków wakacyjnych zabaw: cnotę i roztropność, które mają zastąpić urząd nauczyciela i kierować ich postępowaniem.

Po tych uwagach przystąpił do zdefiniowania tego, co jest cnotą. W mowie, stosunkowo krótkiej i na uroczystości wygłoszonej, nie było naturalnie miejsca na dokładne filozoficzne rozważania, ale mimo to warto się

za niedostępnych towarzyszków rozjeżdżającym się z Szkół Władysławskich krakowskich na spoczynek uczniom przez Jana Śniadeckiego, klasy VI profesora, imieniem wszystkich nauczycieli przydane. W całości ukaże się ta mowa w wspomnianem już wydaniu *Korespondencji Jana Śniadeckiego*.

¹ Sposób rozumowania Śniadeckiego już tutaj na samym wstępie wkracza na ślady Cicerona. Słowa te brzmią jak wyraźne echo uwag filozofa rzymskiego: „Jeżeli kara i bojaźń jej wycierpienia, a nie hańba odstrasza od nieprawości i zbrodni, nikt nie jest niesprawiedliwy, złych wtedy nieostrożnymi tylko nazwać trzeba, a my, co starając się o dobre imię, powodujemy się zyskiem lub pożytkiem, a nie uczciwością, przebiegłymi, ale nie dobrymi jesteśmy. Na co się ten człowiek w ciemności nie odważy, który niczego się nie boi jedno sędziego i świadka? na co w odludnem miejscu, jeżeli spotka kogo samego jednego, słabszego od siebie, któremu wiele złota wydrzeć może? W takim razie nasz z przyrodzenia dobry i uczciwy człowiek rozmówi się, dopomoże, na drogę naprowadzi; ten zaś, który n'c dla drugiego nie czyni, we wszystkim swego pożytku patrzy, domyślać się zapewne, co pocnie. Może utrzymywać będzie, że mu życia nie wydrze, złota nie odbierze, ale nie powie, że taki uczynek jest z przyrodzenia szkodliwy, tylko iż się boi, żeby to się nie wydało, i żeby co złego za to go nie spotkało. Co za piękna pobudka, mogąca zarumienić, nie mówię światłego, ale ciemnego człowieka.” Ciceron, *De legibus*, I, r. XIV. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego, *Pisma krasomówcze i polityczne Marka Tulliusza Cicerona*, Poznań, 1873.

zatrzymać nad tą definicją. „Cnota — według Śniadeckiego — jest to ów najszlachetniejszy zaszczyt człowieka, na którym cała dobroć spraw naszych i poprawa natury zależy, ta utrzymując w nas niepomieszana nigdy ducha spokojność, napełniając myśl nieprzestannym ukontentowaniem, stawia nas na najwyższym śmiertelnego uszczęśliwienia stopniu”. Stwierdziliśmy dotąd, że Śniadecki wielokrotnie, gdy chodziło o definicje pewnych pojęć filozoficznych, zapożyczał się u Locke’a, Condillac’a i Wolfa, nasuwa się więc myśl poszukania i tutaj źródła takiej definicji.

Według Locke’a „cnotą jest wszędzie to, co uważa się za godne pochwały, a nie innego jak to, co zasługuje na uznanie publiczne, nie nazywa się cnotą. Cnota i pochwała tak są z sobą połączone, że często oznaczane bywają przez jedną nazwę: Sunt sua praemia laudi — mówi Wirgiljusz, podobnież Cycero: Nihil habet natura praestantius quam honestatem, quam laudem, quam dignitatem, quam decus, a o wszystkich mówi, że są nazwami tej samej rzeczy”¹. Z dalszych wywodów Locke’a wynika, że cnota według niego jest właściwie zgodnością postępowania z prawem boskim, prawem społeczeństw politycznych i prawem obyczaju. Te trzy prawa są miarą i podstawą oceny czynów ludzkich jako prawych, cnotliwych. Jeżeli zestawimy te określenia Locke’a z powiedzeniem Śniadeckiego, dojdziemy do przekonania, że Śniadecki od definicji Locke’a dość poważnie odbiega. Jeżeli mógł się Śniadecki zgodzić na określenie cnoty jako zgodności z prawem natury (leżało to przecież na linii jego wykładów z dziedziny ekonomji), to twierdząc, że cnota jest zaszczytem, na którym dobroć naszych czynów i poprawa natury zależy, odbiegał już od Locke’a, a zbliżał się raczej do cytowanego przez Locke’a Cycerona, a przez to samo do stoickiego pojęcia cnoty. Cycero wyraźnie stwierdzał: „cnota zaś niczem innym nie jest, jedno przez się doskonałem i do najwyższego stopnia doprowadzonem przyrodzeniem, a zatem i w tem także zachodzi podobieństwo między Bogiem a człowiekiem”². Zgodność wywodów Cycerona z poglądami etycznymi fizjokratów była znacznie widoczniejsza niż u Locke’a; przecież Cycero wyraźnie stwierdza, jakby do pewnego stopnia zaprzeczał Locke’owi, „jeżeli sprawiedliwość jest posłuszeństwem prawom pisanym i zwyczajom ludów i jeżeli, jak mówią ci sami filozofowie, wszystko trzeba mierzyć pożytkiem, przekroczy ten prawa, będzieli mógł, kto w tem swój pożytek upatrzy. A tak tedy żadnej sprawiedliwości nie będzie, jeżeli nie zostanie ugruntowana na prawie przyrodzonem, jeżeli zaś na pożytku, drugi pożytek ją obali. A jeżeli prawo nie będzie oparte na przyrodzeniu, wszystkie cnoty znikną.

¹ Locke, o. c., ks. II, rozdz. XXVIII, paragr. 11.

² Cicero, *De legibus*, I, r. VIII. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

Gdzież się będzie mogła ostać szczodrośliwość, miłość ojczyzny, miłość ku rodzicom, chęć służenia drugiemu, odwdzięczenie się za dobrodziejstwo? bo wszystkie cnoty stąd pochodzą, że z przyrodzenia skłonni jesteśmy do kochania ludzi, co jest gruntem prawa”¹. Ta zgodność z prawem przyrodzonym jest zarazem najwyższą mądrością, a z niej płynie to, że ludzie mądrzy „zawsze szczęśliwie i zupełnie spokojnie prowadzą życie, że nie mają żadnej przeszkody, żadnej zawady, niczego nie potrzebują”². Jak dotąd, myśl Śniadeckiego nie odbiega od zasadniczych określeń Cycerona.

Nie dość na tem. Nawet na owo, zdawałoby się, sprzeczne z definicją cnoty, jako zgodności z prawem natury, określenie, że od cnoty poprawa natury zależy, znajdziemy u Cycerona wyjaśnienie. Przyrodzenie dało nam „tylko małe iskierki, które my, złemi obyczajami i mniemaniami zepsuci, tak zupełnie gasimy, że światło przyrodzone nigdzie zajaśnieć nie może. Są w nas zasiane nasiona cnoty, którym gdybyśmy rozwinąć się pozwolili, samo przyrodzenie doprowadziłoby nas do szczęśliwego życia. Ale teraz skorośmy na świat przyszli i przez ojca przyjęci zostali, zaraz wpadamy w zepsucie i w największą mniemań przewrotność, tak, iż powiedzieć można, żeśmy błąd z mlekiem prawie mamki wyssali”³. Jeżeli zaś tak, to naturę trzeba poprawić właśnie w myśl wskazań samej natury.

¹ Cicero, *De legibus*, I, r. XV. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

² Cicero, *De finibus bonorum et malorum*, III, rozdz. VII (koniec). Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

³ Cicero, *Disputationes tusculanae*, III, rozdz. I. Podobnie dowodzi w innym miejscu: „Ponieważ o dobrem i złem podług przyrodzenia sądzimy, pewnie o uczciwym i haniebnym podobnymże sposobem sędzić i do przyrodzenia odnieść one potrzeba. Ale nas w błąd wprowadza różnaitość mniemań i sprzeczność zdań ludzkich, a ponieważ to samo zmysłom naszym nie zdarza się, za nieomylne z przyrodzenia one mamy, a co przeciwnie jednym tak, drugim inaczej, a nawet tym samym ludziom nie zawsze jednakoż zdaje się, to za złudzenie poczytujemy. Ale inaczej rzecz się ma. Bo zmysłów naszych ani matka, ani mamka, ani nauczyciel, ani poeta, ani teatr nie psuje, panujące mniemanie nie odwodzi od prawdy, ale na nasz umysł wszystkie zastawiają sidła, albo ci, których dopiero wyliczyłem, którzy odebrawszy nas giętkich i nieukształconych, wedle swej woli nakłaniają, na złą drogę prowadzą, albo owa nieprzyjaciółka, we wszystkich naszych zmysłach zaczajona rozkosz, która pod pokrywką dobra, matką jest złego. Jej pieczętami omamieni, nie dość jasno dostrzegamy, co jest z przyrodzenia dobre, bo ono nie ma tej słodczy, która serce głaszcze”. Cicero, *De legibus*, I, rozdz. 17. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

Z zagadnieniem tem mieliśmy już do czynienia, gdy Śniadecki poruszał sprawę źródła naszych błędów w myśleniu i gdy wskazywał na to, że tkwią one w duszy i mniemiach innych ludzi. Widocznie już wtedy mieliśmy do czynienia z wpływem Cycerona, choć nie można tego było dla szczupłości wypowiedzenia się raportu z całą pewnością ustalić.

Taką nauczycielką, która może poprawić naturę, jest u Cicerona filozofja, u Śniadeckiego roztropność, córa mądrości, „która władnie najwyższemi zdaniem, daje cnotę wyroki, przegląda wszystkie w rzeczach okoliczności i niby wieszczym duchem przyszłe nam skutki opowiada”. Roztropność owa nie jest niczem innem, tylko Cicerona zdrowym rozsądkiem (*naturae sensus communis*), z którym już u Śniadeckiego poprzednio się spotkaliśmy. „Do odróżnienia dobrego od złego prawa nie mamy innego prawidła krom przyrodzenia, toż samo przyrodzenie służy nam do rozoznania nie tylko tego, co jest słuszne lub niesłuszne, ale wszystkiego, co jest uczciwe lub haniebne, bo pospolity zdrowy rozsądek daje nam i rozwija w naszym umyśle pierwsze pojęcia, za pomocą których uczciwe postęпки do cnot, haniebne do występków liczymy”¹. Gdy zaś równocześnie Śniadecki mówi o przymiotach, które cnota zrodziła, że jest to „męstwo w znoszeniu przeciwności, jednomyślałość (równowaga ducha) w złych i pomysłnych losach, wieczysta sława, całą potomność zatrudniająca”, to i wtedy jest tylko echem poglądów stoickich w Cicerona interpretacji.

Idąc w dalszym ciągu po linii rozumowania Cicerona, domaga się Śniadecki od młodzieży, by kierowała się rozumem w postępowaniu, żeby „wszystkie mowy, ruszenia, obcowania” dobry rozsądek uczynił dojrzalemi. „Bądźcie samych siebie panami, to jest nie wy skłonności waszych, ale one was słuchać powinny, przez co żadna płochość nie będzie miała mocy uwodzić was, wtyd bowiem i rozum, byleście natchnienia ich przyjmowali, odkryje wam w niej wszystkie nieprzystojne przywary”. Nawołując zaś tak młodzież, idzie śladami Cicerona, który podobnie zachęca: „niech tedy każdy pozna swoje przyrodzenie, niech będzie surowym sędzią swych wad i przymiotów, aby nie powiedziano, że komedjanci są od nas roztropniejsi”². Jeżeli tak młodzież postąpi, wtedy cnota zapanuje w ich sercach, a wszystkie złości będą musiały zniknąć.

W dalszym ciągu swego przemówienia Śniadecki daje krótkie wyliczenie poszczególnych cnot, w czym również idzie śladami swego dotychczasowego mistrza, choć skraca do krótkiego ustępu całą księgę Ciceronowej

¹ Cicero, *De legibus*, I, rozdz. 16.

² Cicero, *De officiis*, I, rozdz. 31. Podobne zdanie, a jeszcze bardziej może do wywodów Śniadeckiego zbliżone, znajdujemy i w innym miejscu. „We wszystkich naszych czynnościach unikać mamy nierozmyślności i niebaczności, i nic nie czynić, czegośmy nie mogli dać słusznej przyczyny. Taka jest poniekąd treść wszystkich powinności. Sprawić to mamy, aby żądze rozumowi posłuszne były, i aby ani go wyprzedzały, ani go z lenistwa i gnusności nie opuszczały, aby były spokojne i wolne od wszelkiego gwałtownego wzburzenia, z czego się okaże stateczność i należyte w postępowaniu umiarkowanie”.... Cicero, *De officiis*, I, rozdz. 29. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

rozprawy *De officiis*. Żeby uniknąć wrażenia pewnej oschłości przy takim katalogowym potraktowaniu sprawy cnot poszczególnych, Śniadecki stosuje jako urozmaicenie przedstawianie szyku wyrazów i przeciwstawianie pojęć, uzyskując tem rzeczywiście ładny efekt retoryczny. „Bądźcie czułem przy spokojności, — nawołuje młodzież — śmiałem bez zuchwałości, bez podchlebstwa obyczajnemi, skromnemi przy wielkości serca, oszczędnemi bez skąpstwa, pobożnemi bez okazałości, bez rozrzutności szczodrobliwemi, wesołemi bez płochości, poważnemi bez nadętości, szczeremi bez pozoru, bez przestanku cnotliwemi, a tym sposobem cnotę doskonałą odziedziczywszy, zachęćcie dobrych do chwalenia was, złych do naśladowania, do podziwiania wszystkich”. Przystawienie wyrazów i zestawienie z sobą pojęć przeciwstawnych, cnot i wad, daje w rezultacie wrażenie gry pojęć, która musiała sprawić w żywym słowie dodatnie wrażenie.

Najdłużej zatrzymuje się nad mową, która, jak to już poprzednio za Locke'em, a także i za Ciceronem, (który w tym wypadku, a może i w wielu innych wypadkach, jak n. p. w teorii prawa natury, jest wzorem Locke'a), powtarzał, jest tłumaczem myśli. Mowa nie powinna być szczebiotliwa, powinna być rozważna i odważona rozsądkiem”. Kiedy masz mówić, obejrzyj się na miejsce, na siebie, osoby, przed którymi mówisz. Słowa wszystkie kładź na szalę rozumu, abyś ich nie cofał z hańbą twoją i wstydem. Krzywdy, od kogo uczynionej sobie, mścił się raczej milczeniem niżeli powtarzając. Nie przerywaj mowy nikomu, bo jeżeli chcesz być słuchanym, słuchaj z grzecznością. Złorzeczenia, kłótnie i kłamstwa zostaw podłym umysłom, tego zaś, co się dowcipnie zdarzyło wymówić, nie powtarzaj, aby ci nie przyznano, żeś na jedną myśl całą moc rozumu wymyślił”. Podobnie zupełnie załatwia tę sprawę Cicero: „Niechże tedy potoczna rozmowa będzie łagodna, bynajmniej nieuporna, z wdziękiem połączona. Niech nikt, jak gdyby miał sobie tylko służące prawo, drugich od niej nie wyłącza, ale niech to ma za rzecz słuszną, aby w rozmowie, równie jak we wszystkim innem, na każdego kolej przyszła. Patrz naprzód, o czym mowa, jeżeli o czym poważnem, mów poważnie, jeżeli o zabawnem, mów żartobliwie. Strzeż się przedewszystkiem, aby twoja rozmowa nie była skazówką jakiej wady charakteru, co się najczęściej zdarzać zwykło, kiedy o nieobecnych umyślnie dla uwłóczenia, im, albo z pośmiewiskiem, albo nie podobnie do prawdy, źle, obelżywie mówimy. Słuszna jest nadto abyśmy w sporach z największymi nieprzyjaciołami, choćbyśmy co nam ubliżającego od nich usłyszeli, powagę zachowali i gniew hamowali, bo co się w namiętnej uniesieniu dzieje, ani statecznem być, ani obecnym podobać się nie może”¹.

¹ Cicero, *De officiis*, I, rozdz. 37. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

W dalszym ciągu młodzież powinna unikać obmawiania nieobecnych, starszym powinna wyrządzać uszanowanie, bez upodlenia, dla niższych powinna być przystępna bez poufałości, dla wszystkich powinna być grzeczna, a nawet z nieprzyjacielem powinna obchodzić się z ludzkością. Zupełnie podobnie o tych sprawach poucza Ciceró: „Powinnością jest młodzieńca starszych szanować, z pomiędzy nich wybierać najcenniejszych i najdoświadczeńszych, na których radzie i powadze ma się opierać... Prywatnego człowieka powinnością jest żyć pod równym prawem ze swymi współobywatelami, ani się przed nikim nie płaścić i nie czołgać, ani się nad innych nie wynosić i być w Rzeczypospolitej na stronie ludzi pragnących utrzymać spokojność z godnością, takiego człowieka zwykliśmy mieć za dobrego obywatela i tak go nazywać”¹.

Prosił następnie Śniadecki uczniów, by wskazówki przyjęli za najmiłszy upominek od swych nauczycieli, by się im nie sprzeniewierzyli, bo od ich zachowania się wiele zależy opinia szkoły. I tutaj przemawiał już nie tyle do uczniów ile pro foro externo. Zniesienie jezuitów, założenie Komisji Edukacji Narodowej, sekularyzacja szkoły wywołały przecież fale oburzenia, pism ulotnych, paszkwilów i satyr. Stanowisko nauczyciela w tych warunkach musiało być ciężkie, a nauczyciela świeckiego, jakim był Śniadecki, jeszcze cięższe. Stąd też słowa Śniadeckiego nabierały w tych okolicznościach specjalnego brzmienia. „Znosić będziemy wesoło najcięższe trudy, które nam podawać będzie wielki nauczyciel obowiązek, abyśmy powściągnęli niesłuszne narzekania, zawstydzili pożytkami waszemi zuchwałe języki, hańbiące sławę i szacunek szczęśliwie wprowadzonych nauk. Wyc to, zacni uczniowie, być macie mścicielami tych potwarzy przed światem, które się szerzą na kształt pożaru, trującego ochotę w młodych umysłach, wy przez najniewinniejsze obyczaje (że tak powiem) utworzyć się macie poskromicielami wzrastającej o całość religii rozpacz, która się tak mocno wpiła w nieoświecone zdania, wy, jako najmocniejsze zakładniki, zaprzysięgać będziecie i upewniać najchwalebniejszą edukacją wszystkich rodziców i obywateli o wielkich pożytkach i pociechach, spływać na każdego mających z tak potrzebnych umiejętności”. W przemówieniu jest już cały przyszły Śniadecki, profesor, sekretarz uniwersytetu i organizator szkolnictwa polskiego w Koronie, rektor uniwersytetu wileńskiego i najlepszy wykonawca wielkich pomysłów Czartoryskiego. Słowa te brzmią jak wyzwanie, jak pobudka bojowa do walki z ciemnotą i jak ślubowanie rycerza oświaty, któremu Śniadecki przez całe życie ani na jotę się nie sprzeniewierzy, nawet w momentach,

¹ Ciceró, *De officiis*, I, rozdz. 34. Tłumaczenie E. Rykaczewskiego.

kiedy inne pobudki będą starały się skrzywić zasadniczą linię rycerskiej, oświacie ślubowanej, cnoty.

Po tem ślubowaniu niejako zwracał się do uczniów z wezwaniem do dziękczynienia Bogu za to, że się urodzili Polakami, że żyją za czasów króla Stanisława Augusta i, że się doczekali odrodzenia oświaty w Polsce. „Zanieście wdzięczne ofiary przed święte Bogu ołtarze za dar rozumu, który tak piękne umiejętności ukształcił, za imię Polaków, którego sławę nie tylko przywrócić, ale nawet rozszerzyć dobrym obywatelstwem potraficie, za wiek szczęśliwy, który na uwiecznienie sławy i uszczęśliwienia wydał mądrego króla, a wróciwszy wstecz upłynione czasy, przywrócił złote naukom chwile, za wiek całą potomnością uwielbiony, w który najwyższa nad naukami opieka i magistratura bierze za cel i zamiar troskliwych obrad swoich szczęśliwość waszą, a wzorem ateńskiej rzeczypospolitej od wprowadzenia najwyborniejszej edukacji świętość obyczajów, całość ojczyzny, pomyślność narodu, wzrost wasz i powodzenie wskrzeszając, gotuje nieśmiertelności dzieło, godne pamięci, sławy i naśladowania”.

Brzmiały w tem przemówieniu te same tony uwielbienia dla króla i Komisji, któreśmy już słyszeli z ust Śniadeckiego rok temu, ale tutaj, nieubrane w formę niedołęznego rymu, nabierają dostojności i majestatu, poczucia powagi i odpowiedzialności wobec historii za czyn dokonany, wyrastają do poziomu najpiękniejszej pochwały Komisji Edukacji Narodowej, do której i historia, choć może zbada szczegóły, choć wytknie może pewne niedociągnięcia wykonania do zamiarów, pewne wahania i niekonsekwencje, w ostatecznem ujęciu nie będzie musiała robić sprostowania.

Zwracając się jeszcze pod koniec do uczniów, zachęcając ich do wytrwania na drodze cnoty, żegnał uczniów zapewnieniem o życzliwości i serdecznem przyjęciu po wakacyjnych wywczasach, a okrzykiem: „bywajcie zdrowi, pomyślni, cnotliwi i roztropni” kończył swą mowę, żegnał swych uczniów i szkołę, do której jeszcze tylko raz jako wizytator miał wrócić. Obecnie otwierały się przed nim nowe lata studjów, które miały stać się podwaliną całej jego struktury umysłowej.

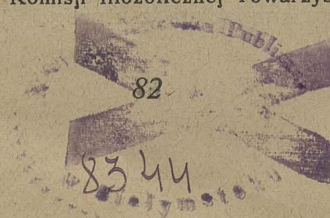
Ten rok nauczania w szkole wydziałowej był nie tylko rokiem nauczania, ale także poważnego zbierania materiału pod przyszłą budowę własnej myśli, a gdy w Paryżu zetknie się z całym ówczesnym ruchem umysłowym, jeżeli nawet zaprzyjaźni się z takim d'Alembert'em, to na przyjęcie tych wszystkich myśli i ziarn nauki będzie już przygotowany. Studja paryskie nie będą dla niego latami przełomu, ale latami dojrzewania, przełom dokonał się już w kraju, w czasie tego właśnie jednego roku pobytu na stanowisku w gimnazjum krakowskim, w szkołach przyglównych krakowskich, a dzisiejszem gimnazjum Nowodworskiego, w tem samem gimnazjum, z którego wyjdzie po wieku Wyspiański.

By w całej pełni zrozumieć wartość Śniadeckiego jako nauczyciela szkoły wydziałowej, należałoby zestawić go z innymi, w tych samych latach. Wymagałoby to specjalnego studjum i znacznie rozszerzyłoby ramy niniejszego szkicu, ale mimo to chciałbym zwrócić choć króciutko uwagę przynajmniej na takie sprawozdanie jak ks. Tadeusza Paszkowskiego z Poznania, który wymienia wśród książek do nauki logiki nawet Locke'a, ale w sprawozdaniu daje do zrozumienia, że od dawnego sposobu uczenia nie odstępował, wykladał po łacinie, a w toku lekcji zajmuje się szeroko sylogizmem, który Śniadecki, właśnie idąc za Locke'em i Condillac'em, zupełnie pominął. Przy wykładzie nauki moralności posługuje się książką Puffendorffa Samuela, naukę fizyki traktuje zupełnie podrzędnie. Nie lepiej przedstawia się sprawa i w roku następnym, a przecież była to szkoła jedna z najlepszych w Koronie. Jak było w Warszawie pod boki Komisji Edukacji Narodowej na razie nie wiadomo, raporty ogłoszone przez Wierzbowskiego zaczynają się dopiero z rokiem 1782.

Różnie także bywało w innych szkołach, sprawa jednak wymaga specjalnego zbadania, bo nawet książka Tynca, omawiająca naukę moralności, sprawy nie załatwia, zajmuje się bowiem podręcznikami, które mówią o latach późniejszych, a zresztą nie wszędzie były jednakowo stosowane; raporty jeneralnych wizytatorów i raporty Szkoły Głównej krakowskiej mówią o wielu pod tym względem niedomaganiach. Działalność więc Śniadeckiego świadczy, że program Komisji dokładnie pojął i stanowczo chciał go przeprowadzić, nie zrażając się brakiem podręczników, a raport jego naprawdę dodatnio musiał odbijać od wszystkich innych sprawozdań. Gdy jego następca w klasie szóstej, ks. Józef Muszyński, będzie składał w roku następnym raport o tych samych przedmiotach, poprostu powtórzy to, co rok temu napisał Śniadecki.

Na zakończenie pragnę jeszcze raz dodać, com wspominał na wstępie: praca niniejsza nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, warunki, w jakich powstała, sprawiają, że jeszcze zostawia wiele niedomówień. Nic dziwnego, jest pierwszą próbą zbadania działalności Śniadeckiego w oparciu o niewyzyskane dotąd źródła archiwalne i pierwszą próbą badania myśli Śniadeckiego niezależnie od sugestji, jaką rzuciła na te badania polemika Śniadeckiego z filozofją Kanta. Sugestia ta była może najważniejszą przyczyną, że Śniadecki mimo wszystkie studia jest właściwie dotąd nieznanym¹.

¹ Część rozdziału niniejszego, omawiająca naukę prawa naturalnego i logiki, była przedstawiona na posiedzeniu Komisji filozoficznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie, dn. 30 kwietnia 1930 r.



8344

DRUKARNIA PAŃSTWOWA

◉ ◉ W LUBLINIE ◉ ◉